Do siego roku 1967

1967

1967

1967

1967

1967

1967

PŁOMYK

PRZYJACIEL MŁODZIEŻY

NR 1
ROK 50
JUBILEUSZOWY
10. I. 1967 r.
Cena 2,50 zł

W KRAJU I NA ŚWIECIE

Ten numer oddano do składania 28.XI.1966 r.

KWIATY W FABRYCE

W jaki sposób uprzyjemnić ludziom pracę w fabrykach? I w tym zakresie prowadzone są badania naukowe. Wiadomo, jak przeszkadza złe oświetlenie, hałas maszyn, brak wentylacji. Zaradzić temu mogą odpowiednie instalacje i urządzenia. Ale to jeszcze mało. W hali fabrycznej powinno być przyjemnie. A cóż bardziej rozwesela wnętrze, jak nie kwiaty i zieleń?

W NRD przeprowadzono specjalne doświadczenie. Do wielu fabryk włókienniczych zawitały kwiaty — mnóstwo doniczek z zielonymi i kwitnącymi roślinami. I cóż się okazało? Pracownice były mniej zmęczone, mimo że pracowały więcej niż zwykle. Poza tym zmniejszyła się liczba zachorowań.

Teraz specjaliści zastanawiają się, jakie rośliny do której fabryki najlepiej pasują. I tak być może okaże się, że włókniarki świetnie pracują przy fiołkach alpejskich, a krawcowe szyją najpiękniejsze suknie w towarzystwie np. hiacyntów...

Jakkolwiek by było — kwiaty stwarzają miłą atmosferę i budzą chęć do pracy. Radzimy sprawdzić to na sobie — w domu i w szkole.

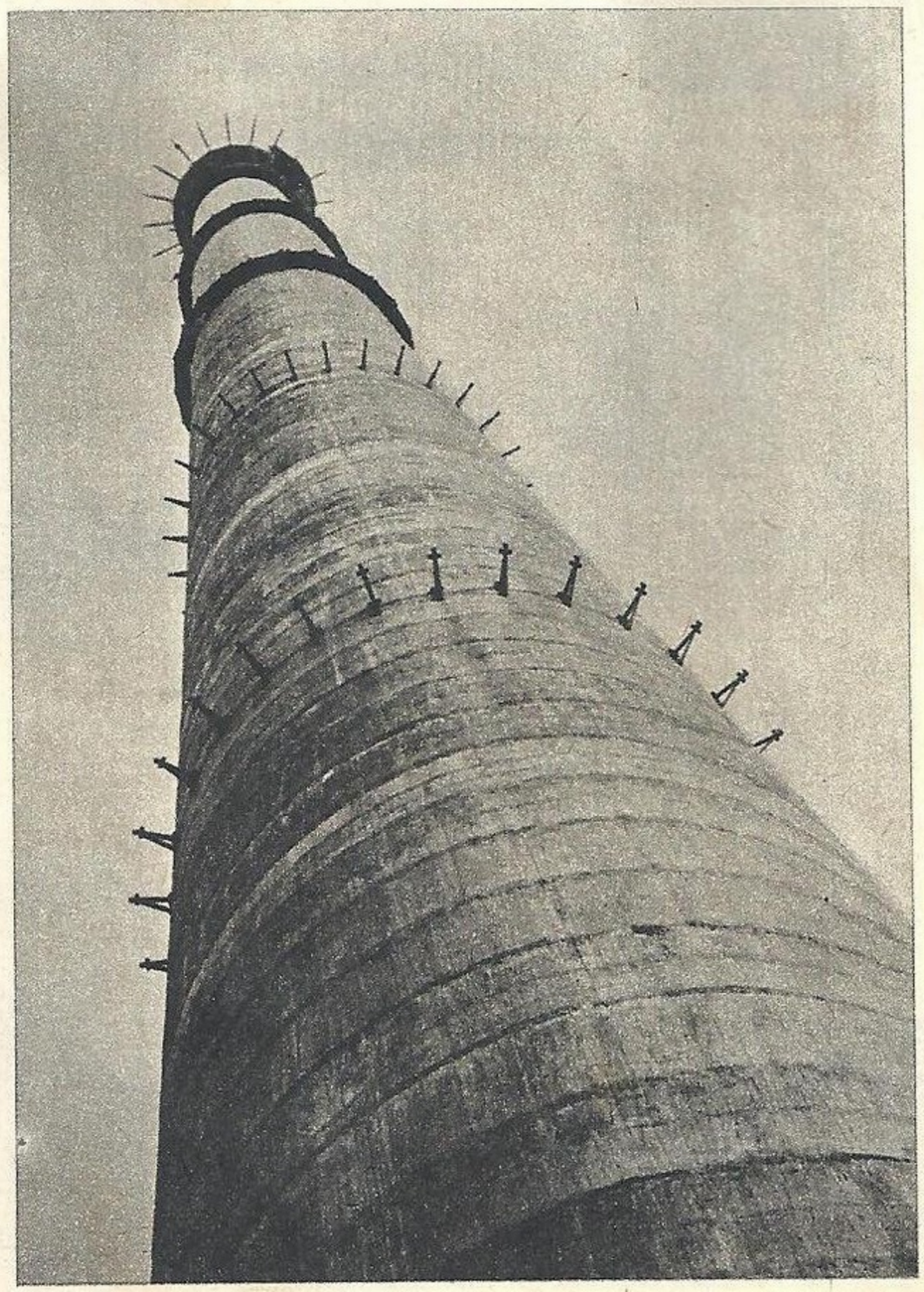

I OBRABIARKI MOGĄ BYĆ ŁADNE

To było w NRD. A u nas? Jakie są próby uprzyjemnienia ludziom pracy? U nas powstał np. „gabinet piękności" obrabiarek. Tak nazwano ośrodek w Pruszkowie, gdzie powstają projekty nowych obrabiarek.

Obok inżynierów pracują tu plastycy, którzy dbają o to, aby maszynom nadać jak najładniejsze i najlepsze kształty — bez ostrych kantów i występów. Wszystko po to, aby robotnikom pracowało się przy nich wygodnie i przyjemnie, aby hala fabryczna z rzędem maszyn wyglądała estetycznie.

Poza tym ładnie zaprojektowane obrabiarki mają więcej chętnych nabywców za granicą.

KIERUJE SAMOLOTAMI

Mamy już kapitana statku — kobietę. Jest nią Danuta Walas-Kobylińska. Ostatnio pani Regina Śnitko dowiodła, że kobieta może również kierować lotniskiem. Chyba niewiele znajdzie się w świecie pań na takim stanowisku.

Regina Śnitko ukończyła szkołę szybowcową w Lęborku, potem latała na szybowcach i samolotach, teraz została naczelnikiem otwartego niedawno portu lotniczego w Pyrzewicach na Śląsku, skąd kursują samoloty między Katowicami i Warszawą.

◀ NAJWYŻSZY KOMIN

Ma 260 metrów wysokości i jest trzy razy wyższy niż wieża Mariacka w Krakowie. Takim wspaniałym kominem chlubi się nowa elektrownia „Siersza II". Jest to najwyższy komin w Europie. Na tak dużej wysokości będą stąd ulatywały szkodliwe wyziewy powstające przy spalaniu węgla.

JEST NAS CORAZ WIĘCEJ

● Czy wiecie, że w każdej sekundzie rodzi się na świecie dwoje dzieci? Co roku przybywa na Ziemi mniej więcej tyle mieszkańców, ile ma ich razem Francja, Portugalia i Grecja, a co 5 lat tyle, ile liczy Związek Radziecki i Włochy.

● Jeśli tak dalej pójdzie, to w 2000 roku będzie nas dwa razy więcej niż obecnie — ponad 6 miliardów!

● Od XVI w. kraj nasz zajmuje na ogół 6 miejsce w Europie, jeśli chodzi o liczbę ludności. W roku 2-tysięcznym ludność Polski ma wzrosnąć do 40 milio-

ZIMA

Nie zadzwoni białym dzwonkiem
Przed oknami chłodnych werand.
Nie zaskrzypi na drodze za płotem,
Nie przygoni jej srebrna zawieja...
Wynurzy się z rzek lodowatych,
Wzniesie lustra wysokie w ogrodach,
Będzie białe wieszała krawaty
Na gałęziach, na chudych topolach.
Będzie zmrokiem, szelestem i blaskiem,
Ciemnym blaskiem podobnym do szronu,
Aż się stanie dżdżystym, dzikim lasem,
Który wzrośnie w progach twego domu...

Kazimierz Śladewski

Ilustr. Barbara Dutkowska

HISTORIA Z ANEGDOTĄ

Wszyscy chyba znamy i często nawet w potocznych rozmowach używamy przysłowiowego zwrotu „Idź, złoto, do złota...” — nie wszyscy pewnie jednak wiedzą, skąd się to powiedzenie wywodzi.

Otóż, jak mówi anegdota, są to słowa Skarbimira, dzielnego wojewody (dowódcy wojsk) księcia Bolesława Krzywoustego, wypowiedziane w kwaterze wojennej czy na dworze niemieckiego władcy, Henryka V. Wojewoda Skarbimir wysłany został przez Bolesława na rokowania, gdy w 1109 r. król niemiecki (koronowany później na cesarza) Henryk V, grożąc Polsce najazdem, żądał złożenia sobie hołdu oraz daniny. Henryk V, chcąc olśnić posłów polskich bogactwem, zaprowadził ich do swego skarbca. Spodziewał się, że ujrzawszy skrzynie pełne złota — upokorzą się przed jego potęgą. I wtedy właśnie Skarbimir zdjął swój drogocenny pierścień i rzucając go do skrzyni ze złotem powiedział: „Idź, złoto, do złota, my Polacy mamy żelazo i żelazem bronić się będziemy”.

Jak wiemy z historii — Henryk V najechał Śląsk, oblegał bezskutecznie Głogów, aż wreszcie, pobity przez polskie wojska w bitwie na Psiem Polu koło Wrocławia — musiał wycofać się z naszej ziemi. Polskie żelazo okazało się silniejsze od niemieckiego złota.

Sporo wiadomości o wojnie polsko-niemieckiej, która toczyła się w 1109 r., przekazał Gall Anonim

Herb Habdank (wg drzeworytu z XVI w.)

w swojej Kronice, spisanej zaledwie w kilka lat później, jeszcze za życia Krzywoustego. Kronikarz wspomina wprawdzie Skarbimira, ale o jego poselstwie nic nie mówi. Natomiast całą tę historię opisał dopiero w 350 lat później Jan Długosz, opierając się pewnie na ustnej tradycji. Dlatego też opowiadania o poselstwie Skarbimira zaliczamy do legend osnutych wokół historycznych zdarzeń. Jest to tzw. legenda herbowa, wiąże się bowiem z ustanowieniem herbu nazwanego Habdank, którym obdarzony został wojewoda Skarbimir. Nazwę tego herbu tłumaczy dalszy ciąg wspomnianej anegdoty.

Gdy więc Skarbimir rzucił swój złoty pierścień — Henryk V, zdziwiony i zaskoczony, miał na to powiedzieć: „Hab Dank!”, co znaczyło „dziękuję!” I od tych właśnie niemieckich słów otrzymał nazwę herb Skarbimira i jego rodu, nazywanego rodem Awdańców (lub Abdańców).

Ta legenda została może wymyślona przez potomków Skarbimira, żeby dodać blasku rodowemu herbowi. A jednak znalazła sobie trwałe miejsce w naszej narodowej tradycji, utrwalali ją poeci i malarze. Ma również znaczenie dla miłośników historii, jeśli bowiem jest może nawet nie całkiem prawdziwa — to jednak wiernie i prawdziwie ukazuje szlachetną odwagę i wolę walki w obronie niepodległości kraju, jaka cechowała Krzywoustego i jego żołnierzy.

j.k.

Aleksander Lesser (1814—1884) „Habdank”

PLOTKA

Zaznaczam na wstępie, że nie jestem literatem, jestem uczniem ósmej klasy szkoły podstawowej, tyle że mam piątkę z polskiego. Ale to niezupełnie moja zasługa. Tata jest polonistą i ma zwyczaj „poprawiać" mój styl. Nie oczekujcie więc ode mnie artystycznych rewelacji. Opiszę wszystko po prostu tak, jak to się odbyło.

Aha, byłbym zapomniał się przedstawić: nazywam się Marek Damian, lat czternaście i pół, 1,60 m wzrostu, oczy niebieskie, szatyn, znaków szczególnych brak.

To, że Agata jest ładna, ba nawet najładniejsza ze wszystkich dziewcząt w klasie, zauważyliśmy my, chłopcy, dopiero w zeszłym roku. A spostrzegliśmy dzięki temu, że Jurek Klaner zaczął się koło niej kręcić.

Przynajmniej dla mnie powód był taki. Bo ja Jurka Klanera podziwiałem i, przyznaję, że nieraz mu zazdrościłem: mówić umiał jakby z książki czytał, każdego potrafił rozśmieszyć, zwłaszcza dziewczyny, No i dziewczyny lubiły go, fakt.

Ale na początku nie to imponowało mi u Jurka. Najbardziej podobała mi się jego sztuka odpowiadania na lekcji.

Siedzę z nim, więc najlepiej wiem, jak często bywa w ogóle nie przygotowany. Jednak wywołany do odpowiedzi nie stawał jak inni (np. ja) w ławce z głupią miną, która od razu wszystko zdradzała nauczycielowi, nie drapał się za uchem, nie przygryzał wargi. Nie rozglądał się też po klasie, szukając pomocy.

Jurek wstawał i, jeśli nie znał prawidłowej odpowiedzi, zaczynał mówić na zupełnie inny temat. Zawsze jakoś potrafił nauczyciela zagadać tak, że w najgorszym wypadku obrywał trójkę z minusem, ale trója z minusem to nie dwója i u tzw. ciała pedagogicznego miał opinię bystrego chłopaka.

Czasem i on wpadał, nie ma cudów. Zdarzało mu się to jednak dużo rzadziej niż każdemu z nas.

Więc właśnie za tę „szkolną dyplomację" najbardziej Jurka podziwiałem, wierzyłem w jego talenty bez zastrzeżeń i chętnie, ze ślepym zaufaniem korzystałem z jego podpowiedzi. Zapamiętajcie to sobie, bo to ważne.

Później zacząłem go jeszcze bardziej podziwiać za coś innego i wtedy też po raz pierwszy naprawdę zacząłem mu zazdrościć. To „później" odnosi się do momentu, w którym zauważyłem, że Jurek kręci się koło Agaty Moll.

Dziewczynki, te sprawiedliwsze, twierdzą, że Agata zawsze była najładniejsza z całej klasy, tylko my, chłopcy, nie spostrzegliśmy tego, bo ona jest bardzo skromna i nie lubi się wyróżniać.

Jak się tak zastanowić, to może i racja. Sam sobie uświadomiłem, że Agata najdłużej ze wszystkich koleżanek nosiła włosy splecione w warkocze, nieodmiennie przychodziła do szkoły w fartuchu i zachowywała się zawsze cicho. Nigdy też nie widziałem, żeby uganiała się na przerwach jak inne dziewczyny, te, które potrząsały wyzywająco ostrzyżonymi modnie głowami i walczyły z wychowawczynią o zlikwidowanie fartuchów.

Jurek, jak już napisałem, potrafił każdego rozśmieszyć, jeśli się o to postarał. No i udało mu się rozśmieszyć Agatę, i to właśnie wtedy, kiedy ja przy nich stałem. Agata uśmiechnęła się, a mnie zrobiło się tak, jakby czarna opaska z oczu mi spadła. Zobaczyłem, że warkocze Agaty są grube i lśniące, że oczy Agaty są wielkie i — co najważniejsze, że Agata uśmiecha się fantastycznie. Fantastycznie, daję słowo!

Co tu dalej mówić... poczułem nagle straszną złość na Jurka za to, że ją rozśmieszył i — dziwna pretensja — że ją w ogóle zauważył.

Od tej chwili zaczęły się moje męki. Bo Jurek zawsze się z dziewczyn wyśmiewał, nigdy na żadnej nie zostawił suchej nitki.

Więc pomyślałem, że jeśli on przy mnie zacznie wyśmiewać się z Agaty, to ja tego nie zniosę.

A tu, proszę, niespodzianka: Jurek Agatę jakoś oszczędzał. Najpierw w ogóle nie rozmawiał na jej temat, a potem był okropnie zły, kiedy ktoś przy nim o niej mówił.

Klasa, jak to klasa, ma zawsze pełno różnych swoich spraw, kto by się tam długo zajmował sprawami Jurka. Ale ja przyglądałem mu się uważnie. No i spostrzegłem, że na początku Agata wcale się Jurkiem nie zachwycała, choć wychodził z siebie, aby jej się spodobać. W jakiś czas potem te wysiłki przyniosły jednak rezultat, widziałem, jak Jurek odprowadzał ją po szkole do domu, a raz zobaczyłem ich w kinie.

Ale Agata wcale się nie zmieniła, była tak samo cicha i skromna, ciągle nosiła granatowy fartuch, włosy splatała w warkocze. Za to ja się zmieniłem i dałbym sobie dwa zęby wyborować, żeby tylko chciała się ze mną zaprzyjaźnić. Czasem z nią rozmawiałem, nie szło mi to jednak. Jakoś nie umiałem mówić z nią tak zwyczajnie, zawsze czułem się jak na przyjęciu rodzinnym, kiedy trzeba bardzo uważać na to, co się mówi, i nigdy właściwie nie jest się sobą.

Pod koniec roku szkolnego zauważyłem, że Jurka coś gryzie. Już się nie kręcił koło Agaty, patrzył tylko czasem na nią ze złością, a ona w ogóle nie zwracała na niego uwagi.

Gdybym powiedział, że to mnie zmartwiło, skłamałbym. Fakt.

Na szczęście akurat wtedy nie miałem czasu na to, aby się cieszyć czy niepokoić z powodu Agaty i Jurka, bo miałem daleko ważniejsze problemy: musiałem solidnie wkuwać — groziła mi poprawka z matmy.

Ślęczałem nad tą matmą do późnej nocy, ale opłaciło się i podciągnąłem się na tróję.

Potem rozdanie świadectw, perspektywa wyjazdu na obóz, w ogóle wakacje!

Lipiec spędziłem na obozie w górach — sierpień z rodzicami nad morzem. Nie myślałem ani o szkole, ani o Agacie. Dopiero pod koniec wakacji równocześnie przypomniała mi się i szkoła, i Agata.

Jeśli mam być szczery, to cieszyłem się, że już niedługo rozpoczyna się rok szkolny. Cieszyłem się głównie na spotkanie z Agatą i z Jurkiem.

Czekała mnie nie lada niespodzianka. Przychodzę na rozpoczęcie roku i co widzę: Jurek Klaner zapuścił włosy, a Agata obcięła warkocze!

Z Jurka się trochę pośmiałem, bo z tą grzywą opadającą na oczy wyglądał, jakby się z cyrku wyrwał.

Agata zaś z głową w kasztanowych lokach zrobiła na mnie tak

piorunujące wrażenie, że nie tylko od razu sobie przypomniałem, jak bardzo mi się podobała przed wakacjami, ale postanowiłem, że w tym roku za wszelką cenę muszę się z nią zaprzyjaźnić.

Pochłonięty myślami o tym, jak tę przyjaźń zdobyć, nie od razu zwróciłem uwagę na to, że w klasie panuje jakieś napięcie i że to napięcie ma coś wspólnego z dziewczyną, o której tak intensywnie myślałem. Po lekcjach podszedłem do Agaty i siląc się na spokój, zapytałem:

— Agata, czy mógłbym cię odprowadzić do domu. Chciałbym trochę z tobą pogadać, a tak, wiesz, nie ma okazji...

Agata spojrzała na mnie, jakbym jej w tańcu na odcisk nadepnął i powiedziała:

— Dziękuję, ale nie potrzebuję litości.

Co rzekłszy — odeszła. A ja zostałem sam.

Nic nie rozumiałem. Nawet nie byłem wściekły, bo czułem, że ona to nie ze złością powiedziała, tylko tak jakoś dziwnie, jakby się miała rozpłakać. Więc postanowiłem, że nazajutrz znowu spróbuję z nią porozmawiać, ale najpierw zorientuję się w sytuacji i dowiem, co się tu właściwie dzieje.

Zorientowałem się, a jakże. Zacząłem dostrzegać strasznie nieszczęśliwą minę Agaty i to, że nikt się do niej nie odzywa.

Ledwo mogłem się opanować z oburzenia. Czego od niej chcą?!

Niewiele myśląc, wyrwałem kartkę z zeszytu i napisałem: „Agata! Nie wiem, o co chodzi tym kretynom, ale pamiętaj, że ja jestem po Twojej stronie!!!"

Podpisałem się i posłałem do niej. Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie popatrzeć, jak będzie czytała; najpierw zmarszczyła brwi, a potem spojrzała na mnie jakoś tak uważnie, z namysłem i... jakby jeszcze bardziej posmutniała...

Serce mi się ścisnęło i wcale nie mogłem uważać na lekcji. A była to właśnie godzina wychowawcza i nauczycielka mówiła o tym, że brzydko i niechlujnie wyglądają chłopcy, kiedy zapuszczają włosy. Wtedy wstał Edek Langer, który wie zawsze więcej niż trzeba, i powiedział, że w swoich lekturach natrafił na historię niejakiego Samsona, który wielką siłę zawdzięczał długim włosom.

Właśnie do tego momentu trochę słuchałem, a potem napisałem wspomnianą kartkę.

A tu nagle słyszę:

— Damian!

Zerwałem się, jakby mnie budzik ze snu wyrwał.

— Widzę, Damian — rzekła wychowawczyni, że nie interesuje cię to, o czym mówimy.

— Ależ skąd, proszę pani, bardzo mnie interesuje — skłamałem szybko i szturchnąłem nieznacznie Jurka, bo wiedziałem, co za chwilę nastąpi.

— No, jeśli tak, to powiedz nam, o czym mówiłam?

Nastawiłem uszu.

— O tym, że Dalila obcięła włosy, żeby złapać Samsona — szepnął Jurek.

— Mówiła pani o tym, że Dalila obcięła włosy, żeby złapać Samsona — powtórzyłem bezbłędnie.

Po klasie przeleciał śmiech, zaczerwieniłem się, a tu, co widzę, śmieją się, ale patrzą nie na mnie, a na Agatę!

Agata zrobiła się jeszcze bardziej czerwona niż ja, potem zbladła i... jak szalona wybiegła z klasy.

Byłem jak tabaka w rogu, nic nie pojąłem, ale nogi ugięły się pode mną, bo choć wiedziałem, o co chodzi, czułem, że powiedziałem coś obraźliwego dla Agaty, że zrobiłem jej przykrość.

Wychowawczyni też nic nie zrozumiała.

— Co się stało? — spytała zaniepokojona. — Agacie zrobiło się niedobrze? Niech ktoś za nią pójdzie.

Wstałem.

— Ja pójdę, proszę pani.

Nie czekałem na pozwolenie. Wybiegłem.

Na korytarzu pusto. Gdzie ona może być?

Pobiegłem na dół, do szatni. Zobaczyłem, że Agata siedzi na ostatnim schodku, głowę oparła na kolanach, a jej ramiona drżą.

Płakała!

Nie umiem opisać, co się ze mną działo. Wiem tylko, że chciałem kogoś zbić na kwaśne jabłko.

Podszedłem do niej.

— Agata — powiedziałem głosem, którego nie poznawałem. — Ja nie chciałem... Ja nic nie rozumiem. Słowo honoru. Ja...

Podniosła głowę. Spojrzała na mnie wzrokiem, w którym było tyle nienawiści, że poczułem się jak zbrodniarz.

— I ty śmiałeś za mną pójść... — powiedziała z pogardą. — Jesteś taki sam jak inni. Jeszcze gorszy, bo fałszywy.

Odeszła bez pośpiechu, z godnością, a ja z miejsca ruszyć się nie mogłem.

Nie wiem, jak długo stałem tak bez ruchu. Dzwonek przypomniał mi, że przerwa się skończyła. Poszedłem do klasy z mocnym postanowieniem, że wyjaśnię tę sprawę.

Nie zwróciłem się do Jurka Klanera, ale zaczepiłem Jasia Boczkowskiego.

— Janek, powiedz, co to za heca z Agatą Moll?

Jaś zrobił sowie oczy.

— Co, ty nie wiesz? Mówią że... — Janek zniżył głos do szeptu — że ona w czasie wakacji zadawała się podobno ze starszymi chłopakami z XI klasy. No i że właśnie, żeby się przypodobać jednemu z nich, obcięła włosy. Kto by to powiedział...

W tym momencie zrozumiałem, że to są plotki!

— Słuchaj, Janek, powiedziałeś, że o tym „mówią". Chciałbym jednak wiedzieć, kto mówi?

— Jak to kto? W ogóle przestań udawać! Przecież każdy wie, że Jurek Klaner to twój najbliższy przyjaciel...

— Więc to on...

— Nic ci nie powiedział? — nie pojmował Jaś.

Potrząsnąłem przecząco głową. Odwróciłem się na pięcie i oddaliłem bez słowa. Kipiałem. Jurek Klaner, mój przyjaciel. Wszystkim powiedział, tylko nie mnie. Pewno bał się. Zauważył bestia, że ja lubię Agatę. Albo może czyhał na moment, żeby mnie wrobić tak jak dziś, skompromitować w jej oczach? Dlaczego tak wstrętnie nałgał, tak dziewczynę obgadał przed kolegami? Ale czekaj, bracie, ja się dowiem. Ja wszystko wyjaśnię. Muszę Jurka zmusić, żeby przyznał się do kłamstwa.

Ciężki był ten dzień dla mnie. Nie tylko z powodu Agaty. Ostatecznie przez wiele lat uważałem Jurka za swego przyjaciela, sprzymierzeńca. Podziwiałem go. A tu takie rozczarowanie...

Nie spałem prawie całą noc, ale rano plan był gotów. Zasiadłem do maszyny do pisania i wystukałem

dwie kartki. Jedna, zaadresowana do Jurka, brzmiała tak:

„Jurek, będę dziś po lekcjach w parku koło pomnika przy stawie.
Agata".

Druga, zaadresowana do Agaty:

„Agata, przyjdź dziś po lekcjach do parku koło pomnika przy stawie. Chcę Ci powiedzieć coś bardzo ważnego.
Jurek".

Domyślacie się, jaki był mój plan? Tak, chciałem spowodować, aby się spotkali. Jurek będzie myślał, że są bez świadków...

A świadkowie będą! Ja ich przyprowadzę. Wiedziałem, że ten fortel dla ratowania dziewczyny jest niezbędny: plotka ma twardy żywot.

Na świadków wybrałem Jasia Boczkowskiego, Olka Zebrzyckiego, Magdę Olej oraz Ewę Kornacką. Wybrałem właśnie ich, bo mają duży posłuch w klasie.

Zbliżała się oznaczona godzina. Byłem zdenerwowany jeszcze bardziej niż przed klasówką z matmy. Czy mój plan się powiedzie? Czy Agata i Jurek przyjdą do parku?

Przyszli!

Najpierw Jurek z miną bezczelną, ale zadowoloną. Potem Agata blada, z twarzą jak z kamienia. Świadkowie ukryli się za krzakami gęsto porastającymi brzeg stawu.

Agata i Jurek przez chwilę mierzyli się oczami. I przez całą tę chwilę czułem się strasznie głupio, chciałem odwrócić głowę, nie widzieć wyrazu ich twarzy. Miałem wrażenie, że jednak zrobiłem coś, czego robić nie należy.

Szybko zdusiłem te skrupuły: przecież chcę ratować Agatę!

Agata odezwała się pierwsza:

— Czego chcesz ode mnie? — spytała gwałtownie. — Żebym ci podziękowała za krzywdę, którą mi wyrządziłeś? Jesteś zadowolony ze swojej zemsty?

Jurek uśmiechnął się bezczelnie.

— Ostrzegałem cię, żebyś ze mną nie zadzierała — warknął.

— Powiedziałam ci raz i na zawsze, że nie chcę mieć do czynienia z chłopakami, którzy się zachowują tak jak ty — odparowała zimno. — Po co do tego wracasz? Czego w ogóle chcesz ode mnie? Co chcesz mi powiedzieć?

Jurek znowu się uśmiechnął.

— Ja tobie coś chcę powiedzieć? Przecież to ty kazałaś mi tu przyjść. A w ogóle nie kłóćmy się. Pogódźmy się, a wszystko odwołam, co nagadałem...

Słuchałem w takim napięciu, że mało nie krzyknąłem z emocji. Teraz, teraz! Słyszeliście. Słuchajcie!

— Ja ci kazałam przyjść? — powiedziała Agata tak cicho, jakby zdumienie odebrało jej głos. — To ty do mnie napisałeś, żebym tu przyszła!

— Ja do ciebie napisałem? To ty do mnie...

Jurek urwał. Speszony, rozejrzał się wokół. Zrozumiał, że wpadł w pułapkę, chciał uciec.

I wtedy wyskoczyliśmy z naszego ukrycia.

Marta Tomaszewska

Ilustr. Leonia Janecka

Wyjaśnienie łamigłówki ze str. 26

Jeśli pierwszą część zadania udało się Wam wykonać w ciągu 5 minut, świadczy to, iż Wasza spostrzegawczość zasługuje na ocenę dobrą. A na bardzo dobrą zasłuży wówczas, jeżeli w ciągu następnych 8 minut wykonaliście również drugą część ćwiczenia. W tym to bowiem czasie należało odczytać kolejno na przemian z lewej i prawej figury wszystkie wystepujące na nich liczby.

Jeśli za pierwszym razem odszukanie liczb wszystkie wystepujące na nich liczby. trwało dłużej, niż wynosi podana przez nas granica czasu, nie zniechęcajcie się i po małym odpoczynku powtórzcie całe ćwiczenie. Tym razem rezultat z pewnością będzie lepszy.

A „haczyk"? Czy zwróciliście uwagę, że w prawej figurze zawieruszyła się niepożądana liczba — 77. Czy spostrzegliście tego intruza?

SZACH I RYBAK

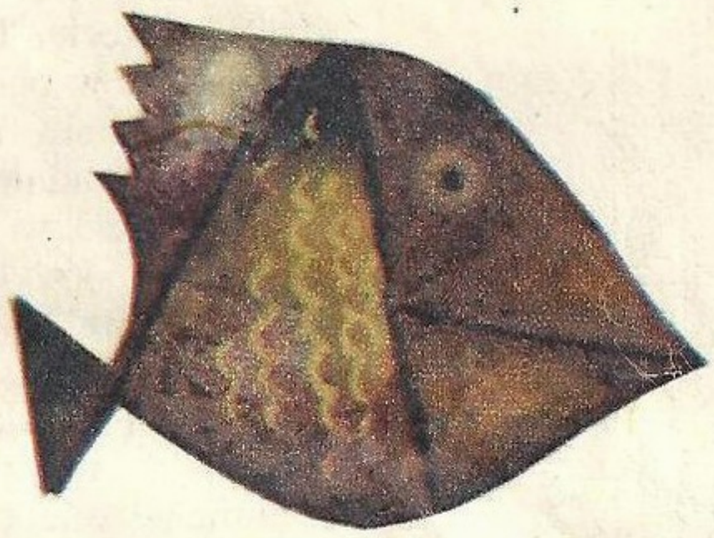

(*Bajka perska*)

Szach Persji słynął z tego, że lubił jeść ryby. Rzecz ta znana była dobrze w całym kraju, toteż ilekroć ktoś załatwić chciał jakąś sprawę lub uzyskać królewski przywilej, nim przystąpił do rzeczy, posyłał władcy najpiękniejsze i największe ryby, jakie tylko mógł zdobyć, aby usposobić go przychylnie i łaskawie.

Zdarzyło się pewnego razu, że gdy szach w towarzystwie swej żony zasiadał w sali audiencjonalnej, przed jego obliczem stanął biedny rybak, składając w dani złowioną przez siebie rybę. Tak wielkiej, tłustej i złocistej ryby nikt jeszcze w Persji nie widział.

Zadowolony z daru władca polecił w swojej szczodrości, aby ze skarbca wypłacono rybakowi cztery tysiące drachm. Zaledwie jednak wydał ten rozkaz, gdy jego żona odezwała się tymi słowami:

— Źle uczyniłeś, panie, obdarzając tego nędzarza ponad miarę.

— Dlaczego to? — zdziwił się szach.

— Dlatego, że jeśli teraz ofiarujesz komuś z dostojników lub z dworzan sumę czterech tysięcy, ten porówna ją natychmiast z kwotą, którą kazałeś dać rybakowi, i powie: „Dał mi tyle, ile rybakowi za rybę!"

— Masz rację — rzekł szach. — Ale byłoby to sprzeczne z honorem królewskim, aby dawać i odbierać. To, co rybak otrzymał, do niego już należy.

Uparta niewiasta nie dawała za wygraną, chcąc postawić na swoim.

— Jeśli zezwolisz, panie — rzekła do męża — znajdę sposób, aby odzyskać te pieniądze bez uszczerbku na królewskim honorze.

— Jakże to uczynisz? — zdziwił się szach.

— Wezwij rybaka, nim opuści pałac, i zapytaj go, czy ryba, którą ci ofiarował, jest samcem czy samicą. Jeśli rzeknie, że to jest samiec — powiesz mu, że chcieliśmy samicy — jeśli powie, że to jest samica — wówczas powiesz, że pragnęliśmy samca. Tak unieważnimy tranzakcję.

Szach wezwał rybaka i zapytał go o płeć ryby. Rybak skłonił się nisko i rzekł.

— Ani to samiec, ani samica, panie. To jest obojnak.

Odpowiedź ubawiła szacha. Uśmiechnął się i rozkazał, aby rybakowi dodano jeszcze cztery tysiące drachm — za spryt. Skarbnik przyniósł nakazaną sumę pieniędzy, a rybak schował gotówkę do skórzanej sakwy i zarzucił ją sobie na plecy. Przy tym ruchu z sakwy wypadła jedna moneta i potoczyła się gdzieś po podłodze. Rybak zdjął

CZY ZNASZ SIEBIE? *PSYCHO–*

Jaka, jaki jestem? — zastanawiacie się nad tym często. W bajkach spotyka się czarodziejskie różdżki, lusterka, które odpowiadają na to pytanie. Ale w rzeczywistości człowieka poznaje się po jego postępowaniu, po zachowaniu się w takich lub innych sytuacjach. Oto drukujemy poniżej siedem sytuacji, a obok każdej z nich trzy możliwości zachowania się. Wybierz zgodnie z prawdą jedną z nich i zakreśl ołówkiem znajdujące się obok cyfry w nawiasach.

1. Co robisz?
   Gdy spotka Cię przykrość lub niepowodzenie:
   a) Zamykasz się w pokoju i po cichu wylewasz łzy nie mówiąc nic nikomu (5).
   b) Zwierzasz się ze swoich kłopotów komuś bliskiemu (3).
   c) Starasz się zbadać przyczynę swego niepowodzenia, aby na przyszłość uniknąć przykrości (2).
2. Gdy zgubisz cudzą książkę:
   a) Zawiadamiasz o tym właściciela i starasz się wynagrodzić mu stratę (2).
   b) Unikasz za wszelką cenę spotkania z właścicielem (4).
   c) Starasz się wmówić, że w ogóle nie pożyczałeś książki (5).
3. Gdy zauważysz wieczorem, że guzik u Twego płaszcza wisi na jednej nitce:
   a) Bierzesz igłę i nici i natychmiast przyszywasz (1).
   b) Mówisz sobie: zrobię to jutro rano (3).
   c) Prosisz z uśmiechniętą miną mamę lub babcię, aby guzik przyszyła (6).
4. Gdy ktoś w rozmowie z Tobą użyje niezrozumiałego słowa:
   a) Pytasz, co to znaczy (3).
   b) Zmieniasz temat rozmowy, żeby nikt nie poznał, że nie wiesz, o co chodzi (5).
   c) Nie mówisz nic, ale potem zaglądasz do słownika lub encyklopedii (4).
5. Gdy dostaniesz dwójkę:
   a) Starasz się wmówić wszystkim, że to wina Pani, która jest do Ciebie uprzedzona (6).
   b) Samokrytycznie stwierdzasz: moja wina, nie przygotowałem się, muszę się poprawić (2).

z ramion sakwę i na czworakach szukał zguby tak długo, aż ją znalazł i wrzucił do sakwy.

Nie podobało się to znowu królowej.

— Cóż to za małostkowy człowiek — rzekła do szacha. — Dostał osiem tysięcy, a ugania się za jedną monetą, zamiast pozostawić ją, aby uszczęśliwić kogoś z pałacowej służby.

— Masz rację! — rzekł szach.

Przywołał rybaka ponownie i powiedział:

— Jak mogłeś, mając pełną sakwę pieniędzy szukać jednej marnej monety, zamiast pozostawić ją tam, gdzie upadła.

Na te słowa rybak pokłonił się jeszcze niżej i dotykając czołem posadzki, rzekł:

— Niech Allach pomnoży dni twoje, panie. Nie szukałem tej monety dla wartości pieniężnej, którą przedstawia, ale dlatego, że na jednej stronie widnieje na niej twe oblicze, a na drugiej wyryte jest twoje imię. Obawiałem się, że ktoś nieopatrznie postawi nogę na twym wizerunku lub na twym imieniu, obrażając majestat królewski, za co ja mogę być współodpowiedzialny. Oto dlaczego tak skrupulatnie szukałem tej monety na podłodze.

Zdumiał się szach roztropnością rybaka i kazał wypłacić mu jeszcze cztery tysiące drachm dodatkowo.

Oprac. Jerzy Ross

Ilustr. Antoni Boratyński

– ZABAWA

A teraz, kiedy już przebrnęliście przez wszystkie siedem sytuacji, wypiszcie zakreślone cyfry w kółkach i dodajcie je. Jeśli suma, jaką otrzymacie, nie przekracza 14, to możecie sobie pogratulować. Jesteście wzorem dobrego postępowania. Nic innego nie wypada nam, jak tylko życzyć, żeby tak było dalej. Jeśli suma wypadła w granicach 15—35, nie jest jeszcze źle, ale warto trochę popracować nad sobą. Powyżej 35 — to sygnał ostrzegawczy. Natychmiast rewiduj swoje postępowanie i postaraj się zlikwidować złe cechy swego charakteru.

J jeszcze jeden sposób na stwierdzenie, „jakimi jesteście". Wybierz jeden z narysowanych tu kwiatków i przeczytaj pod tym samym numerem objaśnienie wydrukowane obok.

c) Uważasz, że nie warto się przejmować i przechodzisz nad tym do porządku dziennego (5).

6. Gdy przeczytasz ciekawą książkę lub obejrzysz film, na który mają ochotę pójść Twoje koleżanki:
   a) Opowiadasz im dokładnie treść od początku do końca (5).
   b) Ogólnie dzielisz się swymi wrażeniami (2).
   c) Nic nie mówisz na ten temat (3).
7. Gdy ktoś żartuje z Twego niezbyt eleganckiego beretu:
   a) Obrażasz się i prosisz rodziców, aby sprawili ci nowy (6).
   b) Chowasz beret na dno szuflady i chodzisz z gołą głową (5).
   c) Śmiejesz się razem z innymi (2).

1. Zapalasz się do wielu rzeczy, lecz niczego nie doprowadzasz do końca, często się spóźniasz, zapominasz, co obiecałaś, gubisz różne przedmioty.
2. Jesteś pracowita, dokładna, systematyczna, lubisz porządek, z obowiązków wywiązujesz się bez zarzutu.
3. Cenisz przede wszystkim własne wygody, bardzo lubisz, gdy ktoś cię wyręcza w pracy, i korzystasz z każdej okazji, aby pozbyć się obowiązków.
4. Masz naturę wrażliwą, usposobienie łagodne, jesteś marzycielką, lubisz bujać w obłokach.
5. Masz zdolności do nauk ścisłych. Twoje ulubione przedmioty to matematyka i fizyka, jesteś towarzyską, wesołą, lubianą przez koleżanki i kolegów.

„Czterej pancerni i pies", czyli Elek-Drozd i załoga: Krzysiek, Milek i Przemek z czworonożnym przyjacielem Bucikiem

Kto oglądał telewizyjny film seryjny „Czterej pancerni i pies"? Oczywiście, wszyscy. Ciekawe, pełne emocji, a przy tym wesołe przygody, jakie Janek, Gustlik, Grześ i Wasyl wraz z Szarikiem przeżyli na dalekim szlaku bojowym, pasjonowały młodych telewidzów w całej Polsce. Na wezwanie radiowej „Błękitnej Sztafety" i redakcji audycji dziecięcych Telewizji Polskiej powstały liczne Kluby Pancernych.

DWUDZIESTU „PANCERNYCH"

Nie inaczej było we Wrocławiu. Członkowie Klubu Pancernych rozpoczęli akcję w większości szkół. Nie ograniczali się oni tylko do oglądania filmu i dyskutowania nad każdym jego kolejnym odcinkiem. W czasie wolnym, po nauce, wykonywali skrupulatnie różne, zlecone im zadania. Dla przykładu — dziewczęta i chłopcy ze Szkoły Podstawowej nr 110, zrzeszeni w „załogach", którymi dowodzili m.in.:

I PIĘĆ PSÓW

Iwonka Derkacz i Elek Drozd, zebrali sporo wiadomości o sławnej 1 Brygadzie Pancernej im. Westerplatte, a nawet odnaleźli jej weteranów i odbyli z nimi spotkania. Byli też na cmentarzu poległych żołnierzy polskich i radzieckich, gdzie uporządkowali mogiły i ozdobili je kwiatami. O wszystkim, czym zajmuje się Klub Pancernych w tej szkole, informowała, redagowana przez nich, ilustrowana zdjęciami gazetka ścienna.

Jedno tylko dręczyło młodych „pancernych": jeszcze nigdy nie oglądali z bliska prawdziwego czołgu... Ale i to stało się możliwe. Dowiedziawszy się

Z WIZYTĄ U CZOŁGISTÓW

o działalności entuzjastów telewizyjnego filmu i o ich marzeniach, dowództwo Oficerskiej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych skierowało do nich zaproszenie: odwiedźcie nas w niedzielę, zobaczycie czołg i dowiecie się wielu ciekawych rzeczy o wojsku!

Pośpieszyli tłumnie, większość w harcerskich mundurkach, zdobnych w zawieszone na guzikach metalowe krążki z pięcioma dziurkami. To umowny symbol Klubu „Czterech pancernych i psa". Wiele czteroosobowych „załóg" przyprowadziło ze sobą psy. Co prawda, nie było wśród nich Szarika, ale — jak się okazało — Żabka, Bucik, Ita, Misio i inne psiaki potrafiły też godnie sprostać wyznaczonemu im zadaniu.

Wizyta w koszarach stanowiła wspaniałe przeżycie. W sali historii, bogatej w różnorodne i ciekawe eksponaty, rolę przewodnika spełniał oficer, który opowiedział o tym, jak to było na froncie i jak obecnie żyją oraz szkolą się żołnierze. A później wszyscy poszli na plac, gdzie czekała największa emocja: z wyciem silników i chrzęstem stalowych gąsienic nadje-

◀ **Skupiona mina, czujny wzrok... Elek pełni ważną funkcję dowódcy czołgu**

„Załoga — na miejsca!" Członkowie Klubu po kolei wchodzą do środka czołgu

Milek w roli mechanika kierowcy

chały czołgi. Dzieci szybko otoczyły wysiadających z kabin czołgistów, przedstawiły się i zaczęły sypać pytaniami... Głośnymi „ach" i „och" powitano wiadomość, że jeden z czołgów, zasłużony weteran T-34, to właśnie ten, który służył filmowcom do odtwarzania dziejów „Czterech pancernych i psa".

Żołnierze pozwolili nawet zajrzeć do środka czołgu. Przedtem jednak pokazali sposób wykonywania odpowiednich komend, po czym dzieci ustawiły się na zbiórce i kolejno, załoga po załodze, wsiadały do stalowego pojazdu. To dopiero była radość!

Fotoreporter, który był przy tym obecny, wykonał kilka zdjęć. Powiedzcie — czyż nie okazale prezentują się wrocławscy pancerni?

Zenon Frąckowiak

Fot. Franciszek Morawski

Od redakcji:

Film telewizyjny o Czterech Pancernych już się skończył, ale... być może, Janusz Przymanowski napisze dalszy ciąg przygód załogi „Rudego". Bądźmy cierpliwi i czekajmy!

A na razie... Na razie jeszcze działają załogi Pancernych. W listopadzie było ich 13 tysięcy. Zgłosili się nawet dorośli. Do jednej z załóg przystąpił np. dziadek, ojciec i syn — ten ostatni naturalnie w roli dowódcy.

Są oczywiście i psy, ale nie tylko. Zdarzają się chomiki, żółwie, był dziki kot (teraz jest już chyba zupełnie oswojony), a nawet rybka z akwarium.

Jakie nowe zadania czekają Pancernych? Tym razem „cywilne" — np. ocieplanie psich bud, posypywanie piaskiem wyślizganych miejsc na chodnikach i wiele innych akcji wymagających natychmiastowego i szybkiego działania.

Dzielni Pancerni! Życzymy powodzenia i czekamy na Wasze listy.

BALLADA Z FILMU „CZTEREJ PANCERNI I PIES"

Deszcze niespokojne
potargały sad,
a my na tej wojnie
ładnych parę lat.

Do domu wrócimy,
w piecu napalimy,
nakarmimy psa.
Przed nocą zdążymy,
tylko zwyciężymy,
a to ważna gra.

Na niebie obłoki,
po wsiach pełno bzu,
gdzież ten świat daleki
pełen dobrych snów...

Powrócimy wierni,
po wiosenny bez,
my czterej pancerni,
„Rudy" i nasz pies!
Powrócimy wierni —
my czterej pancerni —
nie potrzeba łez.

Agnieszka Osiecka

DOOKOŁA AMERYKI POŁUDNIOWEJ

30 października 1966 r. zakończyła się w Szczecinie wielka wyprawa naukowo-żeglarska na jachcie „Śmiały", który wraz z 6-osobową załogą opłynął dookoła Amerykę Południową. Uczestnicy ekspedycji odwiedzili 14 krajów, prowadzili badania naukowe na morzu i lądzie, dwukrotnie pokonali Ocean Atlantycki i połowę długości Pacyfiku, działali we wszystkich strefach klimatycznych i krajobrazowych Ziemi. O tym rejsie, trwającym 15 miesięcy, pisaliśmy już w numerze 17 „Płomyka" w r. 1965 i obszerniej w numerze 6 z r. 1966. Obecnie zamieszczamy relację z drugiej części wielkiego rejsu, napisaną przez uczestnika wyprawy, mgra Bronisława Siadka, pełniącego na jachcie równocześnie funkcję sternika, geografa, klimatologa, głównego alpinisty, fotografa i reportera.

Kapitan jachtu — Bolesław R. Kowalski

W Buenos Aires — stolicy Argentyny — staliśmy cały miesiąc. Nie był to jednak postój w całym tego słowa znaczeniu. W gościnnym basenie klubu jachtowego San Fernando „Śmiały" został wyciągnięty na brzeg i każdego dnia, z niedzielami włącznie, poświęcaliśmy mu wszystkie godziny od świtu do zmroku. Podwodna część kadłuba gęsto obrosła muszelkami i różnorodną morską florą, co hamowało bieg jachtu. Oskrobanie kadłuba i pomalowanie go na nowo stało się niezbędne przed wyruszeniem na niegościnne wody dalekiego południa, gdzie wobec prawie całkowitego braku portów mogliśmy liczyć wyłącznie na własne siły.

Kiedy „Śmiały" zszedł wreszcie na wodę, prezentował się znakomicie, budząc podziw miejscowych jachtsmenów i przedstawicieli Polonii argentyńskiej, którzy bardzo licznie odwiedzali nas w porcie i tłumnie żegnali przed udaniem się wyprawy w dalszą drogę na południe.

Po opuszczeniu Buenos Aires pierwszym naszym portem było największe w Argentynie kąpielisko nadmorskie — Mar del Plata, gdzie znajduje się również Instytut Oceanograficzny. Dotąd wszystko szło gładko, morze zachowywało się spokojnie, niebo miało pogodne oblicze, a temperatura nawet nocą utrzymywała się w granicach 20°. Był początek lutego, a więc lato na półkuli południowej w całej pełni. Skóra cierpła nam na myśl, że jesienne sztormy w rejonie Cieśniny Magellana, śnieżyce i pływające lody dadzą się zbyt mocno we znaki łupince, na której płyniemy i która jest dla nas nie tylko domem i środkiem komunikacji, ale zarazem kawałkiem ojczyzny, o czym świadczy wymownie biało-czerwona bandera powiewająca dumnie na szczycie tylnego masztu.

Połów planktonu za pomocą specjalnej siatki

RYCZĄCE „CZTERDZIESTKI" I KŁOPOTY Z SIATKĄ

Przed osiągnięciem Cieśniny Magellana mieliśmy jeszcze zatrzymać się na krótki postój techniczny w małym osiedlu na wschodnim wybrzeżu Patagonii, leżącym u ujścia płynącej z Andów rzeki Rio Deseado. Na pokonanie odległości z Mar del Plata do Puerto Deseado — wynoszącej 700 mil morskich, zużyliśmy 10 dni. Locje, atlasy i podręczniki klimatologii upewniały nas zgodnie o istnieniu w tej części świata korzystnych dla żeglugi wiatrów północnych. Tymczasem wiało przeważnie z południa, a więc prosto w nos. Przebyta droga znaczyła się na mapie linią łamaną, biegnącą niemal we wszystkich kierunkach róży wiatrów. Wiatr kaprysił. To dmuchał ostro i porywiście, to cichł zupełnie, by po

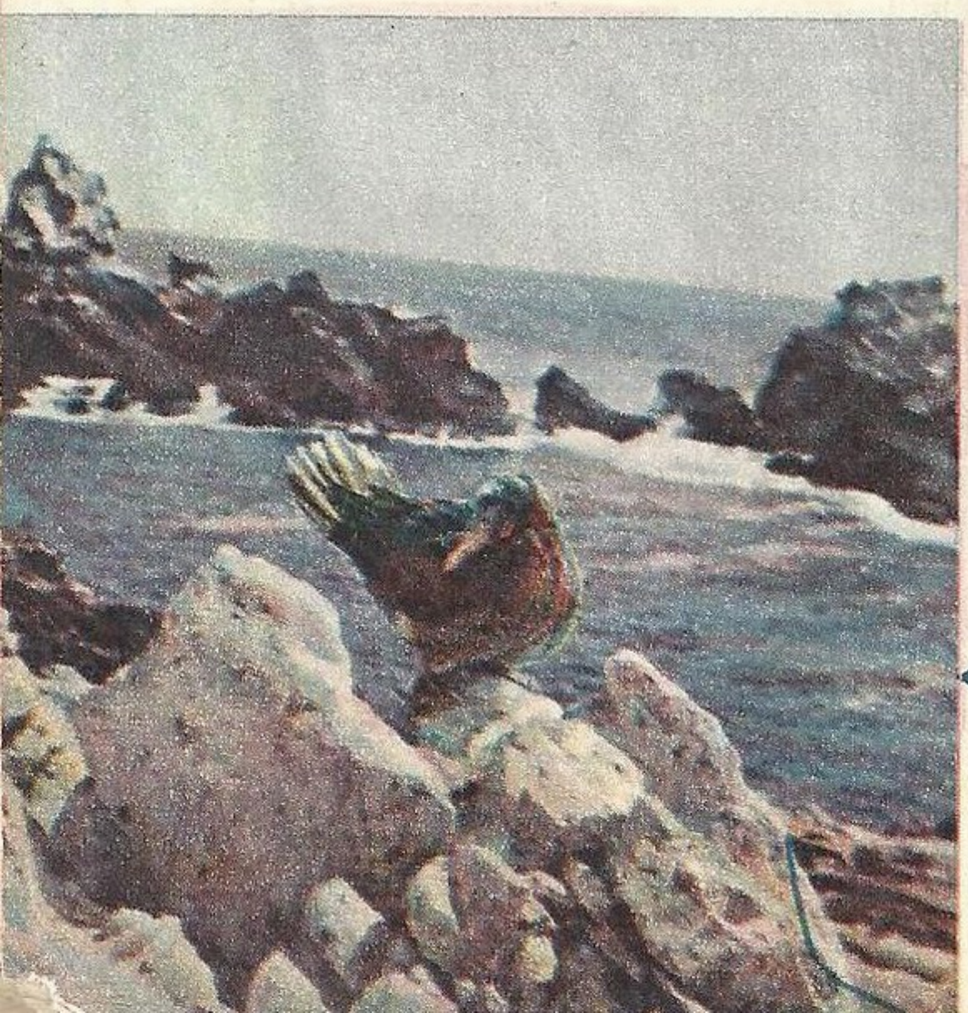

◀ Głup na Skałach św. Piotra i Pawła — niemal pośrodku Atlantyku

Żeglowaliśmy z dala od brzegów prowadząc nawigację astronomiczną

paru godzinach nieoczekiwanie uderzyć w żagle z siłą sztormu. Przewalały się nam nad głową fronty meteorologiczne, padały deszcze, stronami chodziły chmury burzowe, gęsto rozświetlane błyskawicami.

Każdy miniony dzień żegnaliśmy westchnieniem ulgi. Byliśmy przygotowani na warunki rzeczywiście paskudne, takie, jakich należy oczekiwać w umiarkowanych szerokościach geograficznych półkuli południowej, zwanych nie bez racji „ryczącymi czterdziestkami". Dlatego nie było dla nas zaskoczeniem darcie żagli albo zmycie za burtę koła ratunkowego uwiązanego silnie na pokładzie czy wreszcie urwanie podstawy logu. Morze jest bezwzględnym niszczycielem o nienasyconym apetycie. Nie mieliśmy żalu ani o pochłonięte narzędzia, ani o żagle, pękające liny i koło ratunkowe. Szkoda nam było jednak bardzo siatki planktonowej. To była dla wyprawy duża strata.

Połowem planktonu zajmował się dr K. Wojciechowski. Gdy tylko pogoda dopisywała, a prędkość jachtu nie była zbyt duża, Krzysztof pojawiał się na rufie i wyrzucał siatkę za burtę. Po kilkunastu minutach specjalny zbiorniczek na końcu siatki wypełniał się różnego rodzaju maleńkimi zwierzątkami i roślinkami morskimi. Zdobycz wędrowała do słoika z formaliną. Na etykietce należało jeszcze wpisać datę połowu i współrzędne geograficzne miejsca obserwacji.

Siatka planktonowa niemal od samego początku była naszym oczkiem w głowie, ale specjalnego, i to międzynarodowego znaczenia nabrała dopiero w Buenos Aires. Mianowicie biuro hydrograficzne argentyńskiej marynarki wojennej zwróciło się do nas o współpracę przy połowie planktonu na płytkich wodach szelfu patagońskiego. Plankton stanowi główne pożywienie wielu gatunków ryb, a znajomość jego występowania w danych rejonach morza jest cenną wskazówką dla flotylli rybackich. Niestety, prawie na samym początku połowów siatka została rozdarta. Krzysztof z poświęceniem reperował ją przez dwa dni. Wreszcie nastąpił upragniony moment wznowienia zaciągu. Ku naszej rozpaczy podczas drugiego połowu z siatki pozostały żałosne strzępy. Morze okazało się silniejsze. Konsylium pokładowe orzekło, że całe urządzenie nie nadaje się już do naprawy. Na znak żałoby banderę opuściliśmy do połowy masztu.

Trzy dni postoju w Puerto Deseado spędziliśmy niemal wyłącznie na jachcie. Pochłonięci usuwaniem usterek, malowaniem, czyszczeniem i szyciem, tankowaniem wody, ropy do silnika, nafty i benzyny, uzupełnianiem zapasów żywności, mogliśmy wygospodarować zaledwie kilka godzin na odwiedzenie wyspy pingwinów leżącej na rzece kilka mil w górę od portu. Była to wyprawa warta osobnego omówienia. Dosłownie brodziliśmy wśród dziesiątków tysięcy tych przezabawnych bezlotków, zachowujących się w sposób niezmiernie dystyngowany, a równocześnie tak zabawny, że ataki śmiechu wyciskały nam łzy z oczu.

Od Puerto Deseado do Cieśniny Magellana należało pokonać odległość zaledwie 300 mil morskich. W normalnych warunkach można przebyć taką przestrzeń w ciągu trzech dni, a przy bardzo sprzyjającej pogodzie wystarczyłyby nawet dwie doby. Tymczasem aż 9 dni przedzieraliśmy się przez góry wodne, walcząc uparcie o każdą milę. Niemal każdego dnia darły się żagle, w silnym sztormie mieliśmy awarię steru, gruba lina wplątała się w śrubę okrętową, nawalił silnik, wyczerpały akumulatory, były poważne kłopoty z prymusem i gotowaniem ciepłej strawy. Temperatura spadła do 4 stopni, skończył

Ocean Atlantycki nie zawsze był dla nas tak łaskawy

się zapas suchych ubrań. W tych warunkach zaledwie dwukrotnie udało mi się wykonać pełną serię pomiarów ochładzania uzupełnioną o obserwacje meteorologiczne i hydrograficzne. Pomiary takie wykonywaliśmy zwykle czterokrotnie w ciągu doby.

SPOTKANIE Z CIEŚNINĄ MAGELLANA

Przepisuję fragmenty swojego dziennika podróży:

25 luty — w morzu. „...noc taka piękna, że gaszę światło kompasowe i niemal do świtu steruję na gwiazdy. Nad ranem niebo szybko wypełnia się chmurami. Zaczyna padać gęsty deszcz. Widzialność gwałtownie maleje. Tracę nadzieję na dostrzeżenie światła latarni na przylądku Cabo Virgines, znajdującej się u wejścia do cieśniny. Przy śniadaniu nastrój niecierpliwego oczekiwania, jak zawsze przed ukazaniem się lądu. Ale dopiero w południe dyżurny sternik wypatrzył nieruchomy ciemny paseczek na horyzoncie. Dwie godziny później, już gołym okiem rozróżniamy stromy brzeg Klifu Condora i słupek latarni morskiej na Cabo Virgines. Cała załoga na pokładzie w nastroju, że najgorsze już poza nami, że teraz będzie „z górki". O zachodzie słońca stawiamy pierwsze kroki w Cieśninie Magellana. Kotwicę rzucamy już po ciemku".

Podczas nocnej wachty przysiadam na zwoju liny i dumam sobie, jak to będzie w tej cieśninie. Niby tylko 350 mil morskich, a jednak... Przed nami szmat drogi uznawanej powszechnie za jedno z najtrudniejszych przejść morskich na świecie. Nawet dla statków posiadających wielką siłę maszyn, girokompasy i radar. Cieśnina Magellana mą złą sławę ze względu na częste mgły, liczne i gwałtowne zmiany kierunku wiatrów, mylne przejścia prowadzące do nikąd, odgałęzienia podobne do siebie jak para bliźniaków, strome, niedostępne brzegi, szkwały spadające gwałtownie z gór, wreszcie — ze względu na małą ilość dobrych kotwicowisk. We wschodniej części czyhają na statek mielizny oraz bardzo silne i nieregularne prądy. Na ogół jednak niebo jest tu dość pogodne i pada mało deszczów. W części zachodniej odwrotnie — głębokości są duże, za to brak kotwicowisk, a deszcze, mgły i śnieżyce występują przez cały rok niemal każdej doby. Nawigację kompasową na całej trasie utrudniają zaburzenia magnetyczne, słabe oznakowanie na brzegach i torach wodnych, nie wspominając już o mało dokładnych mapach. Wszystko to sprawia, że postanawiamy płynąć wyłącznie za dnia, i to przy dobrej widzialności.

Nasz dzień roboczy rozpoczyna się godziną przed świtem. Jeszcze po ciemku wyciągamy kotwicę i z pierwszym brzaskiem ruszamy w drogę na zachód ku przeciwległemu krańcowi Cieśniny, obmywanemu już przez wody innego oceanu, nazwanego przez Magellana Pacyfikiem. Przed nocą stajemy w zawczasu wybranej zatoczce, możliwie dobrze osłoniętej od wiatru i zależnie od ukształtowania dna rzucamy jedną lub dwie kotwice albo po prostu cumujemy do drzew rosnących nad samym brzegiem.

Mniej więcej w połowie cieśniny zawijamy na trzy dni do Punta Arenas — najbardziej na południe wysuniętego miasta świata, będącego stolicą chilijskiej prowincji Magellanes. Tankujemy wodę i ropę, gromadzimy zapasy żywności, zdobywamy brakujące arkusze map nawigacyjnych. Trzy dni mijają jak z bicza strzelił i znów w drogę. Za Punta Arenas Cieśnina Magellana jest wąska, a jej skaliste brzegi urastają do wysokości potężnych gór — Andów Patagonii, o wierzchołkach pokrytych wiecznym śniegiem, a dolinach żłobionych przez lodowce schodzące do poziomu morza. Sceneria bajkowa. Słońce pojawia się tylko na ułamki minut, ale za to jakie wspaniałe wyczarowuje kolory. Wschodnia Patagonia jest sucha i pustynna, tu w części zachodniej w wilgotnym klimacie rozwinęły się na stokach gór gęste lasy z pnączami i lianami, przypominające tropikalną dżunglę, gdzie każdy krok trzeba sobie wywalczyć długim nożem, zwanym maczetą lub fakonem.

Do niezapomnianych przeżyć należało lądowanie na jednej z wysp archipelagu Ziemi Ognistej — Santa Ines, pokrytej w znacznej mierze przez czasze lodowcowe. Jachtem wpłynęliśmy do maleńkiej zatoczki — Caleta Yacht. Jeden z potężnych jęzorów lodowca Whartona przewalał się przez kilkusetmetrowy próg skalny i zwisał nam dosłownie nad głową. Małą plastykową łódeczką płyniemy na brzeg opanowany bez reszty przez podmokłe mchy, w których nogi grzęzły powyżej kolan. Potem labirynty zmurszałych pni, kolczastych krzewów, rumowiska głazów. Jeszcze wyżej nagie, krystaliczne skały opuszczone przez lodowiec. Mimo że czas naglił, poświęciliśmy dwa dni na badania naukowe i wykonanie fotografii. Kolejno zbadaliśmy dwa potężne jęzory lodowcowe, gromadziliśmy okazy geologiczne i roślinne, a wszystko to w strugach nieprzerwanie padającego deszczu.

Trzy dni później w potwornej mgle, tak gęstej, że ze śródokręcia nie było widać dziobu, szukamy po omacku wejścia do Kanału Smytha. W tym punkcie kończy się dla nas wielka przygoda Cieśniny Magellana i rozpoczyna rejs wśród kanałów, fiordów, wysp i wysepek Zachodniej Patagonii. 80 mil morskich nieprzerwanego napięcia, ustawicznej czujności, często zwykłego strachu, ale także szlak niepowtarzalnych krajobrazów, rzadkich w tym bezludziu spotkań z Indianami i poławiaczami tzw. mariscos — owoców morza. Wreszcie szlak, na którym czekało nas wejście na mieliznę — najbardziej niebezpieczne i przykre wydarzenie w całym 15-miesięcznym okresie trwania wyprawy.

Z DOLINY RAJU W GŁĄB CHILE

25 kwietnia „Śmiały" zawinął do największego portu na pacyficznym wybrzeżu Ameryki Południowej — Valparaiso, w którym łatwo zakochać się od pierwszego spojrzenia. Miasto wspina się malowniczo na 41 wzgórzach okalających zatokę półkolem. Valparaiso w dosłownym tłumaczeniu znaczy — dolina raju. Każdy skrawek nie zabudowanej ziemi pokrywają drzewa owocowe, winna latorośl, palmy i kwiaty. Deszcz pada tu średnio raz na dwa ty-

Dolina Rio Colorado w Andach Środkowego Chile. Odkryliśmy źródła tej rzeki ▶

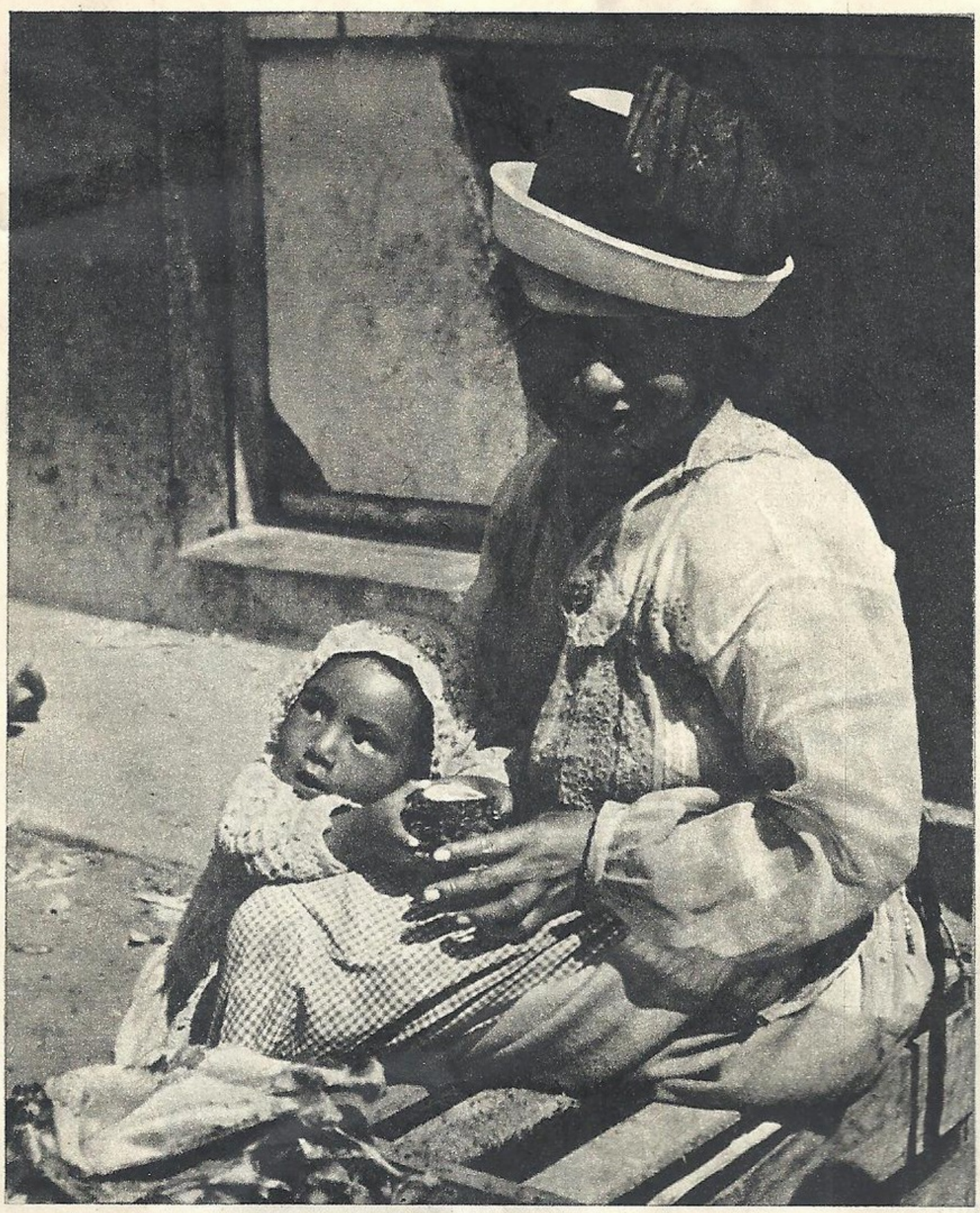

Młoda Indianka z dzieckiem na targu w miejscowości Huacayo

godnie. W basenie portowym tuż obok burty jachtu pojawiają się morsy i baraszkują nie zważając na ludzi. Nieco dalej para wyraźnie zakochanych w sobie pingwinów niechętnie ustępuje przed rozpędzonym holownikiem. Takie właśnie jest Valparaiso: pingwiny pod palmami obok nowoczesnych wysokościowców, osiołki i kadilaki, morsy i foki podziwiające tęczowe blaski portowych neonów.

Postój w Valparaiso trwał około dwóch miesięcy. Właśnie w rejonie środkowego Chile, ściśle mówiąc— w basenie rzeki Rio Aconcagua, mieliśmy do wykonania zasadniczą część programu badań lądowych wyprawy. Z bazy w miasteczku Los Andes wyruszaliśmy na całodzienne wędrówki. Naszym zadaniem było sporządzenie mapy hydrograficznej całego dorzecza Rio Aconcagua. W poszukiwaniu źródeł, strumieni i potoków, nanosząc na mapę niezwykle zagmatwaną sieć kanałów i kanalików nawadniających pola kukurydzy, plantacje winogron lub rozległe sady, wędrowaliśmy czę-

stokroć w piekielnym skwarze po zboczach wulkanicznych i pustynnych, porosłych kaktusami-gigantami. Warunkiem życia na tych terenach Chile jest woda i umiejętne gospodarowanie każdym jej litrem. Od wczesnej wiosny do połowy jesieni nie spada tu nawet kropla deszczu. Całe rolnictwo opiera się wyłącznie na wodzie doprowadzonej z gór poprzez kanały nawadniające.

Dopływy Rio Aconcagua niosą sporo wody w swych górnych i środkowych biegach. Niżej jednak wodostan gwałtownie obniża się, aż wreszcie dnem kamienistej doliny cieknie zaledwie nikła strużka. Oczywiście, część wody zostaje odprowadzona kanałami, jednak wydaje się, że woda w dorzeczu Rio Aconcagua ucieka szczelinami lub gdzieś wsiąka w głąb ziemi. Jak duże są to ubytki, w jakich następują warunkach, co się dzieje z tą uciekającą wodą — oto pytania, na które będziemy starali się dać odpowiedź pod koniec naszych badań.

DO KRAJU

Po okresie pieszych wędrówek w niższych partiach gór, spędziliśmy 15 dni na grzbietach mułów, podróżując w głąb Andów, gdzie całymi dniami nie można było spotkać śladu człowieka. Potem jeszcze dwa tygodnie rajdów terenowym samochodem po wertepach i bezdrożach. Pęczniały zeszyty z notatkami, przybywało eksponatów, okazów, zdjęć fotograficznych, rosła w kilometry długość naświetlonej taśmy filmowej. Pod koniec czerwca ruszyliśmy w drogę powrotną do kraju.

Krótki postój w ostatnim chilijskim porcie — Antofagasta nieoczekiwanie uprzyjemnili nam tamtejsi Polacy. Własnymi samochodami zabrali nas 1000 km w głąb najsurowszej pustyni świata — słynnej Atakamy. Oglądaliśmy kopalnie saletry i miedzi, stada pasących się lam, zielone oazy, wymarłe miasto Inków, rysunki skalne sprzed kilkunastu wieków, gejzery na wysokości 5000 m, ze świeczką wędrowaliśmy wśród kilku tysięcy indiańskich mumii...

A potem żegluga na zimnym prądzie Humboldta, który niósł nas wartko ku wybrzeżom peruwiańskim. Oczywiście zwiedzamy Limę, kilka ośrodków naukowych, następnie najwyższą górską koleją świata przecinamy Andy zwiedzając dolinę rzeki Mantaro, niosącą wody do królowej wszystkich rzek — Amazonki. Peru to kraj Indian o sposobie życia niewiele zmienionym od czasu podbicia ich przez hiszpańskich konkwistadorów. Dla geografa istna kopalnia pasjonujących tematów.

Przez Kanał Panamski „Śmiały" wydostał się na Morze Karaibskie. Tym samym znaleźliśmy się znów na wodach Atlantyku. Aby trafić do domu, należało jeszcze wykonać „skok" na drugą stronę wielkiej wody. Z Wysp Bahamskich do Europy skok ten trwał pełnych 41 dni.

Z końcem października, kiedy po 15 miesiących żeglugi znów zobaczyliśmy światła latarni na polskim brzegu, wydawały się nam one bardzo zamazane. Tak jakbyśmy spoglądali na nie poprzez wielką kroplę wody tkwiącą w każdym oku...

Tekst i zdjęcia

Bronisław Siadek

Teatrzyk eksperymentalny
„PROBÓWKA"
na otwarcie sezonu
URZĄDZA

SZOPKĘ

CHŁOPAK Z TURONIEM
Hejże, dobrzy ludzie, nisko wam się kłonię,
tradycyjną szopkę ujrzycie z turoniem.
Postacie tu będą pewnie wam nieobce,
zabawne i strrraszne! — jak to zwykle w szopce.

ANIELSKA KOLEŻANKA (*jak zwykle, słodko uśmiechnięta*)
Bądźcie dobrzy, grzeczni, kulturalni, mili,
uczcie się, nie tracąc ani jednej chwili...

SZATAN Z VII KLASY (*zniecierpliwiony, wyskakuje do przodu*)
Aż mdli, taki słodki anioł w aureoli,
a jak co do czego, ściągnąć nie pozwoli.
Posłuchajcie lepiej, jak was kusi czarcik:
nudna jest fizyka — świetna jest Demarczyk!
Po co wkuwać chemię? — lepiej iść na western!
Kuszę Was, bo muszę, po to diabłem jestem.

HERON (*wchodzi z cyrklem i kątomierzem*)
Nazywam się Heron, matematyk słynny,
w szopce sieję postrach wśród dziatek niewinnych.
Kto wzoru Herona nie zna — marsz do kąta!
Kto zna, ten niech pole obliczy trójkąta.
(*Cała szopka trzęsie się ze strachu; włącznie z widownią. Anioł II pcha się zza kulis na sam środek szopki; wszyscy ciągną go do tyłu*).

WSZYSCY (*do Anioła II*)
Stój! Jeszcze czego! Chciałbyś! A jużci!
Jaki tam z ciebie anioł?
(*do widowni*)
To długie włosy sobie zapuścił
nasz kolega Franio.
(*do Frania*)
Niestety, musisz z nami się rozstać,
więc za kulisy zmykaj.
Na razie w szopce zbędna jest postać
neandertalczyka.

TUROŃ
No, a teraz, jasna sprawa,
mamy bukiet życzeń dla was.

WSZYSCY
Niech wam piątki rosną gęsto
jak rzodkiewki w lecie,
niech klasówki będą tylko
z tego, co umiecie.

Mniej niech będzie kłótni, gniewów,
niemądrych wyskoków —
tego wam życzymy szczerze
w nadchodzącym roku!

Dwie stro

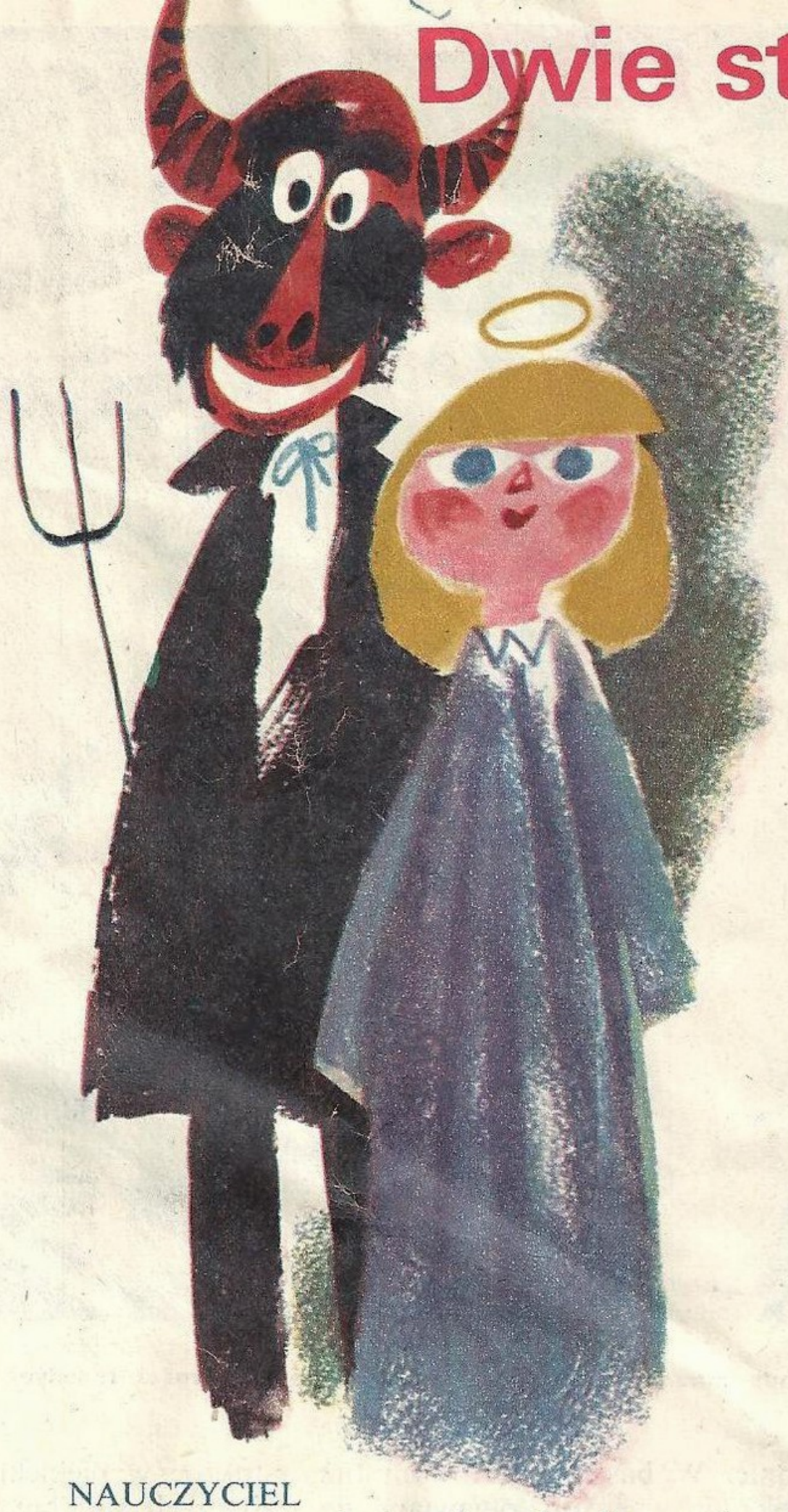

Ilustr. Włodzimierz Lewiński

NAUCZYCIEL
Powiedz mi, co kurczy się pod wpływem zimna?

JĘDREK
Na przykład dzień.

NAUCZYCIEL
Jak to?

JĘDREK
Przecież w zimie dni są zawsze krótsze.

* * *

NAUCZYCIEL
Co to są nieużytki?

JĘDREK
Bagna, pustynie i... ja.

NAUCZYCIEL
Dlaczego ty?

JĘDREK
Bo ojciec mówi, że ze mnie to chyba już nic nie wyrośnie.

* * *

PRZECHODZIEŃ
Co?! Ty już palisz papierosy? I nie wstydzisz się tego?

JĘDREK
Wstydzę się i dlatego palę na ulicy, a nie w szkole.

y na wesoło

DZIAŁ OGŁOSZEŃ za 3 grosze

Uwaga! Ważne dla kolegów, którzy chcieliby dokładnie obejrzeć wszystkie stopnie. Wczoraj wymyto schody prowadzące na I piętro. Każdy stopień czysty! Oglądać na dużej przerwie.

•

Dostałem dwa razy w ucho. Chętnie oddam, nawet siiniejszemu. Zgłaszać się po lekcjach koło jadalni.

•

Zamienię ułamek piętrowy na łatwiejszy, dziesiętny. Oferty składać na pół.

MĄDREJ GŁOWIE, DOŚĆ... PRZYSŁOWIE

„Co za dużo, to niezdrowo" —
święta prawda, westchnął Miecio,
kiedy dostał z geografii
jedną dwójkę,
drugą,
trzecią...

„Nie zadzieraj w górę nosa" —
rzekła Jadzia do Leosia.
Dumny Leoś parsknął: „Nie widzę powodu!"
Zadzierał nos w górę — no i spadł ze schodów.

„Nie wszystko złoto, co się świeci" —
słowo daję, mogę ręczyć,
na przykład: świecą wam się spodnie
od zjeżdżania po poręczy.

Henryk Kotarski

TAKI SOBIE PIES

Czarne kudły, białe plamy,
ogon w białe łaty.
Czy to uszu klapy dwie,
czy to pysk kłapciaty?

Cztery krótkie łapy ma,
każda w inną stronę,
na dywanie kłąb zwinięty
nakrył się ogonem.

Błyszczą oczy, błyszczą kły,
idzie ktoś z daleka.
Czy to uszy skaczą wzwyż,
czy to ogon szczeka?

Czy to warczą łaty grzbietu,
tańczą uszu klapy,
krótkie nogi, długie skoki,
szczekające łapy?

Hau, hau, hałas, warkot, ruch,
dzwoni ktoś u wejścia,
dla tych uszu, łat i łap
brak w mieszkaniu miejsca.

Wincenty Faber

WYBIERAMY KSIĄŻKI DO CZYTANIA

Laszlò Hars — ZWYCIĘŻCA PILNIE POSZUKIWANY. Tłum. z węg. Ella Maria Sperlingowa. Ilustr. Stanisław Rozwadowski. Warszawa 1966, I. W. „Nasza Księgarnia", str. 248, cena 13 zł. Klub Siedmiu Przygód.

Znajdujemy się w obozie pionierów pod Budapesztem. Okolica piękna; zalesione wzgórza, malownicze polanki i tajemnicze zakątki stanowią znakomity teren do wypoczynku i do zabawy. Obóz zorganizowany jest podobnie, jak nasze obozy harcerskie. Oto jest głęboka noc. W namiotach cisza, czuwają tylko warty. Czy rzeczywiście? Coś zaczyna się dziać tajemniczego w uśpionym obozie... Intryga powieści osnuta jest wokół rywalizacji dwóch grup pionierów przygotowujących artystyczny program na ognisko. W jaki sposób mają zapewnić sobie zwycięstwo? Uczestnicy tej zabawy chwytają się różnych metod — nie zawsze szlachetnych, a rozwiązanie sprawy jest całkowicie zaskakujące. Jednym i drugim nie zabrakło pomysłowości. Autorowi jednak, bardziej chyba niż na rozwiązaniu intrygi, zależało na ukazaniu bohaterów — na przedstawieniu tego, co przeżywają, jacy są, czym się kierują w swoim postępowaniu. Są to obserwacje wnikliwe — i życzliwe. Całość jest więc nie tylko interesująca, ale i pogodna.

Krystyna Śląska — PERŁY W NASZYJNIKU. Ilustr. Mieczysław Kwacz. Warszawa 1966, I. W. „Nasza Księgarnia", str. 104, cena 11 zł.

W baśniach, w dawnych powieściach awanturniczych nierzadko bohaterowie dążą do zdobycia skarbów, a te skarby to najczęściej złoto, drogie kamienie — rubiny, szafiry i diamenty. Dla ich zdobycia popełnia się zbrodnie i dokonuje niezwykłych czynów. Przypisywano im także, jak pisze autorka, „moc magiczną i leczniczą: były lekiem i talizmanem zarazem". W czterech opowiadaniach zebranych w książce poznajemy niezwykłe przypadki związane z czterema kamieniami. Każdy z przedstawionych klejnotów ma swoją długą i wstrząsającą historię. Zwykły kawałek bursztynu, znaleziony nad Bałtykiem, przypomina dzieje bardzo odległe: oto nad dalekie morze wyprawił się rzymski kupiec, chce zdobyć „żółty kamień", tajemnicze „elektrum" — po latach broszkę z bursztynu znajdują archeolodzy w ręku kobiety zasypanej w Pompei. Ze szmaragdem związane są losy walczących z najeźdźcami Indian i polskiego oficera-legionisty, który znalazł się z wojskami Napoleona w Hiszpanii, z diamentem — tragiczne przyżycia Murzyna. Wśród innych znalazła się także opowieść o syntetycznych kamieniach, które współcześni uczeni otrzymują w laboratoriach.

Można się z tej książki dowiedzieć ciekawych rzeczy o właściwościach i powstawaniu różnych klejnotów, lecz nie mniej interesujące są opowiedziane przez autorkę przygody ludzi — chwilowych posiadaczy kosztowności. Czy prawdziwe? Zapewne tak mogło się zdarzyć.

Czesława Niemyska-Rączaszkowa — TE SAME GWIAZDY. Ilustr. Józef Wilkoń. Warszawa 1966, „Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza". Str. 371, cena 29 zł.

Pamiętacie może powieść tej samej autorki o młodziutkiej królowej Jadwidze i jej nadwornej hafciarce, wiejskiej dziewczynce, Jagience. Teraz otrzymujecie tom drugi powieści — są w nim opisane dalsze losy bohaterów. Królowa jest już dorosłą i energiczną władczynią, a i Jagienka zakłada własną rodzinę. Ale niełatwo się jej układa życie. Czasy są niespokojne, knowania krzyżackie coraz bardziej podstępne; bohaterom powieści nie zabraknie też przygód, czasem i groźnych. Znajdziecie tu jednak nie tylko burzliwe perypetie, ale również wiadomości o tym, jak się żyło w średniowiecznym Krakowie, Pradze i Padwie, jak leczono chorych i jak odbywały się uniwersyteckie promocje. Książka poza interesującą fabułą posiada wiele ciekawych szczegółów obyczajowych.

Wojciech Dworczyk — SPACER WŚRÓD KWITNĄCYCH WIŚNI. Fotografie ze zbiorów autora. Warszawa 1966. „Czytelnik", str. 147, cena 21 zł.

Polecamy tę książkę przede wszystkim tym, którzy poważnie interesują się geografią, historią i obyczajami obcych ludów i lubią reportaże z autentycznych podróży.

Autor odbył długą podróż po Japonii — nie wędrował jednak utartymi, turystycznymi szlakami. Dzięki nawiązanym znacznie wcześniej korespondencyjnym przyjaźniom poznawał kraj „od kuchni". Rzadko mieszkał w hotelach — znacznie częściej w prywatnych domach swoich przyjaciół zarówno w Tokio, jak i na prowincji, w małych miasteczkach i w górskich wioskach. Rewanżował się za serdeczną gościnę najczęściej — lekcjami angielskiego. Nie czuł się więc intruzem i lepiej mógł poznać codzienne życie gospodarzy, ich zajęcia, sposób myślenia, kłopoty (choć o to najtrudniej, bo Japończycy uważają, że okazywanie swoich zmartwień jest sprzeczne z dobrymi obyczajami). Spotykał także rodaków z dawna osiadłych w Japonii. Zaobserwował bardzo wiele ciekawych rzeczy i umie je w swojej książce interesująco przekazać. Opisy są udokumentowane obszernym zestawem fotografii.

hask

Komu Orle Pióro?

Już niedługo, bo w 3 numerze „Płomyka" — ogłosimy tegoroczny konkurs-ankietę p.t. „*Orle Pióro*".

Aby się do niego dobrze przygotować i wytypować autora, który Twoim zdaniem zasługuje na *Orle Pióro* — musisz już teraz czytać książki różnych autorów.

Jakich?

Autorów polskich i żyjących.

Jakie książki?

Tylko te, które wydał I.W. „Nasza Księgarnia" i które nie należą do lektury szkolnej!

Niech konkurs „Orlego Pióra" zachęci Was do czytania i przyjaźni z książką.

Znaczek, który widzicie obok, jest bardzo cenny, gdyż posiada go w Polsce zaledwie kilkadziesiąt osób (w tym uczestnicy naszego konkursu z 1965 r.). Jak można go zdobyć?

Jedyna droga — to wzięcie udziału w „Konkursie Orlego Pióra".

Akcja „Żyrafa”

Żyrafa tym głównie żyje,
Że w górę wyciąga szyję,
A ja zazdroszczę żyrafie,
Ja nie potrafię.

(Jan Brzechwa)

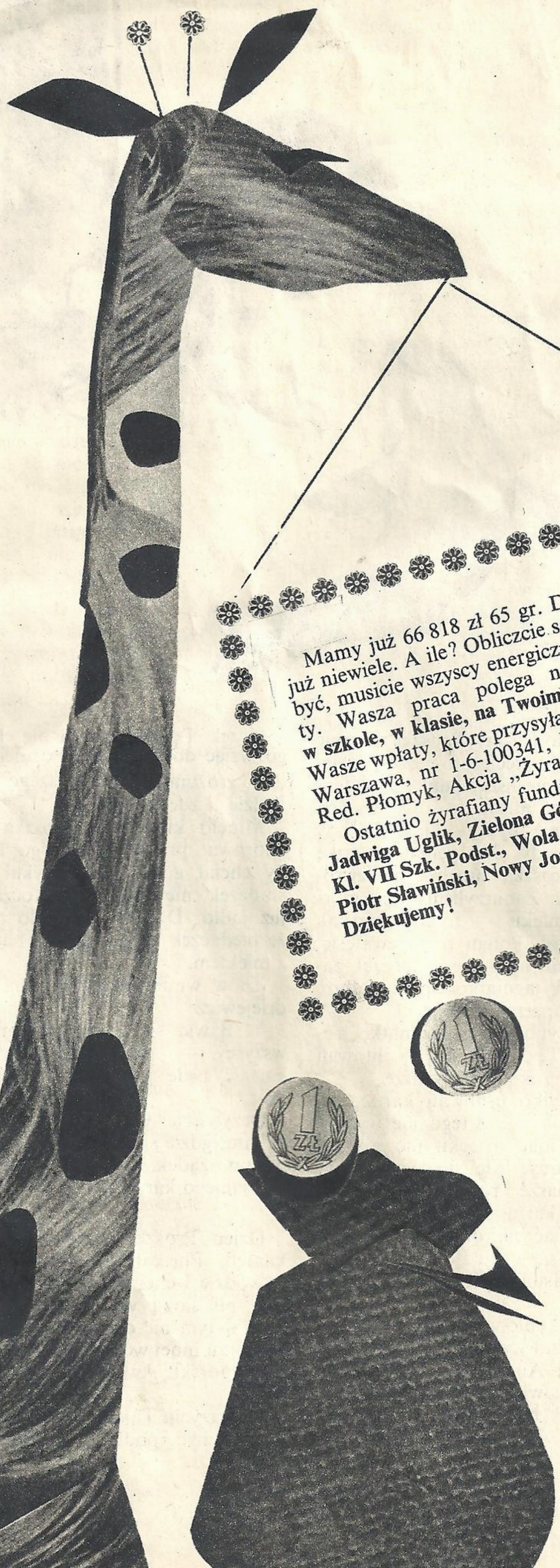

Mamy już 66 818 zł 65 gr. Do 100 tysięcy brakuje już niewiele. A ile? Obliczcie sami. Aby tę sumę zdobyć, musicie wszyscy energicznie zabrać się do roboty. Wasza praca polega na propagowaniu akcji **w szkole, w klasie, na Twoim podwórku.** Czekamy na Wasze wpłaty, które przysyłajcie na konto PKO I OM Warszawa, nr 1-6-100341, I. W. Nasza Księgarnia, Red. Płomyk, Akcja „Żyrafa”.

Ostatnio żyrafiany fundusz powiększyli.

Jadwiga Uglik, Zielona Góra — 5 zł;
Kl. VII Szk. Podst., Wola Rądzińska — 32 zł;
Piotr Sławiński, Nowy Jork — 78 zł.
Dziękujemy!

Czy jest tu i Twoja złotówka?

Proszka

Proszkę znaleźliśmy na krze w Zatoce Cierpliwości. Jak go marynarz spostrzegł za burtą — nie wiem. I lód biały, i foczątko białe, zupełnie go nie było widać.

Matka Proszki, być może, padła ofiarą celnego strzelca, a może też zagubiła syna wśród pływających zwałów lodu, przesłaniających pole widzenia. A bez matki małe foczątko przepadłoby. Rozdarłyby je drapieżne ptaki albo zdechłoby z głodu.

W ten sposób biały kłębuszek puchu, większy nieco od szczeniaka, wylękły i drżący znalazł się na pokładzie naszego okrętu. Postanowiliśmy go adoptować i daliśmy mu na imię — Proszka.

Gdzie umieścić Proszkę? Czym karmić? Kto będzie foczątko pielęgnował?

Jeden przez drugiego wyrywaliśmy się z różnymi radami. Jakby każdy pracował w ogrodzie zoologicznym i dobrze wiedział, jak należy obchodzić się z fokami. W końcu postanowiliśmy urządzić Proszce coś w rodzaju basenu, do którego napuściliśmy morskiej wody. Powstała prawdziwa wanna — woda dorosłemu sięgała niemal po kolana. Puściliśmy foczątko do basenu. Przez jakiś czas Proszka z zadowoleniem baraszkował w wodzie, a potem zaczepił przednimi płetwami o ogrodzenie, wspiął się na nie i usiadł. Przyglądał się nam uważnie. Pewnie nie wiedział, gdzie się znajduje.

Spróbowaliśmy odejść. Ale nie zdążyliśmy jeszcze zamknąć za sobą drzwi, kiedy Proszka zszedł niezgrabnie z ogrodzenia, przewalił się przez próg i zatrzepał płetwami po podłodze. Rozstąpiliśmy się, dając mu przejście. Pełzł powoli zostawiając za sobą długi, mokry ślad na błyszczącym linoleum.

— Ale zuch! Pomaga nam myć podłogę — powiedział mechanik Wasia.

Zaśmieliśmy się, a Malec — nasz pies okrętowy — zaszczekał i popędził za Proszką. Dognawszy, usiadł mu przed nosem, zagradzając drogę. I tak ich zostawiliśmy — niech się poznają sami.

Postanowiliśmy Proszkę karmić mlekiem. Przecież to jeszcze dziecko. Przynieśliśmy bańkę skondensowanego mleka — innego na okręcie nie było — i dodaliśmy ciepłej wody. Na pełną miseczkę mleka Proszka zupełnie nie zwrócił uwagi. Zanurzyliśmy jego mordkę w mleku — frykał, parskał, ale nie pił. Potem rozgniewał się, przewrócił naczynie, zabeczał żałośnie jak jagniątko i przez kałużę mleka popełznął dalej.

— Przypomniał sobie matkę, biedaczek. Tęskni za nią — litowali się nad Proszką marynarze.

Gdy tylko usiłowali karmić go z naczynia, nic z tego nie wychodziło. Widać dziecku nic nie zastąpi mamy. Ale skąd ją wziąć?

Marynarze pamiętali, że niemowlęta karmi się smoczkiem. Ale skąd wziąć na okręcie smoczek? Zasępili się i wtedy starszy nawigator Wasilij Andriejewicz oświadczył:

— No, chłopaki, przynieście gumowe rękawiczki.

Wasilij Andriejewicz odciął palec u rękawiczki, przekłuł dziurkę i smoczek był gotowy. Wprawdzie nie taki, jak z apteki, ale zawsze smoczek. Proszka nawet nie chciał go wziąć do pyszczka. Później widać zrozumiał, że lepszego nie będzie, i zdecydował się.

Minęło kilka dni. Proszka zachorował, przekarmiliśmy go. Każdy chciał go karmić, wtykał mu smoczek, nie wiedząc, że foczątko już jadło. Doszło nawet do tego, że biedaczek zaczął się bać butelki z mlekiem.

Znów wmieszał się Wasilij Andriejewicz:

— Bawić się z Proszką mogą wszyscy — powiedział. — Ale karmić będę go tylko ja, więcej nikt.

Oczywiście, wszyscy zgodzili się, że tam, gdzie siedem nianiek, trudno o porządek. Proszka zyskał więc specjalnego karmiciela.

Dzień Proszki zaczynał się od kąpieli. Pluskał się, rozkoszował w wodzie i chciwie ją żłopał. Tak, tak, pił słoną wodę. Zresztą nie było w tym nic dziwnego. Przecież w morzu innej wody nie ma i wszystkie morskie stworzenia piją słoną wodę.

Po zażyciu kąpieli, Proszka pomagał myć podłogę na koryta-

rzach — pełzał po linoleum, póki mu brzuszek nie wysechł. Malec biegał wokół Proszki, głośno szczekał i złościł się, że ten jest taki niemrawy. Kiedy foczątko przystawało, aby nieco odetchnąć, Malec starał się uchwycić je zębami. Nie było to takie proste. Czyż można ugryźć futbolową piłkę? Za każdym razem zęby mu się ześlizgiwały i kłapały głośno.

Malec znalazł jednak słabe miejsce Proszki — tylne płetwy i między nimi płaski ogonek. Z początku pies bez trudu osiągał zwycięstwo. Proszka wtedy kładł się na plecach i lekko pojękiwał — prosił o zmiłowanie. Ośmielony Malec próbował uchwycić go i za przednie płetwy, ale to się źle kończyło. Teraz, kiedy ostre pazury drapały mu mordę, pies wył z bólu. A cóż dopiero było, gdy miękkie, długie ucho psa wpadło między zęby Proszki. I póki foczątko nie zlitowało się i nie puściło go, sam się wyrwać nie mógł.

Nabawiwszy się do woli, przyjaciele wędrowali do pomieszczenia, gdzie suszono odzież, i tam układali się obok siebie na miękkim chodniku.

Niepostrzeżenie minął miesiąc. Proszka podrastał. Na miejsce białego futra pojawiła się gęsta, błyszcząca sierść. Foczątko przywykło do towarzystwa ludzi i nudno mu było, gdy zostawało samo. Marynarze zbierali się w jadalni, więc i Proszka też zawsze tam spieszył. Przeprawiwszy się przez próg, łaził z kąta w kąt albo układał się i odpoczywał. Pieszczono go, głaskano, a Malec z zawiścią patrzył przez otwarte drzwi — dla niego wejście do jadalni było wzbronione. Widać i Proszka domyślił się tego, bo skoro tylko pies zanadto mu dokuczał, uciekał przed nim do jadalni.

W słoneczne dni marynarze wynosili Proszkę na pokład, aby się trochę pogrzał na słońcu. Poczuwszy zapach morza żałośnie beczał i czołgał się ku wodzie. Na pewno wspominał wówczas swoje dawne życie u boku mamy.

Karmiono Proszkę już nie tylko mlekiem. Pił rybi tłuszcz, jadł świeże „grzebyczki" — tych muszelek w zatoce było bardzo dużo. Proszka szybko rósł, nabierał ciała. Nadchodził czas, kiedy foczątko wydorośleje.

Co z nim robić dalej?

— Czy znajdzie się na okręcie odpowiednio wielka wanna? I jak tu karmić takiego tęgiego młodzieńca, przecież musi mieć stale swieżą rybę — mówił z troską Wasilij Andriejewicz.

— Pomieszka z nami, dopóki nie zawiniemy do portu we Władywostoku, a tam oddamy go do ogrodu zoologicznego. Może i pieniądze dostaniemy — proponował Skrjagin.

— Do ogrodu zoologicznego?! — oburzyli się wszyscy. — Żeby go tam trzymali w cynkowej wannie jak pierwszego lepszego krokodyla? Nie, Proszka nie zasłużył na taki los!

Kłócili się, kłócili, aż w końcu postanowiono: we Władywostoku wypuszczą Proszkę do morza. Jak zechce, wróci na okręt, nie — to i tak da sobie radę.

Mechanik Wasia fantazjował:

— Wyobraźcie sobie, chłopaki, taki obrazek: Przychodzimy się kąpać nad morze, a w torbie mamy Proszkę. Rzucimy się w morze, on za nami. Ale popłoch! We Władywostoku przecież rzadko kto widział żywą fokę. Popływamy, poopalamy się, a potem Proszkę do torby i — do domu. Klawo, co?

— A gdyby go tak nauczyć grać w futbol? — proponował drugi nawigator. — Widzieliście w cyrku, jak lwy morskie podają piłkę nosem? A czy Proszka gorszy od lwa? Przecież też jest z płetwonogich.

Niestety, nie było nam sądzone oglądać powodzenia Proszki u publiczności we Władywostoku. Pewnego razu, kiedy holownik stał na kotwicy u ujścia rzeki Poronaj, chłopcy nikogo nie pytając postanowili wykąpać Proszkę w morzu. Owiązali go cienką liną i ostrożnie spuścili za burtę. Poczuwszy się w swoim żywiole, Proszka nurkował, wywracał koziołki, szalał. Z góry nawet bardzo interesująco to wyglądało. Chłopcy śmieli się, a Malec szczekał i biegał wzdłuż burty, sądząc, że przyjaciel jest w niebezpieczeństwie.

Nagle linka ześliznęła się, Proszkę porwały fale i uniosły daleko od holownika.

— Proszkę unosi morze! — krzyczał marynarz, wbiegając do kajuty kapitana.

— Alarm, „człowiek za burtą"! — wydał rozkaz kapitan.

Na okręcie zadźwięczały wszystkie dzwonki. Nie minęły trzy minuty, a łódź ratunkowa była już na wodzie.

Marynarze przeszło godzinę przeszukiwali morze, ale Proszki nie znaleźli. Trudno go było zauważyć wśród małych, ale gęstych fal. Tak więc szalupa powróciła z niczym. Dostało się tym, którzy wymyślili kąpiel ulubieńcowi, ale czyż dzięki temu było nam lżej?

Najbardziej ze wszystkich tęsknił za Proszką Malec. Raz po raz wyskakiwał na pokład, jakby miał nadzieję spotkać tam zagubionego przyjaciela.

Marynarze przestali już marzyć, że zobaczą kiedyś swojego Proszkę. Nie zobaczyli, ale przyszło im jeszcze o nim usłyszeć.

Wieczorem tego dnia, kiedy przepadł Proszka, dyrektor rybnego kombinatu jechał samochodem wzdłuż brzegu. Odpływ obnażył szeroką połać mokrego piasku. Na tym miejscu, przy samej wodzie, zebrał się tłum dzieciaków. Dyrektor podjechał bliżej. Okazało się, że z morza wypłynęła nieduża foka. I zamiast od dzieci uciekać, pełzła im naprzeciw. Dzieciaki oniemiały ze zdziwienia.

— Przecież to Proszka z „Woroneża"! — domyślił się dyrektor. Bywał u nas na okręcie i nieraz widział fokę.

Zabrał Proszkę i dzieciaki do samochodu i pojechał wzdłuż brzegu. Zatrzymał się na wprost okrętu, który stał na redzie. Dzieciaki zaniosły foczątko do wody i popychały je w stronę „Woroneża". Proszka odpłynąwszy nieco, powracał do brzegu, póki nie pojął, czego od niego żądają. Wtedy popłynął w kierunku okrętu i szybko zniknął z oczu.

Może i udało mu się dopłynąć do „Woroneża", ale wejść na pokład albo też wzywać pomocy przecież nie mógł.

Do dziś pamiętają marynarze swojego Proszkę i ilekroć zauważą na falach głowę foki, myślą: czy to czasem nie nasz Proszka? A Malec, kiedy usłyszy słowo „Proszka", ogląda się wyczekująco.

W. Kricki
Z rosyjskiego tłum. B. Tylicka
Ilustr. Stanisław Rozwadowski

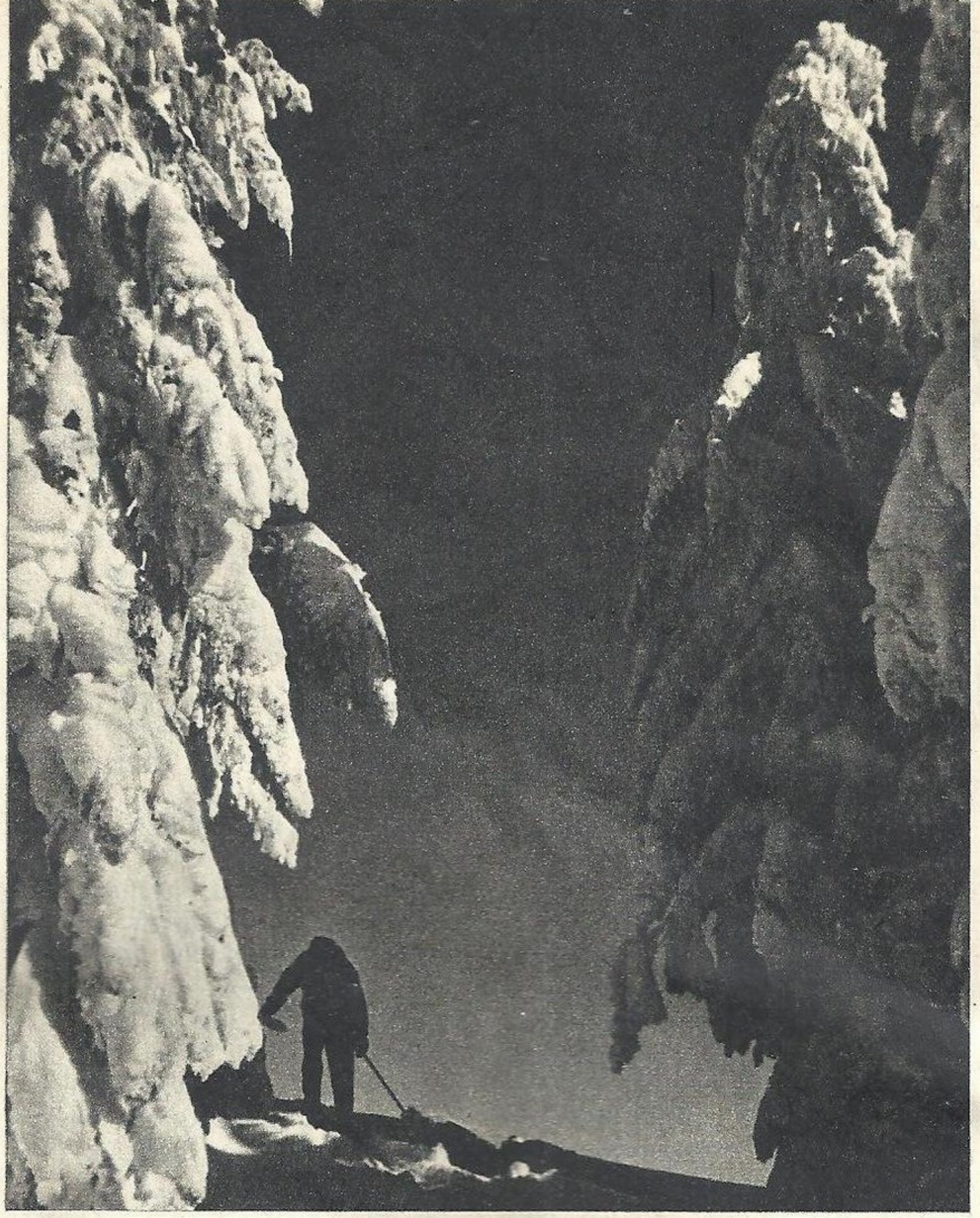

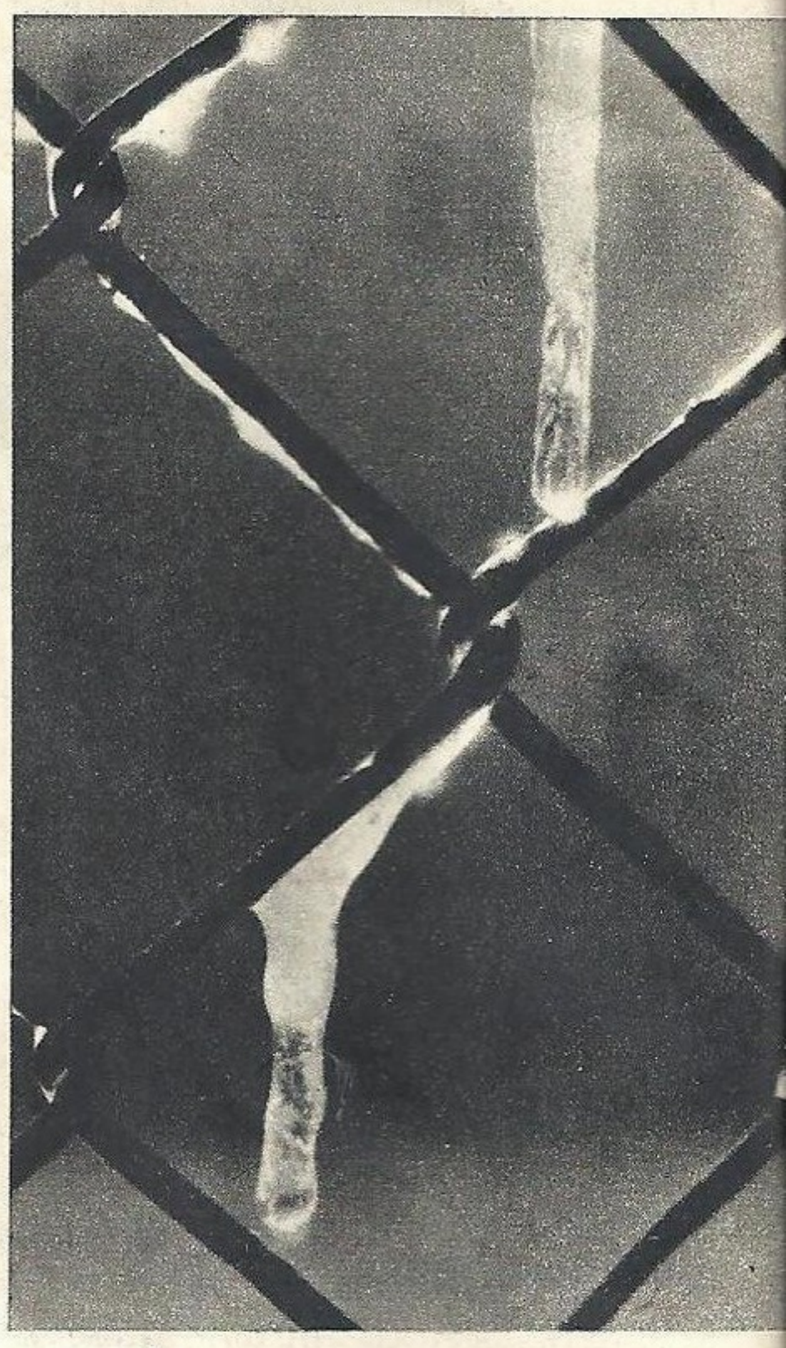

▲ Ozdoby z sopli

◀ Zimowa baśń lasu...

NA TROPACH ZIMY

Spójrzcie na zdjęcia. Ile różnych niespodzianek przynosi nam zima. Jak ciekawe i niezwykłe formy potrafi wyczarować ze śniegu i lodu. Ot, zwykłe koleiny, na które w lecie nikt nie zwróciłby uwagi, teraz, wytłoczone w śniegu, przyciągają wzrok. Oto pole... Las... Potok... W zimowej szacie wszystko to nabiera innego, niecodziennego uroku.

Aparat fotograficzny naszego reportera podpatrzył tylko niektóre z fantazji zimy. Sądzimy, że wiele z jej tajemnic sami potraficie odkryć w ciszy śnieżnych pól, wśród bajkowego krajobrazu lasu, na rzekach skutych lodem, a nawet wśród zwykłych miejskich ulic.

◀ Zamarznięta rzeka z zatorami kry przypomina zupełnie okolice bieguna. Na zdjęciu Wisła w Warszawie i elektrownia na Powiślu

Sople rosną nie tylko z góry na dół. W spokojnym, mroźnym powietrzu, w otworach jaskiń, w miejscach, gdzie stale spadają ze stropu krople wody, wyrastają z podłoża smukłe słupy lodu. Są to lodowe stalagmity, podobne z formy do stalagmitów wapiennych ▶

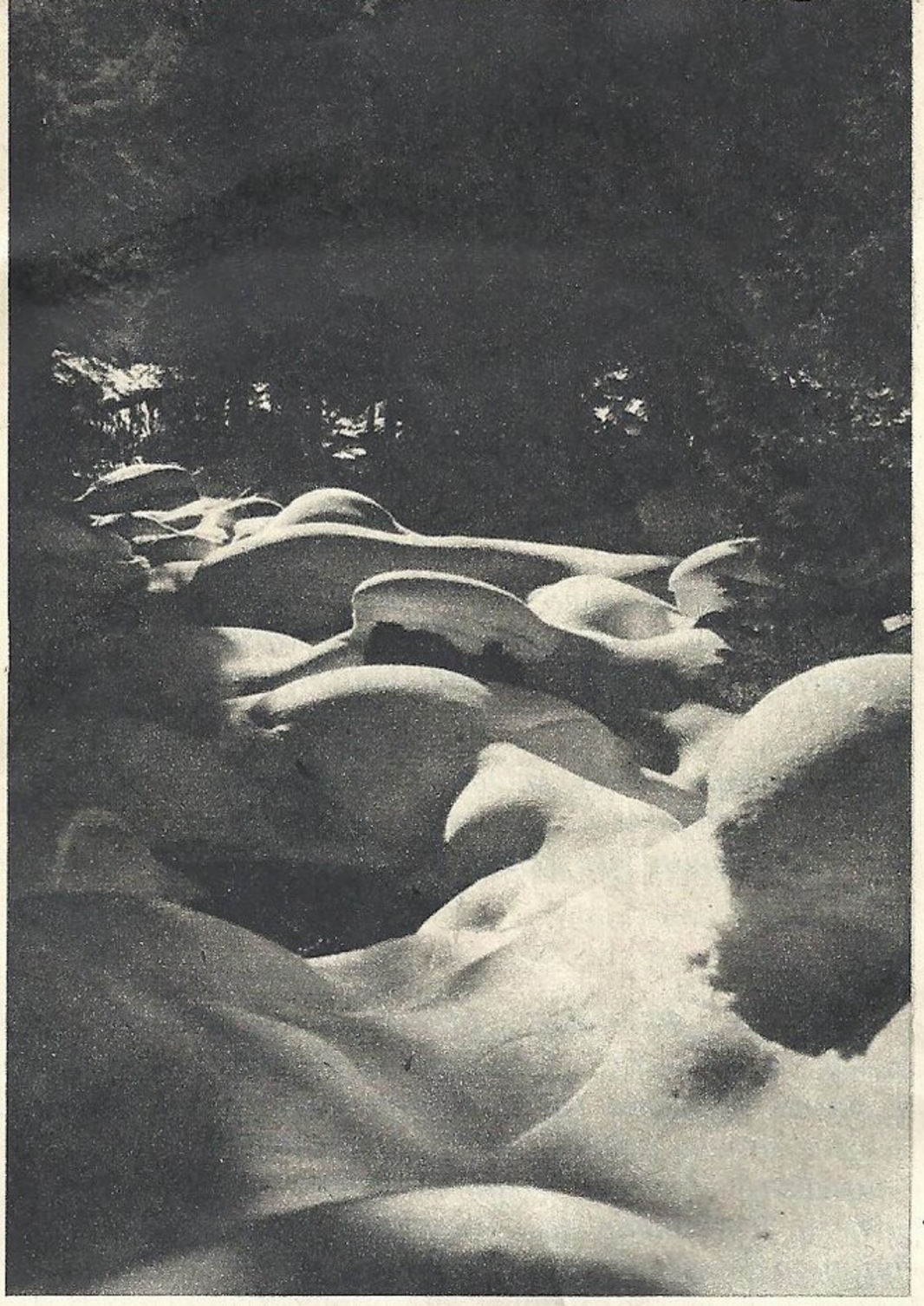

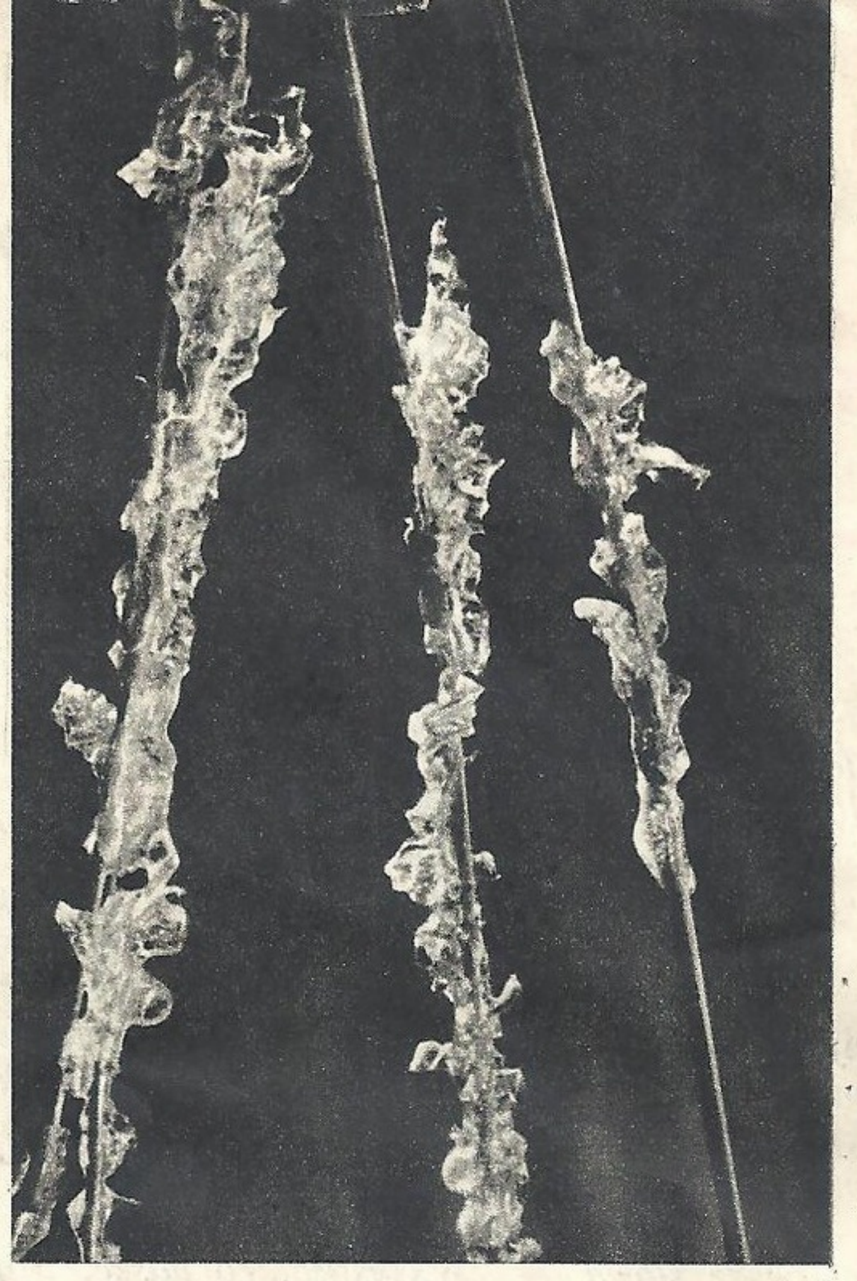

Trzy zeschłe pędy smolinosów rosnących tuż pod okapem chaty, w miejscu, gdzie spadają krople z dachu

Istny zimowy teatr... Tu wielka biała żaba przycupnęła przed skokiem do wody, tam najeżona zębami paszcza rekina lub wyrzucony z morza na brzeg biały delfin. Przy odrobinie wyobraźni wiele cudów można zobaczyć nad górskim potokiem, przykrytym śnieżnymi poduchami

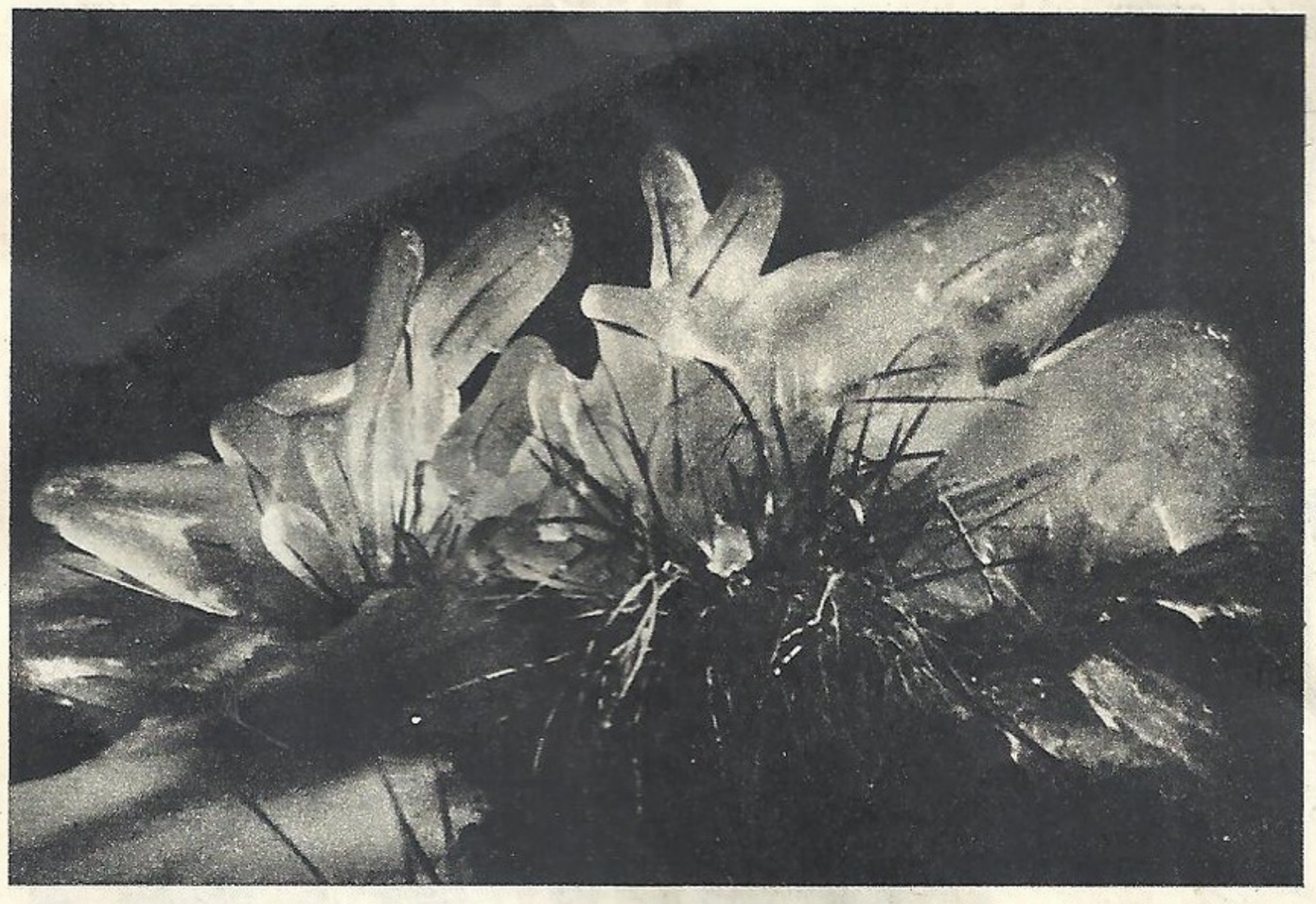

Ten fantastyczny kryształowy kwiat nie jest niczym innym, tylko kępą oblodzonej trawy w pobliżu potoku

Fot. Szymon Wdowiak

Zimowe draperie dachów...

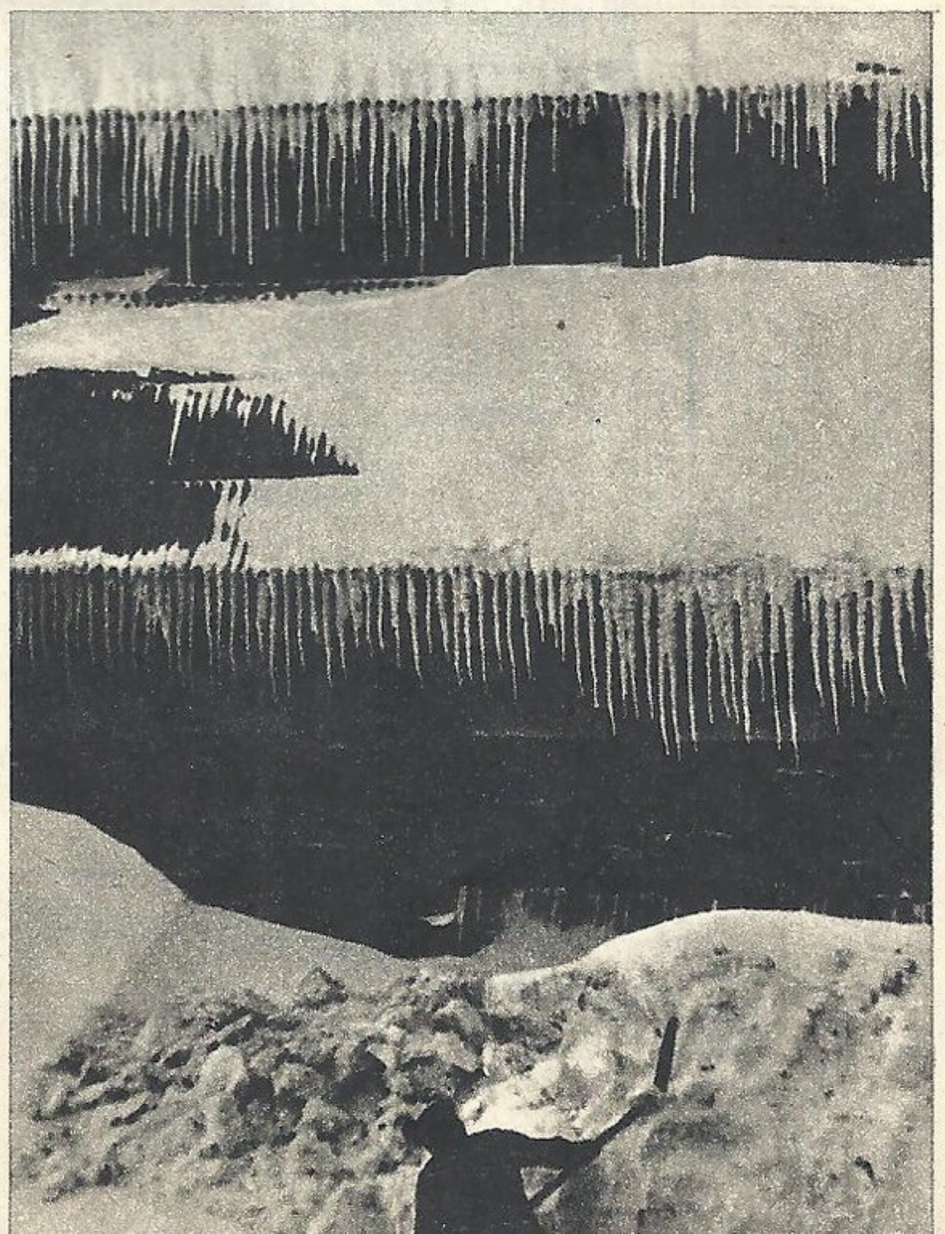

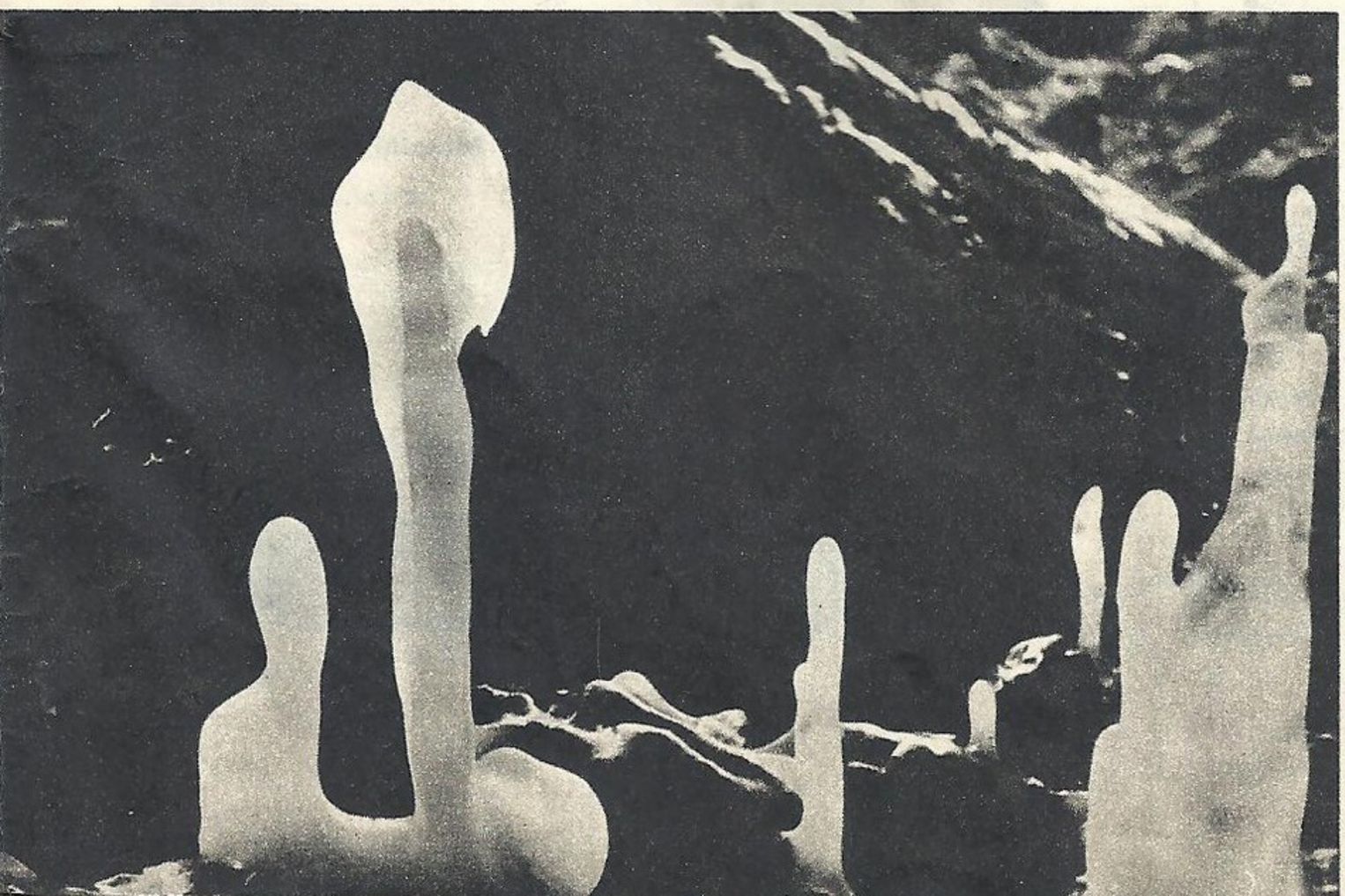

TO CO MAMY SOBIE DO POWIEDZENIA

NOWE TYSIĄCLECIE

Droga Redakcjo!

Rok 1966 i 1967 przejdą do historii Polski. Jeden jako rok zamykający wielką księgę naszej przeszłości, liczącą 1000 lat, a drugi — rozpoczynający nowe 1000-lecie naszego państwa.

Szkoła nasza położyła już swój pierwszy kamień węgielny pod nowe 1000-lecie. Jest nim przyrzeczenie: „Praca społeczna dla klasy, szkoły i środowiska".

29 września w obecności powiatowych władz partyjnych i oświatowych, wychowawców-nauczycieli i zaproszonych gości złożyliśmy pierwsze meldunki z wykonanej pracy: „258 par rąk pracowało dla szkoły przez 722 godziny".

Rozlegają się akordy hymnu harcerskiego, którego pierwsze słowa — „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy, w niej tylko życie, więc idziem żyć" — są naszym mottem, a my składamy przyrzeczenie:

Przyrzekamy *obrać naszą szkołę za najlepszego przyjaciela, któremu za naukę i wychowanie poświęcimy swój wolny czas, swoje siły i dobre chęci.*

Przyrzekamy *swoją pracą społeczną dać godny przykład do naśladowania.*

Przyrzekamy *uważać mienie społeczne za najwyższą wartość szkoły, ażeby móc je w jak najlepszym stanie oddać innym koleżankom i kolegom...*

Jesteśmy dumni i pełni prawdziwej radości. Stojące na fortepianie przepiękne bukiety, malowane przez złotą, polską jesień, zdają się złocić nasz czyn społeczny.

Szkoła otrzymuje pierwsze dary wykonane w czynie społecznym: 20 sztuk kwietników od Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Wągrowcu; 300 sztuk, wykonanych przez drukarnię, tekstów Przyrzeczenia — od Zakładu Opiekuńczego, którym są Zakłady Zbożowe w Wągrowcu; 1000 sztuk pięknych kopert od Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Paluckiej.

W organizowaniu uroczystości otrzymała Szkoła jak najdalej idącą pomoc od Powiatowego Komitetu P. Z. P. R. Pomagali nam Rodzice.

Przeżyliśmy niezapomniane chwile. Kochamy naszą klasę, szkołę, środowisko. Każda klasa za każde przepracowane społecznie 100 godzin otrzymuje znaczek.

W imieniu całej młodzieży szkolnej przesyłają Redakcji „Płomyka" tropikalne pozdrowienia

dziewczęta i chłopcy z kl. VIII w Wągrowcu

A OTO JESZCZE COŚ ZE SZKOLNEGO PODWÓRKA

Kochany „Płomyku". Mamy już w Bodzyniewie nową „Tysiąclatkę". Ta szkoła w Mełpinie była mała i ciasna. Mieściła się w starym pałacyku w parku. Kochaliśmy ją jednak bardzo i było nam jej żal, gdy musieliśmy ją opuścić. Ale teraz mamy szkołę i ładniejszą, i wygodniejszą. Zaczynamy ją kochać i teraz już nam w niej dobrze, a nawet lepiej niż w tamtej starej szkole, bo mamy salę gimnastyczną. Nasza szkoła nosi imię gen. Karola Świerczewskiego. Przesyłam zdjęcia. Jak się sprowadziliśmy do nowej szkoły, to dookoła niej była tylko glina i nie rosło nic, nawet chwasty. Teraz jest inaczej. Rosną już kwiaty i drzewka, a wszystko zrobiliśmy sami z naszymi nauczycielami i nikt nam nie musiał pomagać.

Pozdrawiam Redakcję
Wiesia Grzegorczyk, ucz. klasy VIB.

Tak wyglądała nasza stara szkoła w Mełpinie,

a taka jest nowa:

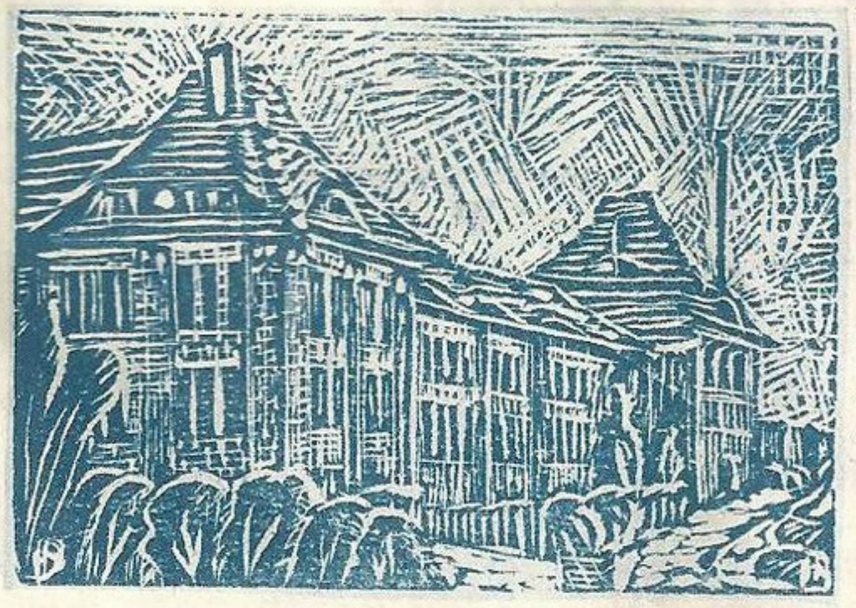

WĄGROWIEC

GMACH SZKOŁY PODSTAWOWEJ Nr 4
LICEUM PEDAGOGICZNEGO
i TECHNIKUM EKONOMICZNEGO

Wągrowiec — miasto powiatowe leży na Szlaku Piastowskim w regionie Pałuckim.

Liczne zabytki, malownicze położenie między lasami i zagospodarowanymi jeziorami czyni Wągrowiec bardzo atrakcyjnym terenem turystycznym.

Wyd. T. P. Z. P.

WPPT O-3 — 1021 Wz-42-257 9. 66 1000

CO TY NA TO?

PROBLEMY I PROBLEMIKI — PYTAMY I ODPOWIADAMY SAMI!

Kochany „Płomyku"! Daj się ubłagać i wprowadź kącik dyskusyjny. Starsi mówią, że jak się człowiek wygada, to mu lżej. My też chcielibyśmy o sobie mówić i dowiedzieć się, co myślą na ten sam temat nasze koleżanki i nasi koledzy. Chcielibyśmy wiedzieć, czy i oni mają podobne kłopoty.

Ja na przykład chciałabym, żeby została poruszona taka sprawa: Chodzę do VIII klasy. Mamy wychowawczynię, młodą osobę, która jednak traktuje nas jak uczennice, a nie jak panny na wydaniu. Lubi fartuchy szkolne, nie tapirowane włosy i czyste, krótko obcięte paznokcie — nie lakierowane.

Jednego dnia w klasie zawrzało. Pani przyniosła nożyczki i powiedziała: „To są nożyczki. Przydadzą się tym, którzy „mają paznokcie na dwa łokcie". Po wyjściu wychowawczyni klasa podzieliła się na dwa obozy. Po stronie nauczycielki stanęło tylko kilka uczennic, reszta była przeciwna. Rozgorzała dyskusja. Zarzucano wychowawczyni, że staromodna, że chce z nas zrobić przedszkolaków... Pewnie jesteś ciekawy, „Płomyku", po czyjej stronie ja stanęłam. Byłam za wychowawczynią w duchu, ale nie powiedziałam na głos, co myślę. I tak by mnie zakrzyczano, że szkoła to nie koszary, że ładne, kolorowe sukienki to przyjemność dla oczu itd. Ale mnie się zdaje, że Pani ma rację. Moich rodziców nie stać na modne, drogie rzeczy i dlatego wolę fartuch, pod którym nie widać znoszonego swetra czy sukienek. Jestem ciekawa, co o tym sądzą inni czytelnicy.

Barbara Kwiatkowska
ze Szczecina

Droga Redakcjo! Jestem uczennicą VII klasy, i to najlepszą od pierwszej klasy. Zawsze lubiłam się uczyć i chętnie odrabiałam lekcje. Nikt mnie nie musiał do tego naganiać. Mamusia pracuje i uczy się, brat chodzi do II klasy, a tatuś nie żyje już od 5 lat. Do IV klasy bez trudności utrzymywałam się na pierwszym miejscu, później zaczęli mnie doganiać koledzy. Współzawodniczymy ze sobą i do tej pory wygrywam.

Powinnam być zadowolona, ale właśnie jest odwrotnie. Kolegów mam dużo, czuję, że jestem lubiana, ale z koleżankami jest gorzej. Właściwie nie mam bliskich koleżanek. Uczą się znacznie gorzej — są daleko w tyle. Nieraz chciałam im pomóc, wzruszały ramionami. Nie zapraszają mnie do zabaw. Uważają mnie za podlizucha — chociaż nigdy nie zgłaszam się sama do odpowiedzi, chyba że zostanę wywołana przez nauczyciela. Im bardziej chwalą mnie nauczyciele, tym gorsze są koleżanki. Czasami to już bym chciała nawet dostać dwójkę. Przykro mi jest. Być dobrą uczennicą chyba nie znaczy być podlizuchem?

Joasia B.
z Warszawy

Jaki powinien być „nastolatek".

Jestem „nastolatkiem" i nie wiem, czy z tego powodu cieszyć się, czy martwić. Niektórzy dorośli strasznie na nas narzekają. Mówią, że mamy „pstro w głowie". Ale ja sama, jak tak patrzę dookoła, to widzę, że i dorośli też nieraz nie wydają się mi dorosłymi. Tylko że oni mogą o tym głośno mówić, a nam raczej nie wypada zwracać im uwagi. Ale co widzimy, to widzimy. A to, że mamy swoje hobby — czyli pełne szuflady swoich rupieci, to nie powinno starszym przeszkadzać. Starsi też mają pełne szuflady nieprzydatnych rzeczy — tak nam się przynajmniej wydaje. Ja na przykład lubię zbierać fotosy aktorów, ale mama okropnie się na mnie złości. A przecież moje koleżanki zbierają i nic się im przez to nie dzieje. Przyznałabym mamie rację, gdybym miała dwójki, ale ich nie mam. Nie uczę się na samych piątkach, to prawda.

Nie potrafię kuć z podręcznika, ale interesuję się, co dzieje się dokoła mnie. Czytam chętnie książki historyczne i geograficzne. Lubię rozwiązywać krzyżówki. Myślę, że każdy „nastolatek" powinien mieć swoje hobby. Czy mam rację?

Wiesia Koprowska
z Łodzi

Drogi Płomyku!

Chodzę do VIII klasy, mam wielu kolegów, nawet serdecznych, gramy w piłkę, chodzimy do kina, na fajne filmy, opowiadamy sobie ciekawe przygody, ale jakoś nie potrafię znaleźć wspólnego języka z dziewczętami. Wydają mi się niezbyt mądre, ciągle szepczą po kątach, a jak którąś o coś zapytać, to tylko chichocze, bez względu na to, czy to śmieszne, czy nie. Czy wszystkie dziewczęta są takie?

Władek Polkowski
z Gdańska

Przytoczyliśmy wypowiedzi nadesłane przez naszych Czytelników. Ciekawi jesteśmy, czy macie podobne problemy? Czekamy na Wasze listy. Na kopercie obok dokładnego adresu piszcie: „Co Ty na to?"

Uwaga, Czytelnicy posiadający krewnych lub znajomych za granicą!

Wobec licznych zapytań informujemy osoby zainteresowane, że prenumeratę naszego pisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, nr konta P.K.O. 1-6-100024.

Cena prenumeraty w roku 1967 wynosi:

kwartalna	21 zł,
półroczna	42 zł,
roczna	84 zł.

Prenumeratę zgłoszoną do dnia 10 danego miesiąca B.K.W.Z. „Ruch" rozpoczyna realizować z dniem 1 następnego miesiąca. Ponadto B.K.W.Z. „Ruch" przyjmuje zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę wszystkich dzienników i czasopism ukazujących się w Polsce.

CO TY NA TO?

SPECJALNIE DLA CHŁOPCÓW

TO NIE TAKIE TRUDNE

KARMNIK DLA PTASZKÓW

Dla tych, którzy chcą dokarmiać zimą ptaki, zamieszczamy wzór małego karmnika. Do jego wykonania potrzebne są listewki, parę deseczek, kawałki sklejki i płyty pilśniowej lub blachy.

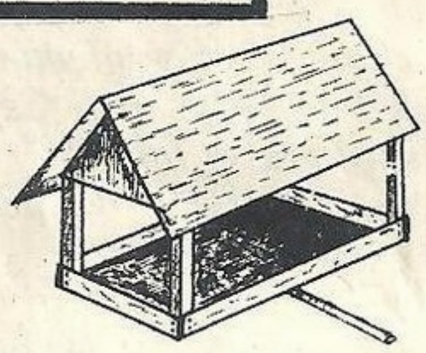

Wielkość karmnika zależy od Waszych możliwości. Podajemy Wam tylko parę ogólnych zasad.

A więc podstawa karmnika powinna być przynajmniej wielkości pojedynczej kartki z zeszytu. Wysokość, wielkość daszka muszą być proporcjonalne do podstawy, jak to widać na rysunku. Poszczególne elementy karmnika łączymy za pomocą gwoździków.

Po wykonaniu karmnika dobrze jest go zabezpieczyć przed wpływami atmosferycznymi, malując go na zielono farbą olejną. Po wyschnięciu można karmnik umieścić na drzewie, płocie lub domu.

E. Gburzyński

TU SZKOŁA PŁOMYKOWYCH KOSMONAUTÓW

ORIENTACJA I SPOSTRZEGAWCZOŚĆ

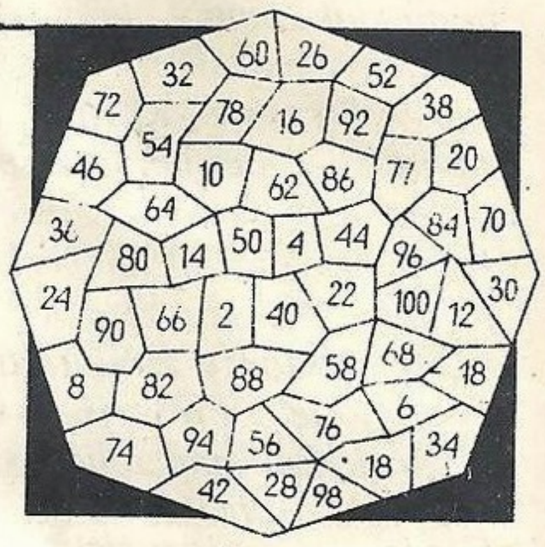

Nasza nowa łamigłówka jest wzorowana na autentycznych ćwiczeniach, jakie w przygotowaniach kosmonautów radzieckich odgrywają niemałą rolę. Przyczyniają się one bowiem do wyrabiania błyskawicznej orientacji i spostrzegawczości, które u każdego zdobywcy przestrzeni pozaziemskich liczą się na wagę złota.

A teraz kilka słów objaśnienia.

Na każdej z obu figur, podzielonych na pięćdziesiąt różnej wielkości i kształtu pól, umieszczono po 50 liczb. Nietrudno zauważyć, że w lewej figurze znajdują się tylko liczby nieparzyste (od 1 do 99), a w prawej zaś — parzyste (od 2 do 100).

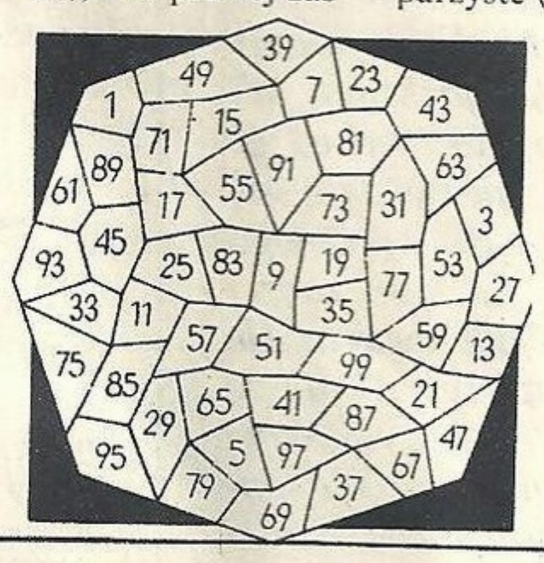

Oto pierwsza część ćwiczenia: spójrzcie na zegarek, po czym możliwie najszybciej odszukajcie w jednej tylko figurze (prawej lub lewej) wszystkie występujące na niej kolejne liczby.

Druga część zadania jest już nieco trudniejsza. Tym razem powinniście odczytać kolejno na przemian z lewej i prawej figury wszystkie występujące na nich liczby od 1 do 100. Naturalnie, także i teraz trzeba było zanotować czas potrzebny na wykonanie całego ćwiczenia.

Wyjaśnienie łamigłówki ukryte jest na innej stronie. Uwaga! W ćwiczeniu znajduje się pewien „haczyk". Ciekawe, czy go odszukacie?

Zdzisław Nowak

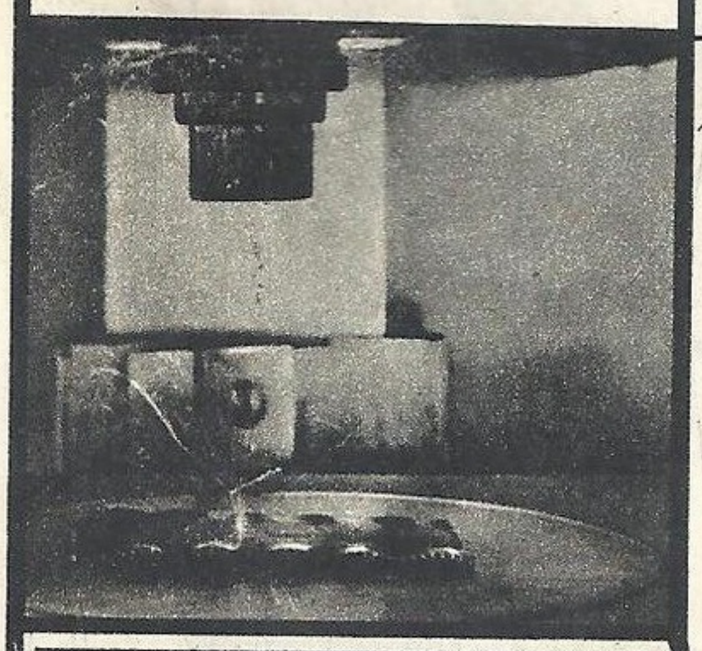

W Instytucie Obróbki Skrawaniem w Krakowie skonstruowano nowy rodzaj obrabiarki, zwanej fotonową lub laserową.

Zasada działania obrabiarki oparta jest na laserze — wzmacniaczu światła. Dzięki skupieniu dużej ilości promieni świetlnych i skierowaniu ich na małą powierzchnię uzyskuje się w miejscu oświetlanym taką siłę energii świetlnej, jaką posiada powierzchnia Słońca. W tych warunkach wszystkie znane na Ziemi materiały zostają odparowane w ciągu jednej tysięcznej części sekundy. Na tym właśnie zjawisku, czyli na odparowaniu polega metoda obróbki fotonowej. Przy pomocy obrabiarki fotonowej można wykonywać na powierzchni dowolnych materiałów otwory o mikroskopijnych średnicach. Krótki czas trwania całej operacji pozwala na wiercenie takich otworów w przedmiotach ruchomych.

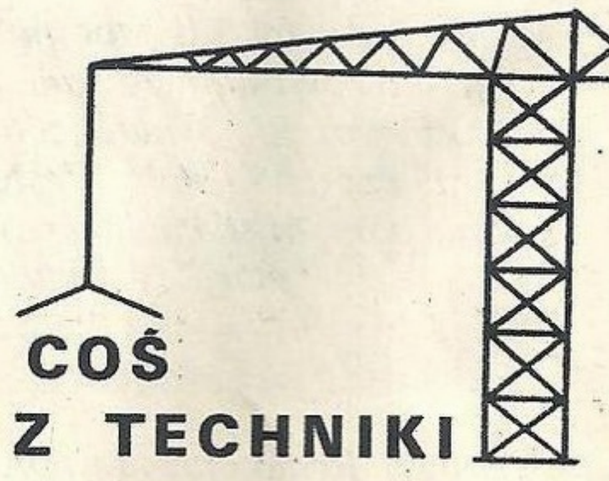

COŚ Z TECHNIKI

SPECJALNIE DLA CHŁOPCÓW

Codziennie na całym świecie drukuje się setki tysięcy książek. Książki te potem idą w świat, dostają się do bibliotek, zapełniają półki w mieszkaniach prywatnych. Ta swego rodzaju powódź sprawia szczególnie bibliotekarzom dużo kłopotów. Gmachy bibliotek zapełniają się w niezwykle szybkim tempie, trzeba budować nowe, a miejsca nie ma zbyt wiele.

Na szczęście z kłopotu tego wybawi świat nowa forma książki. W przyszłości będziemy posługiwali się tzw. książkami elektronicznymi, a więc wyprodukowanymi bez papieru, bez techniki drukarskiej, na małych metalowych płytkach techniką elektroniczną. Tego rodzaju książki będą zajmowały niezwykle mało miejsca i będą czytane albo słuchane przy pomocy elektronicznych aparatów. W Stanach Zjednoczonych wyprodukowano już tą metodą jeden egzemplarz „Biblii", który ma kształt płytki o wymiarach 50×25 milimetrów. Dla ciekawości dodajemy, że ta sama książka w tradycyjnej formie, drukowana na papierze, ma 1245 stron druku.

BĄDŹ ZNAWCĄ SAMOCHODÓW!

SPECJALNIE DLA CHŁOPCÓW

SAMOCHODY — LILIPUTY

Jak rozładować tłok samochodowy na ulicach? Ktoś rzucił hasło, aby zbudować mniejsze samochody, jako że zajmują mniej miejsca na jezdni.

Około roku 1958, a więc 8 lat temu, ukazały się nowe konstrukcje. Fabryki prześcigały się w pomysłowości. Aby ułatwiać wsiadanie dwu dorosłym osobom, powstawały samochodziki z drzwiami z tyłu, z przodu, z boku, nawet w ogóle bez drzwi, tylko z podnoszonym dachem. Do napędu stosowano przeważnie silniki od motocykli lub skuterów.

Rychło jednak okazało się, że zamiast spodziewanych zalet, samochody-liliputy mają liczne wady: niewielką szybkość, ciasne wnętrza, niewygodne siedzenia, brak miejsca do złożenia bagażu, źle trzymają się jezdni, a silniki ich niemiłosiernie hałasują podczas jazdy. Zużywają zaś prawie tyle paliwa, co duże samochody. Na dłuższej trasie podróżowanie takim samochodem zmieniało się w udrękę.

Moda na małe samochody minęła tak szybko, jak się rozpoczęła.

Konstruktorzy w naszym kraju również nie oparli się pokusie budowania liliputów. Powstały aż trzy takie konstrukcje: Mikrus, Smyk i Meduza. Tylko Mikrus doczekał się produkcji. Czasem jeszcze możemy zobaczyć na ulicy ten samochodzik, którego największą wadą jest hałaśliwy silnik.

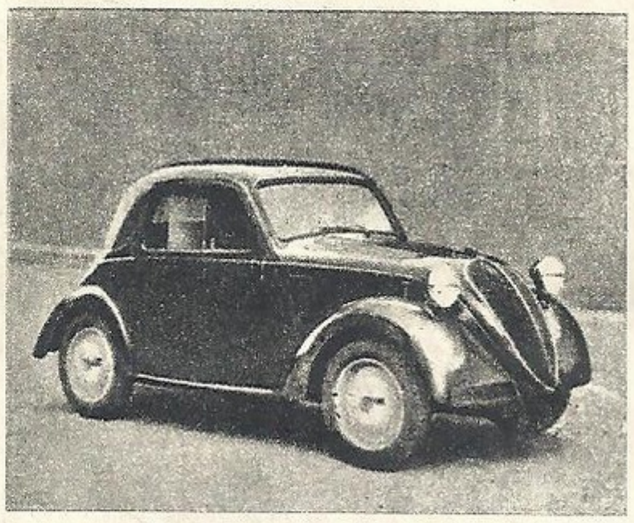

ISETTA BMW. Pojazd budowany w 9 odmianach w NRF. Przednie dwa koła szeroko rozstawione, natomiast dwa tylne umocowane blisko siebie. Cały przód samochodu odchylany (wraz z kierownicą), aby ułatwić wsiadanie. Silnik motocyklowy

Ten FIAT 500 ukazał się już w 1936 r. jako pierwszy na świecie osobowy samochód dwumiejscowy. Obecnie fabryka Fiat w dalszym ciągu produkuje samochodziki z silnikami o pojemności 500 cm³. Zdobyły one wielką popularność. Oczywiście, nie przypominają już wyglądem swego poprzednika z 1936 r.; mają piękną, wygodną karoserię i doskonały nowoczesny silnik.

Przy pomocy tego aparatu można nie tylko wykonać zdjęcie, ale od razu je wywołać i odbić na papierze.

„Cała „operacja" trwa tylko 20 sekund. Ładunek błony światłoczułej wkłada się do specjalnej kasety dostosowanej do aparatów formatu 4×5 cm. Po ekspozycji przekręca się dźwignię, która powoduje rozpoczęcie wywoływania przez zgniecenie specjalnej „pigułki" z wywoływaczem. Po 20 sekundach wyjmuje się z kasety gotowy pozytyw i negatyw. Pozytyw nadaje się od razu do „użytku" natomiast negatyw trzeba wypłukać i wysuszyć.

Odpowiedź na zadanie ze str. 3

1. 172 800
2. 150 razy, przyjmując, że obwód kuli ziemskiej na równiku wynosi 40 000 km.

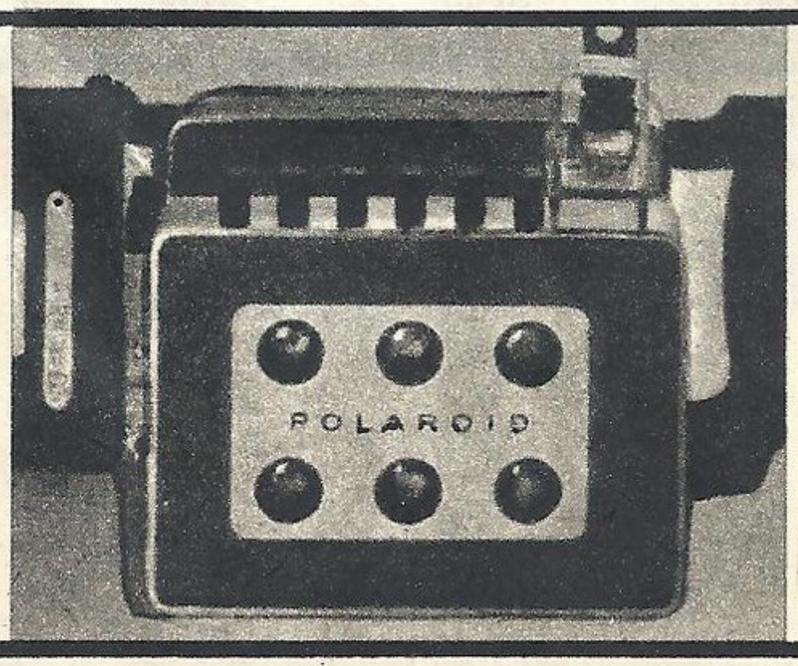

W Instytucie Fizykotechnicznym Ukraińskiej Akademii Nauk w Charkowie skonstruowano nowy termometr, którego skala pomiarowa rozciąga się od temperatury wrzenia wody do zera. Co ciekawsze, termometr ten jest bardzo mały i dlatego wygodny w użyciu. Składa się z czujnika o rozmiarach główki gwoździa i obudowy.

Czujnik wykonany jest z materiałów półprzewodzących i zasilany prądem z baterii kieszonkowej. Po zetknięciu się z badanym ciałem termometr daje wskazania już po 0,1 sekundy z dokładnością do 0,1 stopnia Celsjusza.

SPECJALNIE DLA CHŁOPCÓW

SPECJALNIE DLA DZIEWCZĄT

ALA I DOROTKA odpowiadają na pytania

Nie tylko dziewczynki zwracają się do nas z prośbą o odpowiedź, otrzymujemy listy i od chłopców. Są to czasami sprawy błahe, ale zdarzają się prawdziwe zmartwienia. Np. jeden z chłopców, uczeń VIII klasy, pisze, że tak mu się podoba koleżanka z klasy, aż myśl o niej przeszkadza mu w nauce. List jest poważny, napisany z całym zaufaniem i doprawdy wzruszył nas. Chłopiec zdaje sobie sprawę, że to może zaważyć na jego stopniach okresowych.

A więc, Janku, skoro mówisz, że zainteresowałeś się koleżanką, to na pewno chciałbyś, aby i ona zwróciła na Ciebie uwagę. A czy możesz na to liczyć, jeżeli będziesz uchodzić za nieuka, za nieinteligentnego chłopca? Nigdy! Wierz nam. Chłopiec może być mało podobny do Apollina, ale musi być mądry. Żadnej wartościowej dziewczynie nie podoba się tępak albo tzw. „ciemna masa". Chyba że Twoja bogdanka nie ma takich wymagań, ale jeżeli tak jest, to w takim razie przyjrzyj się jej dobrze, bo to tzw. „gąska", nie warta Twego uczucia.

Piszesz, że masz 15 lat. W tym wieku chłopcy już zaczynają poważnie patrzeć na życie. Zastanów się nad naszą radą. Weź się w garść. Zęby zaciśnij i do nauki!

Czy wypada pisać list do chłopca, który ma lat 12?

Raczej nie. Chłopcy w wieku lat 12 lubią się wyśmiewać z dziewczynek i nie zawsze może wiedzą, co to dyskrecja. Twój list będzie znała cała klasa, a może nawet przez złośliwość zostanie ogłoszony w gazetce ściennej. A więc, Droga Koleżanko — nie pisz listów do 12-letniego chłopca, tym bardziej jeżeli to jest chłopiec, którego często spotykasz.

Wiele pytań dotyczy „chłopców": czy można z chłopcem iść na spacer, czy można spotykać się z nim na ulicy itp.

Odpowiadamy generalnie, to znaczy dajemy jedną odpowiedź na te wszystkie pytania.

Dziewczynki! Spróbujcie włożyć pantofle na „szpilkach", długą i wydekoltowaną suknię, uczesać się w „kok na bok", umalujcie rzęsy, upudrujcie twarz i... stańcie przed lustrem. Jesteśmy przekonane, że uśmiejecie się serdecznie, widząc w lustrze stworzenie, które mając lat 12, chce udawać osobę 18-letnią. Przecież to strasznie śmieszne.

Tak samo śmieszne jest w tym wieku „chodzenie z chłopcem". Kilkakrotnie pisałyśmy o przyjaźni z chłopcami czy z jednym chłopcem. Przyjaźń ta polega na wspólnych zainteresowaniach, zrozumieniu i wypływającej stąd wzajemnej sympatii. Ale ta przyjaźń nie wymaga na pewno chodzenia na tzw. randki, które mogą być przeszkodą w odrabianiu lekcji. Chłopca, z którym się przyjaźnicie, można zaprosić do domu, przedstawić rodzicom, można go wprowadzić do szkolnej świetlicy, na szkolną zabawę itp. Kochane! Jesteśmy od Was tylko trochę starsze. Pamiętamy dobrze taką „zakochaną" w VI klasie i, wierzcie nam, jeszcze dziś pobudza nas to do śmiechu. Zaczekajcie jeszcze kilka lat. Powrócimy do tego tematu wkrótce, a tymczasem pozdrawiamy Was mile.

Ala i Dorotka

Na prośbę naszych Czytelniczek podajemy fasony nocnych koszul i piżam. Piżama na zimę jest cieplejsza i w ogóle wygodniejsza, bo można w niej, tak jak w szlafroczku, przejść z łóżka do łazienki.
Zwróćcie uwagę, jak starannie wyszczotkowane włosy mają dziewczęta przed pójściem do łóżka.

MODA I DLA CIEBIE

SPECJALNIE DLA DZIEWCZĄT

W szkole lub w domu — urządzamy zabawę. Co mamy wtedy podać? Czym przyjąć gości? Daniem głównym mogą być kanapki. Przypominam więc, jak je robić szybko, tzw. systemem „taśmowym".

Bułkę (paryską, wrocławską czy barową) krajemy wzdłuż w długie pasy, które cienko smarujemy masłem, a następnie przygotowanymi poprzednio pastami. Dopiero po nasmarowaniu krajemy pasy w małe zgrabne kanapki i układamy na półmisku czy tacy w ten sposób, żeby rozmaite pasty układały się kolejno, rzędami. Dobór kolorów pozostawiamy inicjatywie młodych gospodyń. Oczywiście, lepiej, żeby pas kanapek z pasztetem sąsiadował np. z kanapkami posmarowanymi bladoróżową pastą albo z kanapkami z wędliną.

Pastę bladoróżową robimy z twarożku i niewielkiej ilości pasty pomidorowej. Dodajemy trochę soli i odrobinę cukru do smaku. Można na taką kanapkę położyć parę listków natki pietruszki.

Twarożek możemy też rozmieszać z kilkoma szprotkami. Szproty można również dodać do drobno posiekanego jajka na twardo.

Ładnie i barwnie wyglądają kanapki z sałatką grecką, której przepis parę razy podawałam w „Płomyku" (uduszona w oleju, drobno posiekana cebula, ugotowana włoszczyzna, pasta pomidorowa, utarte i uduszone z cebulą kwaśne jabłko, sól, cukier — do smaku).

Możemy też oczywiście podać mniej wymyślne kanapki: z pasztetem, wędliną, serem żółtym. Można je przybrać natką pietruszki albo kawałkami kwaszonego ogórka.

Na taką zabawę polecam oprócz herbaty napój żurawinowy. Surowe, starannie przebrane i opłukane żurawiny przecieramy przez gęste sitko. Pozostałą na sitku miazgę przelewamy jeszcze raz przegotowaną wodą i do przecieru dodajemy wody i cukru — do smaku.

O łatwych do zrobienia i efektownych ciasteczkach pomówimy następnym razem.

M. K.

SPECJALNIE DLA DZIEWCZĄT

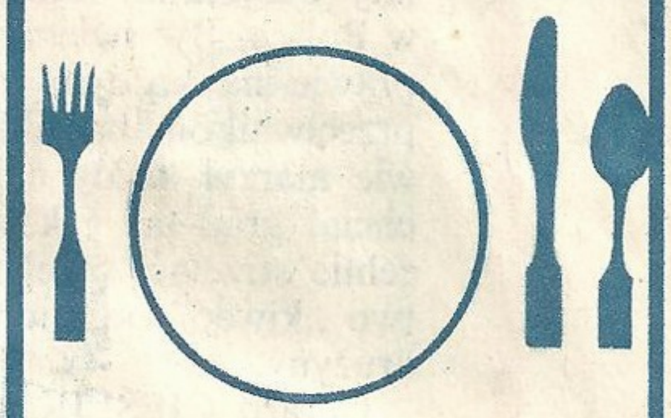

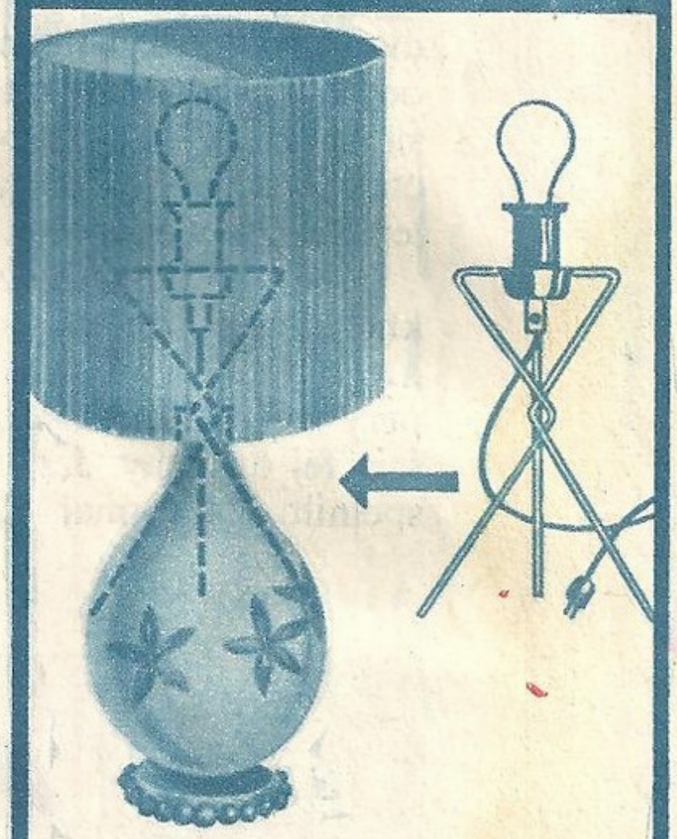

MIESZANKA AKTUALNA

Swoje biurko lub stolik możesz przyozdobić własnoręcznie zrobioną lampą. Wśród rodzinnych pamiątek na pewno znajdzie się jakaś nieużywana waza, karafka, dzbanek (może też być zwykła butelka), z przedmiotów tych przy odrobinie sprytu możesz zrobić taką piękną lampę. Abażur można wykonać z kawałka materiału (woal, sztuczny jedwab) i odpowiednio go przymarszczyć. Żarówkę, sznur i trochę drucików znajdziesz w domu. Poproś o pomoc brata lub kolegę, a na pewno Ci nie odmówi.

Jeśli nie chcesz, aby mole dobrały się do wełny w kłębkach, najlepiej wełnę ze sprutych starych rzeczy, po uprzednim upraniu, nawijaj miękko bezpośrednio na kulkę naftaliny lub kulkę papieru przesyconego terpentyną. Tak zabezpieczona wełna może leżeć — dopóki nie znajdziesz trochę czasu, aby coś z niej zrobić.

Nie powiększaj grona tych nieporządnych, co to na ostatnią chwilę pędzą do szkoły z wypchaną teczką i wywieszonym językiem. Jeśli poprzedniego dnia po odrobieniu lekcji rozsądnie zapakujesz podręczniki i zeszyty (zawsze zajrzyj do planu lekcji), stwierdzisz, że doskonale mieści się w niej wszystko, co w ciągu dnia będzie Ci potrzebne.

Rozpoczął się karnawał. Prawie w każdej szkole urządzane są wesołe zabawy. Organizujecie też prywatki. Często nie wiesz, jak się ubrać na tę okazję, żeby ładnie wyglądać. Na zabawę szkolną — najodpowiedniejszym strojem jest biała bluzka i granatowa spódnica. Bluzka może być trochę strojniejsza. Natomiast na zabawę, gdzie nie obowiązuje strój uczniowski, włóż lekką sukienkę (z tafty, sztucznego jedwabiu, cienkiej wełenki). We wszystkim jest potrzebny umiar — zanadto więc nie wydziwiaj. W Twoim wieku najskromniejsza sukienka będzie wyglądała pięknie pod warunkiem, że ozdobi ją taki oto miły uśmiech.

Czy pamiętasz o zgrabnej sylwetce? — Polecamy tym razem takie ćwiczenie.
Usiądź na piętach. Chwyć dłońmi za stopy, nabierz powietrza w płuca i wykonaj wyrzut tułowia ku górze. Ćwiczenie to powtórz kilka razy.

SPECJALNIE DLA DZIEWCZĄT

TO I OWO O SPORCIE

CO ROBI DAWNY MISTRZ?

Nazwisko jego znane było przed laty wszystkim miłośnikom sportu w Polsce. Był świetnym piłkarzem, prawie na każdym meczu strzelał przeciwnikom bramki. O jego sławie marzył każdy chłopiec, każdy chciał grać tak jak on, tak samo celnie strzelać, szybko biegać i łatwo „kiwać" obrońców przeciwnej drużyny.

Gerard CIEŚLIK urodził się na Śląsku. Jego dom znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie stadionu. Nic dziwnego, że Cieślik od najmłodszych lat interesował się sportem, oglądał piłkarskie mecze, starał się naśladować najlepszych zawodników.

Marzył o tym, aby zapisać się do klubu. Był kibicem chorzowskiego „RUCHU", bo właśnie stadion, przy którym mieszkał, był własnością tej drużyny. Jego marzenie się spełniło, gdy miał 12 lat. Został wówczas trampkarzem, najmłodszym graczem.

W cztery lata później zadebiutował w pierwszej reprezentacji RUCHU. Szybko stał się podporą drużyny, zaczął zdobywać bramki, dzięki czemu drużyna, w której grał, zaczęła odnosić sukcesy.

Trudno dziś policzyć, ile godzin spędził na boisku. Grał prawie we wszystkich krajach europejskich. Był postrachem bramkarzy, a jednym z jego największych sukcesów był mecz Polska — Związek Radziecki, rozegrany w Chorzowie w 1957 roku. Mecz ten zakończył się zwycięstwem naszej reprezentacji w stosunku 2 : 1, a obie bramki dla naszych barw uzyskał wówczas właśnie Gerard Cieślik.

Z pewnością zainteresuje Was, kogo Cieślik uważał za najlepszego piłkarza na świecie. Otóż najwyżej oceniał Węgra Ferenca PUSKASA. Zawodnik ten imponował mu grą niezwykle skuteczną oraz zaskakującym strzałem prawie z każdej pozycji. Najlepsza drużyna — to według Cieślika reprezentacja Węgier z lat 1953 — 56. Drużyna ta, jak powszechnie wiadomo, pokonała reprezentację Anglii na jej własnym terenie. I to w stosunku 6 : 3. Mecz ten nazwano wówczas „meczem stulecia". Po raz pierwszy bowiem w historii piłkarstwa drużyna Anglii zeszła pokonana z własnego boiska. Niedługo później odbył się rewanżowy mecz w Budapeszcie. Tutaj Węgrzy odnieśli jeszcze większe zwycięstwo, bo aż 7 : 1!

Gerard Cieślik po zakończeniu swojej sportowej kariery nie rozstał się z ulubioną dyscypliną. Poświęcił się pracy trenerskiej, dziś prowadzi zajęcia z młodymi piłkarzami w tym samym klubie, którego barw bronił, w chorzowskim RUCHU. Jego wychowankami są znani dziś w całym kraju zawodnicy: Nieroba, Lerch i Polok.

Jest nadal wesoły i skromny, sukcesy nie przewróciły mu w głowie. Nadal jest bardzo popularny. Nie tylko na Śląsku poznają go miłośnicy piłki nożnej. Gdy był niedawno w Warszawie i wsiadł do taksówki, kierowca od razu go poznał, zaczął pytać, co teraz robi, jak się czuje itp. Gdy dojechał do końca kursu, kierowca zapytał, o której godzinie wyjdzie z urzędu. „Przyjadę znów po pana. Nie można przecież pozwolić, aby pan musiał tracić czas na znalezienie nowej taksówki". Okazało się, że kierowca ten był kibicem Cieślika, nie opuścił ani jednego meczu, w którym on występował.

Dziś już nowi gracze znani są nie tylko w kraju, ale także za granicą. Potrafią tak jak Cieślik błyskotliwie zdobywać bramki, zmylić czujność obrony przeciwnika. Potrafią grać tak jak on, a może nawet lepiej. Ale niewielu z nich pozostanie w przyszłości tak skromnymi, miłymi ludźmi, jak dawne „bożyszcze" naszego piłkarstwa — GERARD CIEŚLIK.

A. Bunn

Tak obecnie wygląda dawny świetny piłkarz Gerard Cieślik

MAŁY SŁOWNIK SPORTOWY

Z ALBUMU FILATELISTY

ZNACZKI NIE ISTNIEJĄCYCH PAŃSTW (CD.)

W poprzednim numerze „Płomyka" omówiliśmy „znaczki" nie istniejących państw. W tym numerze zajmiemy się „znaczkami" wydawanymi przez spekulantów i handlarzy. Zwykle są to właściciele niewielkich wysepek. Wydają oni „znaczki", a raczej nalepki, które mają charakter ściśle lokalny i prywatny i mogą być nalepiane tylko na odwrotnej stronie kopert. Nie brak jednak naiwnych i lekkomyślnych filatelistów, którzy kupując takie znaczki-nalepki, przyczyniają się do powiększenia fortuny oszustów i spekulantów. Oto np. przedsiębiorczy właściciel wyspy Lundy, bankier Martin Harman, już w 1929 r. zaczął wydawać znaczki-nalepki w wymyślonej przez siebie walucie — „puffin". Nazwa pochodzi od pewnego gatunku ptaków morskich.

Od tego czasu wydał on sto kilkadziesiąt „znaczków" i bloków, których nakład sięgał 250 tys. sztuk, i oczywiście łatwo powiększył swoją fortunę. Wiele podobnych oszustw i spekulacji miało miejsce i w krajach arabskich.

Zapytacie zapewne, czy nic nie można zrobić, aby przeszkodzić takim oszustom i spekulantom? Można. Najlepszą bronią przeciwko nim jest — niekupowanie podobnych „znaczków". Nie warto zaśmiecać sobie zbioru takimi znaczkami — nalepkami — winietkami.

Nim kupicie znaczki, sprawdźcie w katalogu. Zapamiętajcie nazwy wysepek należących do Anglii, których właściciele wydają znaczki-nalepki.

Oto one: Alderney, Guernsey, Calf of Man, Davaar, Lundy, Pabay, Sanda, Sark... Bądźcie ostrożni! Poniżej reprodukujemy kilka takich znaczków-nalepek.

Oprac. Andrzej Czerwiński

Gdybym był redaktorem „PŁOMYKA"...

Wyobraź sobie, że nagle... znalazłeś się za redaktorskim biurkiem. I oto masz wymyślić jakiś ciekawy temat, który zainteresowałby czytelników.

Jeśli taki „wystrzałowy" pomysł wpadnie Ci do głowy — napisz do redakcji. Najlepsze pomysły — wykorzystamy.

Jednocześnie prosimy o dalsze nadsyłanie uwag na temat „Płomyka". Piszcie, co się Wam w każdym numerze podoba, a co nie.

Listy prosimy nadsyłać do 27.I.1967 r. Na autorów najciekawszych wypowiedzi czekają, jak zwykle, nagrody książkowe.

Tym razem los uśmiechnął się do „Siódemki z kl. VIa" z Nowego Miasta.

Jesteśmy stałymi i wiernymi czytelniczkami »Płomyka«. W każdym numerze tego czasopisma znajdujemy pouczające artykuły. W numerze 21 zaciekawiło nas szczególnie opowiadanie węgierskiego pisarza pt. „Ostrożnie z posądzaniem". Jest to opowiadanie bardzo pouczające. Wyciągnęłyśmy z tego wniosek, że można bardzo łatwo skrzywdzić niewinnego człowieka, posądzając go o niepopełnione przewinienie. Nie powinniśmy więc nikogo sądzić nie mając dostatecznych dowodów.

Stanisław Trembecki w jednym ze swoich utworów pisał:

»Nie sądź nikogo po minie,
Bo się w sądzeniu poszkapisz«.

Dlatego też prosimy, jeśli to możliwe, żeby drukowano więcej tego rodzaju opowiadań.

Siódemka z kl. VIa
(Lusia, Ula, Zosia, Ania, 2 Bożeny i Krysia)
z Nowego Miasta

TREŚĆ NUMERU 1

Rok jubileuszowy
Zima — K. Śladewski
W kraju i na świecie
Historia z anegdotą — J. K.
Plotka — M. Tomaszewska
Szach i rybak — Oprac. J. Ross
Czy znasz siebie? Psycho-zabawa
Dwudziestu pancernych i pięć psów z wizytą u czołgistów — Z. Frąckowiak
Dookoła Ameryki Południowej — B. Siadek
Dwie strony na wesoło! — H. Kotarski
Taki sobie pies — W. Faber
Wybieramy książki do czytania — hask
Komu Orle Pióro?
Akcja „Żyrafa"
Proszka — B. Tylicka
Na tropach zimy — Sz. Wdowiak
To, co mamy sobie do powiedzenia
Co ty na to? Co ty na to?
Specjalnie dla chłopców
Specjalnie dla dziewcząt
To i owo o sporcie — A. Bunn
Z albumu filatelisty — A. Czerwiński
Gdybym był redaktorem „Płomyka"...
Płomykowe różności
Wśród pingwinów — C. Lewandowska
Czy zgadniesz? — Z. Nowak

WARUNKI PRENUMERATY

Cena prenumeraty krajowej:

kwartalnie — 15 zł
półrocznie — 30 zł
rocznie — 60 zł

Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę krajową dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze.

Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruch".

Prenumeratę na zlecenie wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 konto PKO Nr 1-6-100024 tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch" — Warszawa ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA 1 — ul. SPASOWSKIEGO 4, SKRYTKA nr 380

Nie zamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Naczelny redaktor:

HANNA OŻOGOWSKA
Kier. artystyczny:
Kalina Zarzycka
Wydawca:
„Nasza Księgarnia"
Warszawa 1,
ul. Spasowskiego 4,
skrytka nr 380
Telefon nr 26-24-31
Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego" w Warszawie
Skład techniką „Monofoto". Nakład 220 000 egz.
Zam. 9473. M-86

PŁOMYKOWE RÓŻNOŚCI

Drogie, zaprzyjaźnione z „Płomykiem" Gapy! Znowu coraz więcej listów od Was przychodzi. Cieszymy się, że piszecie, ale mamy nadzieję, że w nowym, 67 roku przestaniecie być gapami i będziecie dobrze adresować listy!

Cztery najwyższe wieże telewizyjne: w Moskwie (najwyższa na świecie) — 525 m, jest w budowie; w Oklahomie (USA) — 479 m; w Nowym Jorku (USA) — 448 m i w Paryżu (wieża Eiffla) — 300,5 m.

Nie tylko kobiety lubią robić na drutach. W Finlandii 40% mężczyzn umie robić na drutach, uważając to za pożyteczne i przyjemnie uspokajające zajęcie.

A to buciczek! Ma on 3,70 m wysokości, a podeszwa 1,90 m długości. Zrobiło go 6 majstrów dla uczczenia 600-letniego jubileuszu cechu szewców w mieście Leisnig (NRD). Gigantyczny but znajduje się w muzeum tego miasta.

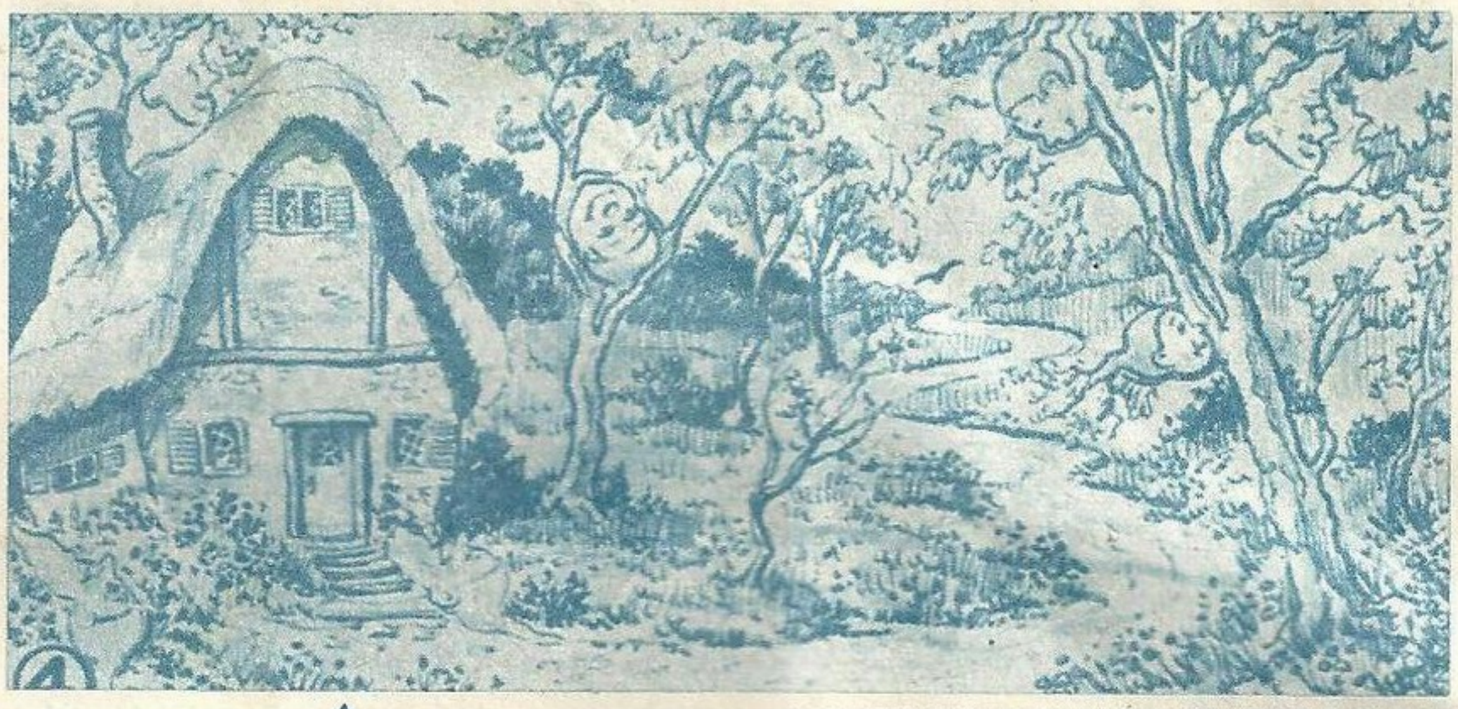

Czy jesteś spostrzegawczy? Znajdź na tym obrazku siedmiu krasnoludków, przyjaciół Śnieżki, która mieszka w chatce.

PKO • SKO

Cudów nie ma! Rzepicha miała pełną spiżarnię, bo **P**iast **K**ołodziej **O**szczędzał! Bierzmy z niego przykład!

Biblioteczka „Pan Półka i Spółka" (comiesięczny program TV dla dzieci) tak wygląda od strony kulis.

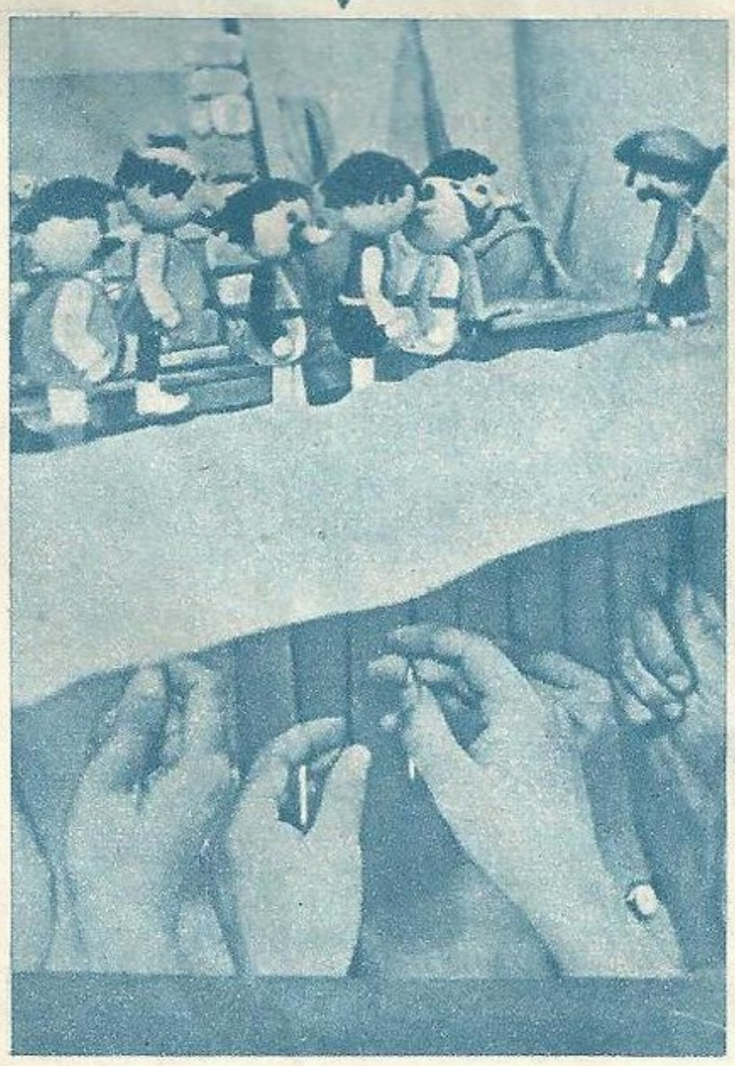

„Podróże odbyte palcami po mapie" — Oto piękne nalepki hotelowe, które nadesłali: Andrzej Kościk, Ząbkowice — z Neapolu; Ryszard Ślęzak, Częstochowa — z Kanady; Joasia Hyra, Gliwice — z Kijowa.

Wspaniały wodospad Niagara (na granicy USA i Kanady) widziany z lotu ptaka.

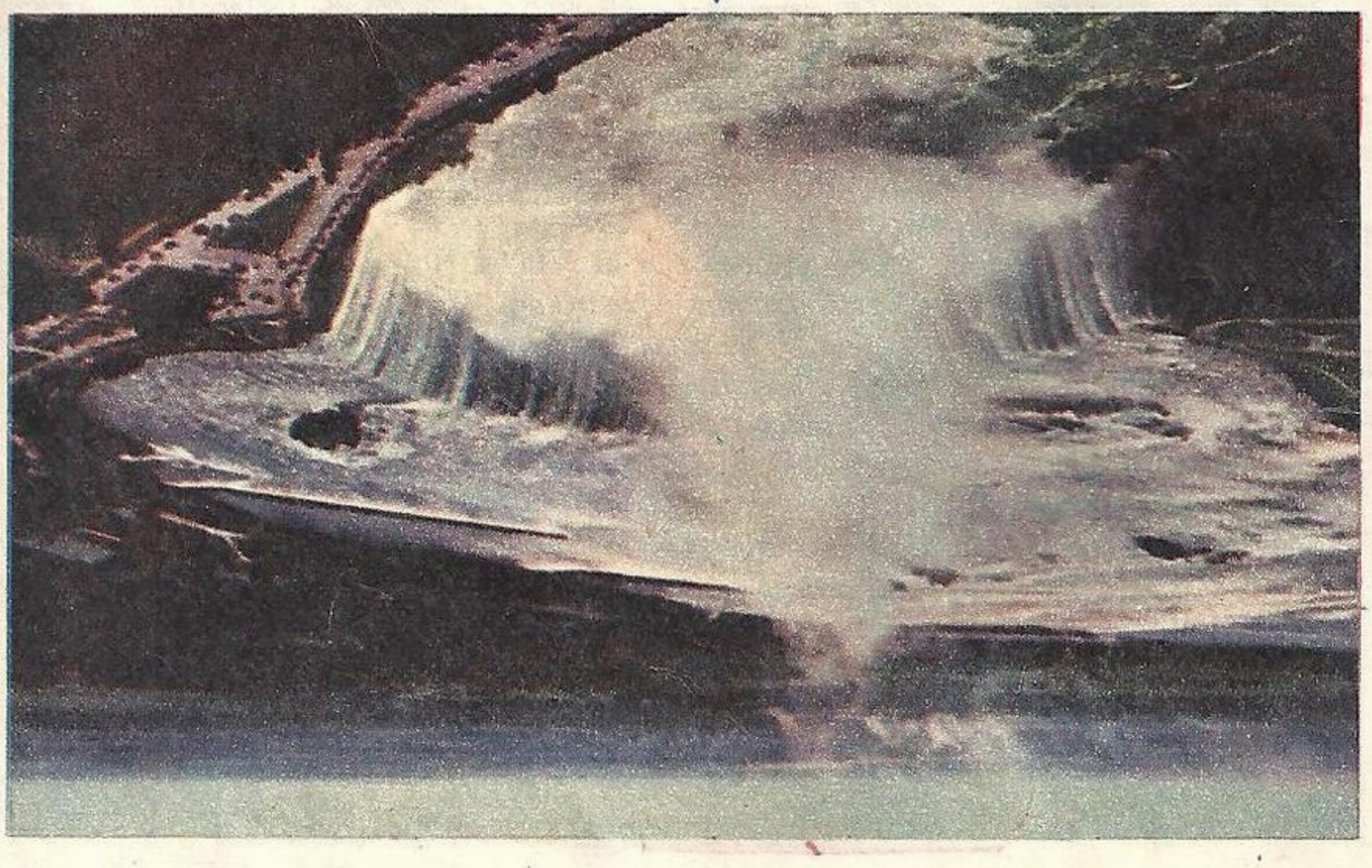

WŚRÓD PINGWINÓW

Kiedy u nas jest lato, na wybrzeżach Antarktydy panuje sroga zima. Mróz straszny. Bywa i 50° poniżej zera. Całymi dniami szaleje śnieżyca. Wtedy właśnie pingwiny odbywają gody.

W niewielkie zagłębienie samica składa jajo. Jedno jedyne. Ale i to jajo nie może leżeć ani chwili bez osłony. Zmarzłoby natychmiast.

Czeka też na nie najprzytulniejsze, najcieplejsze gniazdo, jakie tylko można sobie wymarzyć. Gniazdko z puchu. Pingwiny mają na brzuchu między nogami głęboki fałd skórny wysłany gęstym, miękkim puchem. Tutaj zostaje umieszczone jajo. Wygrzewają je na zmianę oba ptaki.

Pingwin stoi wtedy bez ruchu, ale nie ziębnie, gdyż chroni go gruba warstwa tłuszczu i puchu, która okrywa całe ciało niby ciepła, watowana szuba.

Przejmowanie jaja łączy się z pewnym ceremoniałem. Samica zanurza dziób w fałdzie i ostrożnie wytacza z niego jajo na błony zestawionych nóg. Potem przesuwa je — w dalszym ciągu bardzo ostrożnie — na rozciągnięte błony między palcami nóg samca. Jajo nawet na moment nie zetknęło się z lodem. Samiec wsadza je szybko do swojej fałdy.

POGOTOWIE RATUNKOWE

Czasem jednak zdarza się, że towarzysz czy towarzyszka nie nadchodzi, a ptakowi głód już dokucza. Korzysta wówczas z pomocy... „pogotowia ratunkowego". W licznej gromadzie nie brak młodszych, dwu- lub trzyletnich pingwinów. Nie dorosły jeszcze, aby założyć własną rodzinę, ale każdy z nich gotów zaopiekować się cudzym potomstwem. I one to przejmują jajo z należytym ceremoniałem i wygrzewają, póki nie wróci ojciec lub matka.

Po sześciu tygodniach wykluwają się pisklęta. Są ślepe, niezdarne, prawie nagie. Dygocą z zimna. W dalszym ciągu więc nie opuszczają ciepłego schronienia w fałdzie na brzuchu matki lub ojca. Teraz głównie matka wygrzewa małe pingwiniątko, a ojciec dba o pożywienie dla obojga. Raz po raz zjawia się z wolem pełnym ryb i różnych skorupiaków, przetrawionych na papkę.

Na rozległym lęgowisku, zamieszkałym przez tysiące pingwinów, są przeróżne kwatery. Jest „plac publiczny", gdzie gromadzą się w wolnych chwilach dorosłe pingwiny.

Jest kwatera, gdzie zwykły odbywać się gody.

Jest zaciszne miejsce, w którym ptaki porastają w pierze.

Jest także „przedszkole", gdzie zbierają się pisklęta, które opuściły rodzicielskie fałdy.

ZMIANA SZATY Z PIÓR

Zbliża się wreszcie lato. Co prawda i teraz temperatura rzadko kiedy podnosi się powyżej zera. Ale nie szaleją przynajmniej zadymki. W życiu pingwiniątek następuje bardzo ważny okres. Zmieniają upierzenie. Zrzucają niemowlęcy, przemakalny puch i pokrywają się wodoszczelnym pancerzem z łuskowatych piórek. Pierzą się także dorosłe pingwiny.

Jest to ciężki okres dla wszystkich ptaków. Milkną, nie są takie żwawe, kryją się w gęstwinie. Nasze ptaki zmieniają stopniowo upierzenie, pingwiny natomiast zrzucają wszystkie pióra naraz. Nie schodzą wtedy nad wodę ani nie polują, żyją zapasami tłuszczu nagromadzonego pod skórą. Po dwóch tygodniach mają już nowy płaszcz z drobnych, łuskowatych piórek. Jeden za drugim śpieszą wtedy ku morzu. Wraz z dorosłymi idą po raz pierwszy młode.

Cecylia Lewandowska

DOPEŁNIANKA-OSTRZEŻENIE

Niżej podajemy dziewięć niepełnych imion dziewcząt i chłopców, część liter w nich zastąpiona jest kropkami. Waszym zadaniem będzie wypełnienie pustych miejsc brakującymi literami, takimi, aby otrzymać imiona w pełnym brzmieniu (podkreślamy, że każdej kropce odpowiada jedna litera). Wszystkie wpisane na miejsca kropek litery, odczytane w kolejności wpisywania, utworzą dodatkowe rozwiązanie łamigłówki: zawsze aktualne przypomnienie. A oto imiona do uzupełnienia:

.ac.k — ..zisław — Ja..n. — Wi..ld — Mo..ka — L.on — .au.in. — .e..ry — .ronisł..

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 27.I.1967 r. Między czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy książki. Nie wycinajcie zagadek z pisma! W losowaniu wezmą udział tylko rozwiązania z dokładnie wypełnionym adresem i dopiskiem na kopercie: „Zagadki z nru 1". Adresujcie:

Redakcja „Płomyka"
Warszawa
ul. Spasowskiego 4
skrytka pocztowa 380
„Zagadki z nru 1"

DZIWNA MIEJSCOWOŚĆ

Czy ze szczegółów wycinka mapy oraz całego rysunku potraficie odpowiedzieć na pytanie: do jakiej miejscowości zdąża bohater naszej zagadki? Łamigłówka będzie bardzo łatwa do rozwiązania, jeśli tylko imię owego bohatera uda się Wam skojarzyć z literami brakującymi w nazwie szukanej miejscowości. Dla ułatwienia dodajemy jeszcze, że ilość kropek przy literach KI odpowiada brakującej ilości liter. A czy wiecie, w jakim powiecie leży miasteczko o odgadniętej nazwie?

UWAGA!

Za trafne rozwiązanie zagadek z 21 numeru „Płomyka" nagrody książkowe wylosowali: Jolanta Dawidowicz — Kwidzyn, Maria Jerzyńska — Szamotuły, Halina Kreid — Warszawa, Iza Kulcenty — Warszawa, Urszula Połowa — Gorzów Wlkp., Barbara Repucka — Sokółka, Małgorzata Skarżyńska — Zamość, Urszula Szwarc — Przemyśl, Wiesława Taler — Mielec-Osiedle, Lucyna Wiśniewska — Grudziądz, Jan Chwalewski — Pabianice, Jacek Górski — Warszawa-Ochota, Roman Pawelski — Poznań, Janusz Piątkowski — Częstochowa, Tadeusz Smaga — Puławy.

ŁAMIGŁÓWKA Z PTAKAMI

Podane poniżej dużymi literami nazwy zwierząt wpiszcie do pól rysunku tak, aby powstała normalna, wypełniona krzyżówka. Następnie odpowiedniki tych liter, które znajdą się w polach z liczbami, wpiszcie do właściwych pól podanych w dwóch rzędach u dołu i z lewej strony krzyżówki. A wtedy z liter wpisanych w oba rzędy pól dowiecie się, jak nazywają się ptaki widoczne na rysunku. Wymienienie tych dwóch nazw stanowi rozwiązanie końcowe naszej łamigłówki.

A oto nazwy zwierząt do wpisania w pola krzyżówki: GACEK, KAŁAN, RYSAK, SZPAK, DZIOBAK, KOLIBER, PELIKAN, REKINEK, ROSOMAK, WYCINEK. Dla informacji podajemy jeszcze, że wycinkiem myśliwi nazywają trzyletniego dzika.

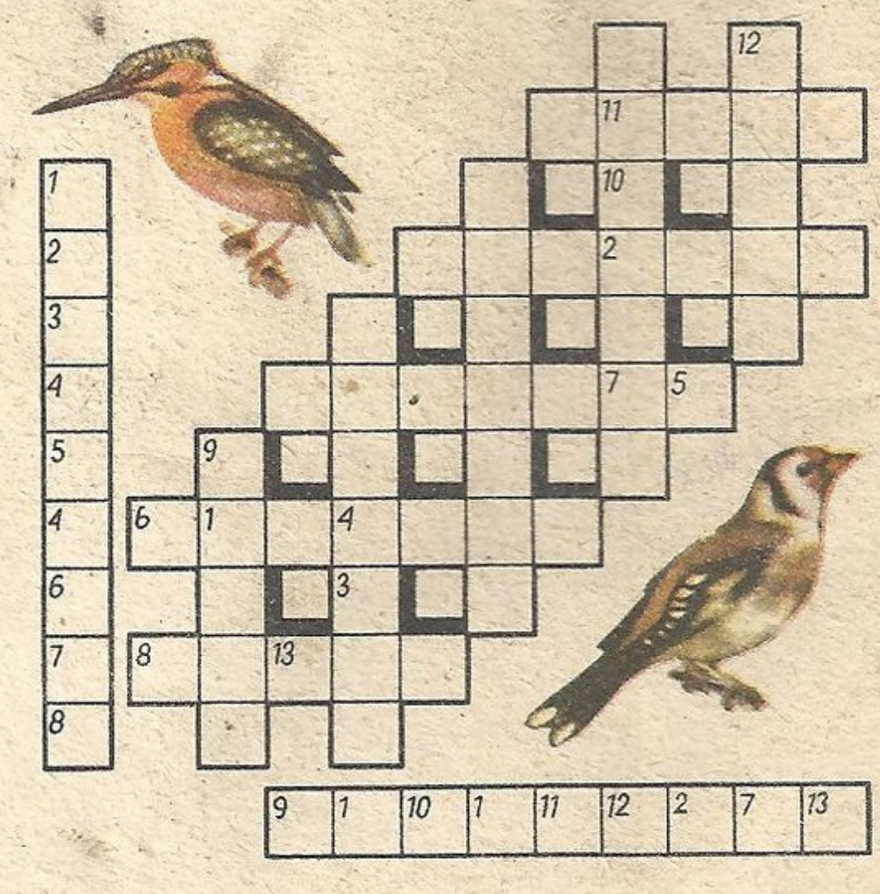

ROZWIĄZANIA Z NRU 21

Krzyżówka. Poziomo: 1) warga, 5) mur, 6) katar, 7) kanał, 8) net, 9) stryj. **Pionowo:** 2) amarant, 3) Rut, 4) Granaty.

Wirówka zoologiczna: 1) płaz, 2) słoń, 3) kleń, 4) karp, 5) mors, 6) mewa, 7) gapa, 8) owca, 9) sowa.

Labirynt z przysłowiem: Niechaj ziarnko grochu nie zapomina o swoim strąku.

Dwiema prostymi. Prawidłowy podział figur i ułożenie nowego kwadratu pokazane jest na rysunku.

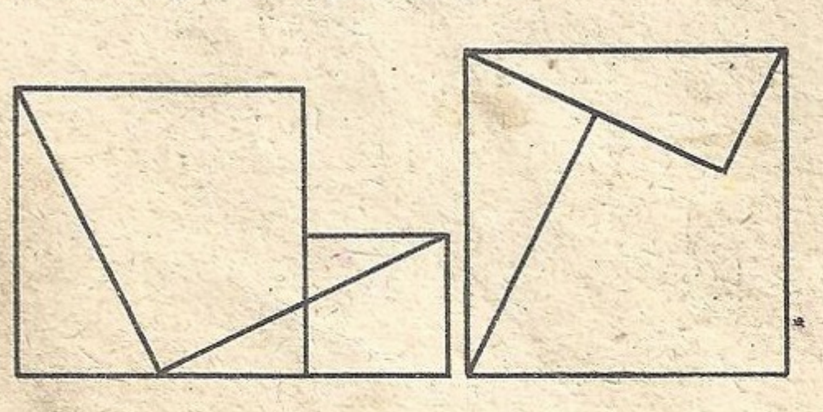

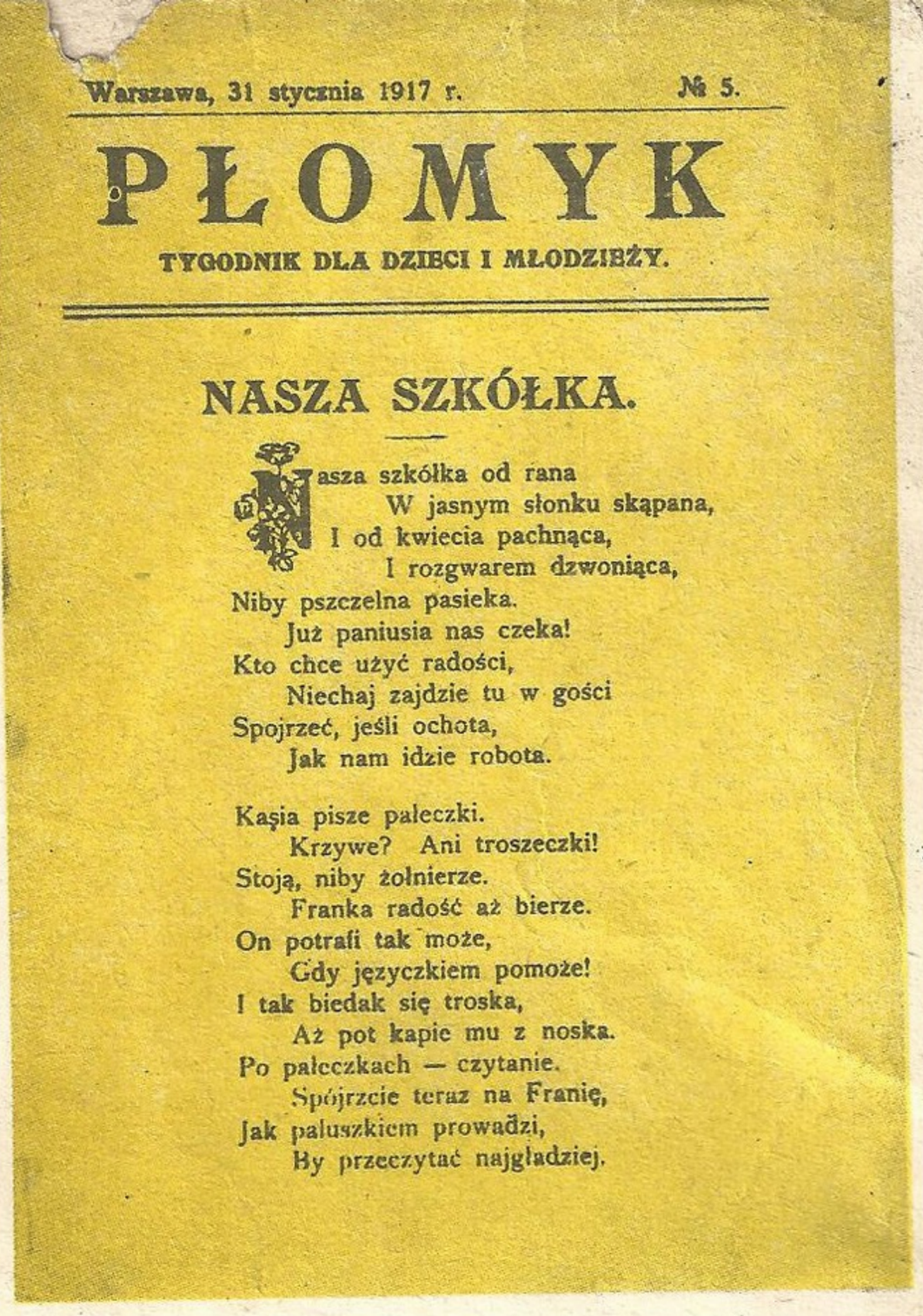

Warszawa, 31 stycznia 1917 r. № 5.

PŁOMYK

TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

NASZA SZKÓŁKA.

Nasza szkółka od rana
W jasnym słonku skąpana,
I od kwiecia pachnąca,
I rozgwarem dzwoniąca,
Niby pszczelna pasieka.
Już paniusia nas czeka!
Kto chce użyć radości,
Niechaj zajdzie tu w gości
Spojrzeć, jeśli ochota,
Jak nam idzie robota.

Kasia pisze pałeczki.
Krzywe? Ani troszeczki!
Stoją, niby żołnierze.
Franka radość aż bierze.
On potrafi tak może,
Gdy języczkiem pomoże!
I tak biedak się troska,
Aż pot kapie mu z noska.
Po pałeczkach — czytanie.
Spójrzcie teraz na Franię,
Jak paluszkiem prowadzi,
By przeczytać najgładziej.

pamiętać, ile ofiarności i dobrej woli było w pracy pierwszych redaktorów i autorów, którzy nawet nie zawsze otrzymywali wynagrodzenie za swoje trudy.

Rok 1967 jest rokiem jubileuszowym, obchodzimy w nim 50-lecie powstania „Płomyka".

Czytywali go już Wasi rodzice i dziadkowie. Co wtedy było aktualne? Czym interesowali się wtedy Wasi rówieśnicy?

Postanowiliśmy drukować wybrane fragmenty ze starych „Płomyków". Może przy tej lekturze uśmiechniecie się, może zamyślicie się, a na pewno dojdziecie do wniosku, że dzisiejsze dzieci są inne, bardziej samodzielne, posiadają o wiele większą wiedzę o świecie, liczniejsze zainteresowania.

Świat w ciągu tych 50 lat poszedł naprzód. zmieniły się warunki, w jakich rośniecie. Trzeba to wszystko rozumieć.

Niewiele starych numerów zachowało się do dziś. Apelujemy więc do Was, Drodzy Czytelnicy! Może znajdziecie w swoich domach numery „Płomyka" z dawnych lat. Przyślijcie je nam do wykorzystania.

Specjalny jubileuszowy numer „Płomyka" ukaże się w maju, w okresie „Dni Oświaty".

Fot. T. Bukowski

ROK JUBILEUSZOWY

PŁOMYK Z DAWNYCH LAT

50 lat temu, w styczniu 1917 roku, ukazał się pierwszy numer „Płomyka". Było to w okresie I wojny światowej. Wyniszczenie gospodarcze kraju, brak odpowiednich warunków — złożyły się na to, że pierwsze numery „Płomyka", szczególnie w porównaniu z dzisiejszymi, były bardzo skromne. Nie miały ani sztywnych okładek, ani ilustracji. Każdy numer składał się z 10 stron, na których drukowano opowiadania, wierszyki, krótkie artykuły, zagadki, a czasem gry i zabawy. Mimo to „Płomyk" cieszył się od razu wielkim zainteresowaniem.

Założycielką pisma i pierwszą jego redaktorką była Rozalia Brzezińska — ówczesna działaczka społeczna i oświatowa. Jej energii, jej dzielności umiejącej pokonać wiele przeszkód, a rozumiemy, że w tamtym okresie było ich niemało, zawdzięczamy narodziny „Płomyka".

W roku 1918 „Płomykiem" zaopiekował się Związek Nauczycielstwa Polskiego, co od razu dodatnio odbiło się na popularności pisma. Zmieniło się jego oblicze, pojawiły się w piśmie ilustracje, początkowo jednobarwne, potem — kolorowe, rozszerzał się krąg autorów, przybywało też czytelników.

W roku 1917 „Płomyk" miał tylko 250 prenumeratorów, w 1918 — 500, a 1919 — już prawie tysiąc. Liczby te mogą się nam wydawać śmieszne w porównaniu z dzisiejszymi przeszło 300 tysiącami naszych abonentów. Ale trzeba rozumieć trudności, z jakimi borykała się redakcja w powojennym okresie. Trzeba

W dniu 31.I.1917 ukazał się 5 numer „Płomyka", a w nim między innymi taki apel do czytelników.

„Wojna obecna złowieszczą swą mocą objęła cały kraj. Skutki tej wojny dotarły w najdalsze zakątki kraju. I między naszymi uczniami wojna daje się odczuć dotkliwie. 70% uczniów naszej szkoły z powodu głodu i drożyzny musi się liczyć z każdym groszem, z każdym kęsem chleba. Niejeden z Was jest pozbawiony drugiego śniadania i zgłodniały wraca do domu, wiedząc, że i tam niewiele się posili.

A czy inni koledzy nie mogą na to poradzić? Niech każdy, kto je drugie śniadanie, z potrzebującym się podzieli".

z Płomyka nr 8 z 21.II.1917 r.

„Wiele, bardzo wiele powstało w tych czasach szkół i ochron. Pęd do nauki widać ogromny. Uczą się dziatki drobniutkie, uczy się młodzież i dorośli.

Szkoły bywają różne — dostatnie i ubożuchne. Są takie, gdzie jest przestronnie, jasno, ciepło — gdzie nie brakuje żadnych rzeczy potrzebnych do nauki, a nawet dzieci dostają ciepłą strawę.

Ale bywają też szkółki ciasne, ciemne, zimne, pozbawione najpotrzebniejszych przy nauce rzeczy.

Jest taka szkoła, w której nie ma wcale pieca ani dostatecznej ilości ławek, jednak uczy się w niej spora gromadka, bo aż 5[illegible] dzieci. Nie ma ławek, stołów, nie ma na czym zeszytów położyć, nie można więc pisać. Bajki — dla chcącego nie ma nic trudnego.

Walek, Antek, Oleś i Jula zgięli się we dwoje, a Stach, Ignaś, Pietrek i Mania położyli na ich plecach zeszyty i piszą w najlepsze. Jak skończą, z kolei oni będą służyli plecami za stoliki.

Żarcik

— O czym tak myślisz?
— O sobie.
— Że też masz czas na takie głupstwa.